



Marek Zabiciel

# SEKRET RAFAELA

czyli  
JAK OSIĄGNAŁEM ŻYCIOWY SUKCES



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

...cał więcej niż psychologia

**SEKRET RAFAELA**



Marek Zabiciel

# SEKRET RAFAELA

czyli

JAK OSIĄGNAŁEM ŻYCIOWY SUKCES



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII

*... coś więcej niż psychologia.*

Redakcja: Mariusz Warda  
Projekt okładki: Anna Drozdowska  
Skład komputerowy: Maciej Grycz  
Korekta: Anna Pietruczuk

© Copyright by Studio Astropsychologii, Białystok, 2008.  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2008  
ISBN 978-83-7377-333-2



**STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII**

*... coś więcej niż psychologia.*

ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
(085) 662-92-67 – redakcja  
(085) 654-78-06 – sekretariat  
(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt  
(085) 654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal  
www.studioastro.pl e-mail: biuro@studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

## SPIS TREŚCI

Wstęp. <i>Tylko ten, kto ma wszystko, nie ma niczego</i> .....	7
Rozdział I. <i>Mistrz zjawia się wtedy, kiedy uczeń jest gotów</i> .....	11
Rozdział II. <i>Możesz złamać mnie, lecz nie moje ideały</i> .....	31
Rozdział III. <i>Kochać sercem można tylko kogoś, kto może zastąpić nasze serce</i> .....	51
Rozdział IV. <i>Pieniądze to tylko stan umysłu</i> .....	69
Rozdział V. <i>Nie ma złych dzieci. Są tylko źli rodzice</i> .....	95
Rozdział VI. <i>Jest wiele dróg do Boga. Odnajdź swoją</i> .....	119
Rozdział VII. <i>Trzeba być szczęśliwym, by móc dawać szczęście</i> ..	141
Rozdział VIII. <i>Móc dawać – największa nagroda</i> .....	167
Rozdział IX. <i>W zdrowym duchu zdrowe ciało</i> .....	193
Rozdział X. <i>Szukajcie a znajdziecie</i> .....	217

*Za napisanie tej książki  
chciałem podziękować Życiu i Bogu.*



*Książkę tę dedykuję Tej,  
która zawsze widziała we mnie zwycięzcę  
– mojej ukochanej Piórze*

# WSTĘP

*Tylko ten, kto ma wszystko, nie ma niczego.*



łonce wznoszące się nad lśnącymi wodami morza ogrzewało swoim ciepłem cały śródziemnomorski krajobraz. Płynące po niebie drobne chmurki wesoło układały się w przeróżne kształty, które bystry obserwator mógł porównać do układającego się na niebie zodiaku. Śpiewające ptaki rozanielone tym boskim wręcz nastrojem chwili opowiadały swoje niekończące się historie, zręcznie wtapiając się w to, co można nazwać życiem. Szum fal uderzających o skały, które leniwie wynurzały się z wody, dodawał tej chwili nie tylko atrakcyjności, ale czynił całość tak harmonijną jak tylko można było sobie wymarzyć. Każdy, kto w tym momencie znalazłby się w tym miejscu, stwierdziłby z całą pewnością, że tak naprawdę nie ma piękniejszego miejsca na ziemi.

Obserwując ten cudowny moment będący wytworem przyrody, Rafael zastanawiał się, kto był zdolny stworzyć tak niesamowity obrazek. Nic się nie bierze samo z siebie. Tylko Bóg, więc z całą pewnością to właśnie On musiał dać wyraz swej nieposkromionej potrzebie tworzenia. W myślach dziękował, że może być świadkiem tego, co widzi.

To zamyślenie przerwała nagle krzykliwa obecność pięknej blondyneczki, która podbiegła do niego i rzucając mu się na szyję, skorzystała jak zwykle z okazji, żeby o coś zapytać.



– Co robisz, tato – zapytała, a jej błyszczące niebieskie oczy dawały wyraz zaciekawieniu, z jakim zawsze na niego patrzyła.

– Patrzę, córeczko, w jakim cudownym miejscu przyszło nam zamieszkać – odpowiedział.

– Wiesz, mnie się tutaj też bardzo podoba – wyszeptła czule i usiadła mu na kolanach, tak jak miała w zwyczaju.

Siedząc tak przez chwilę razem patrzyli na ten bajkowy krajobraz, a jej włosy, które zręcznie podrzucał delikatny wiaterek, raz po raz łaskotały go po nosie.

– No, Wy to zawsze znajdziecie sposób, żeby sobie życie uprzyjemnić – usłyszeli dźwięczny damski głos zbliżający się w ich kierunku.

Rafael odwrócił głowę i ujrzał zbliżającą się do nich kobietę, która niosła w rękach tacę wypełnioną po brzegi czerwonymi soczystymi winogronami. Uwielbiał te owoce, ale nie to przykuło jego uwagę. Za każdym razem, gdy patrzył na swoją żonę, miał wrażenie, że jest coraz młodsza i piękniejsza. Teraz w blasku świecącego słońca wyglądała jak bogini, której jedynym celem jest niesienie radości. „Boże, jaka Ty jesteś piękna” – pomyślał.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – zapytała kładąc tacę z winogronami na stoliku, który stał obok krzesła, na którym siedzieli.

– Zawsze o to pytasz, a ja zawsze mam tę samą odpowiedź. Podobasz mi się – i roześmieli się głośno oboje.

– Słuchajcie! Słuchajcie!!! – usłyszeli nagle.

Ze stojącej powyżej miejsca, w którym siedzieli, willi wybiegł młodzieniec i wymachując rękami zbiegał po idealnie wystrzyżonym trawniku. Wyglądał trochę śmiesznie, stawiając nienau-

turalnie długie susy. Krótkie spodenki wyposażone w emblemat mistrzów kraju w wiosłarstwie zachowywały się tak na jego nogach jakby zaraz miały odlecieć i porwać w powietrze ich właściciela. Kiedy już do nich dobiegł, oparł się ręką o krzesło i ciężko sapiąc zaczął wyrzucać z siebie powód swojej ekscytacji.

– Dzisiejszy przyływ... zostawił na brzegu taką ilość muszli... jakiej jeszcze nie widzieliście... mama mówiła, że można z nich zrobić cudowny naszyjnik... więc na co jeszcze czekamy?! – piętnastoletni dryblas popatrzył na nich brązowymi oczami, w których można było zauważyć zniecierpliwienie.

– Uspokój się. Mamy dużo czasu. Zawsze mamy dużo czasu – odpowiedziała mama, czule gładząc po głowie „małego – dużego” człowieka.

– Przestań, wiesz, że tego nie lubię – rzucił chłopiec, którego zachowanie wskazywało na to, że wchodzi w wiek męski.

– No, już dobrze. Za chwilę pójdziemy nad morze i popatrzymy na te cuda. Idziesz z nami, kochanie? – zapytała, patrząc na Rafaela.

– Idźcie, proszę, sami. Czuję potrzebę, aby dzisiaj przemyśleć sobie parę rzeczy – rzucił pewnie. – Z całą pewnością wybieriecie te najpiękniejsze muszle.

– W porządku, myślicielu – uśmiechnęła się czule, patrząc na niego. – Chodźcie, dzieci, tata sobie pomyśli, a my nazbieramy muszelek na naszyjnik.

Dzieciaki zerwały się, jakby tylko czekały na taką komendę.

– Aha, zapomniałabym. Dzwonili z firmy i podobno ostatnia faza projektu, nad którym pracujecie, jest już zakończona. Chcieliby tylko, żebyś podjął ostateczną decyzję co do wprowadzenia go na rynek. Proszą, jeśli to możliwe, żebyś był we wtorek o 10.00.

– W porządku. Oddzwonię – odpowiedział Rafael i obserwował, jak zgrabne postaci jego żony i ukochanych dzieci oddalają się, niknąc w drzwiach domu.

Sięgnął po garść soczystych owoców i delektując się ich wybornym smakiem, popadł w zadumę. Co dalej robić? Jego życie przedstawiało się jak bajka. Cudowna rodzina, fantastyczna praca, a właściwie firma, w której był już tylko gościem, bo zespół współpracowników doskonale radził sobie, nawet kiedy nie było go kilka miesięcy. Zdrowy organizm 48-letniego mężczyzny, którym był, sprawiał wrażenie, że długo jeszcze będzie służył swojemu posiadaczowi. Miał wszystko. Zdrowie, bogactwo, pieniądze. A jednak w głowie kołatała mu ciągle myśl. Co dalej? Kolejna firma? Może kolejna fundacja charytatywna? Jaki powinien być następny cel? Ta sprawa już od dłuższego czasu nie dawała mu spokoju. Wiedział, że ma w sobie taki potencjał, który można wykorzystać, problem polegał na tym, że nie wiedział jak.

Nagle w głowie zaświtała mu myśl: „Zacznij od początku”. „Co to znaczy – od początku?” – zastanawiał się. I nagle jak grom z jasnego nieba spadło zrozumienie. Już wiedział. Trzeba cofnąć się do początku i wszystko przeanalizować. Jak to wszystko się zaczęło? Jak to się stało, że dzisiaj jestem, jaki jestem, i mam to, co mam? Nie do końca był pewny, dokąd ta analiza go zaprowadzi, ale życie nauczyło go, by nie kwestionować tego, co podpowiada mu intuicja. Za każdym razem, kiedy robił coś innego niż to, co podpowiadał mu jego wewnętrzny głos, popełniał błąd. Popęłnił ich tyle, że na myśl o tym aż się uśmiechnął. Biorąc do ust kolejną porcję soczystych i słodkich jak miód winogron, wrócił do chwili, kiedy miał 33 lata...

## I

*Mistrz zjawia się wtedy, kiedy uczeń jest gotów.*

**K**rople deszczu leniwie spływały po szybie. W czterech ścianach wynajętego mieszkania siedział młody człowiek i cierpliwie obserwował to, co działo się za oknem. Letni deszcz sprawiał takie wrażenie, jakby to była niewłaściwa pora roku. „Nie pamiętam, aby maj był taki pochmurny i deszczowy” – pomyślał Rafael. Było dosyć wcześnie, ale wydawało mu się, jakby dzień już się kończył. Kłębiące się w jego głowie myśli nie dawały spokoju i powracające wciąż pytanie: „Dlaczego życie jest takie ciężkie?” dodawały tej chwili nastroju przygnębienia. Najchętniej przeleżałby cały dzień w swoim łóżku, ale wiedział, że samo siedzenie i myślenie nie rozwiąże jego problemów. Trzeba zacząć działać.

Wstał i leniwie się przeciągnął. Jego wzrok padł na leżące na szafce kluczyki do samochodu. „Tak, to chyba najlepszy pomysł, a poza tym i tak nic innego nie przychodzi mi do głowy” – i chowając do kieszeni kluczyki, zatrzasnął za sobą drzwi mieszkania.

Jadąc powoli ulicami zatłoczonego miasta, rozmyślał, w jakim punkcie swojego życia aktualnie się znajduje. Niezależność i wolność, którą chciał uzyskać rezygnując pół roku wcześniej

z doskonale płatnej posady u miejscowego biznesmena, zamieniła się w pasmo zdenerwowania, błędzenia po omacku i zapaści finansowej. Szukając odpowiedniego dla siebie zajęcia podjął decyzję, że nie będzie już nigdy dla nikogo pracował. Pociągała go perspektywa działania na własny rachunek. Jednak cała sprawa nie wyglądała tak kolorowo, jak zakładał na początku. Nic się nie kleiło, gdzie się nie odwrócił, widział mur nie do przejścia. Nie wiedział nawet na tę chwilę, czym tak naprawdę powinien się zająć. Stał w miejscu. Od czterech miesięcy nie spotykał się z żadną dziewczyną, bo ostatnia znajomość, którą niedawno zakończył, pozostawiła w nim uczucie bólu, smutku i zachwiała zawsze wyznawaną przez niego zasadą wiary w ludzi. Nie obawiał się tego, że zostanie starym kawalerem, wiedział, że znajdzie odpowiednią dla siebie partnerkę, ale nie miał ochoty w tym momencie angażować się w żaden związek.

Starzy znajomi, z którymi spotykał się od czasu do czasu, przestali być towarzystwem, które go przyciągało tak jak kiedyś. Te same tematy, ci sami ludzie, ten sam stosunek do tych samych spraw, które nie ulegają zmianie od lat. Wciąż te same problemy narzekających na swoje życie przyjaciół pogłębiały tylko uczucie rozdrażnienia i złości.

Rozmyślając o swojej aktualnej sytuacji, cofnął się pamięcią do chwili, kiedy pierwszy raz wziął do ręki książkę *Alchemik* Paulo Coelho. To ona odmieniła jego życie. Czytając o przygodach młodego pasterza, zrozumiał, że jeśli nie pójdzie za głosem własnego serca, rozmieni swoje życie na drobne. Pomyślał przez moment, co sprawiło, że wziął do ręki książkę brazylijskiego pisarza. Szedł kiedyś bazarową aleją i nagle ujrzał twarz starszej kobiety, która rozłożywszy przed sobą polowe łóżko

z umieszczonymi na nim książkami, sprawiała wrażenie, jakby na niczym jej nie zależało. Nie rozumiał swojego zachowania, ale podszedł do niej i zapytał, którą z książek by mu poleciła. Popatrzyła na niego i z grymasem na ustach powiedziała.

– I tak jej nie przeczytasz. Wy, młodzi, patrzycie tylko na to, co widzicie. I tak jej nie przeczytasz...

Zaintrygował go ton jej głosu, ale przede wszystkim słowa, których użyła: „...patrzycie tylko na to, co widzicie”. „Może starszuszka sfiksowała” – pomyślał. Jednak w związku z tym, że od jakiegoś czasu obudziła się w nim potrzeba pomagania ludziom, a tę starszą panią zakwalifikował jako niezbyt zamożną, ponowił swoją prośbę.

– Proszę powiedzieć, która? – słowo „która” zabrzmiało nie jak prośba, a jak rozkaz.

– To wszystko zależy od tego, co jest Ci w życiu potrzebne – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

– Pani chce sprzedać, czy nie? – odburknął już trochę zdenerwowany jej podejściem, różniącym się od tego, jakie sam reprezentował w stosunku do klienta jako handlowiec.

– Sam zdecyduj, co chcesz kupić – odpowiedziała starszuszka już trochę łagodniejszym tonem, dochodząc chyba do wniosku, że może stracić okazję do zarobienia pieniędzy.

Od dziesięciu lat nie przeczytał żadnej książki, dlatego nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji, stał i wpatrywał się w rozłożone na łóżku pozycje.

– Co, nie wiesz, którą wybrać? – rzekła całkiem już przyjacielsko handlarka. – Jest taki sposób, który zawsze skutkuje. Weź do ręki kilka książek, a ta, która ma być przez Ciebie kupiona, sama Ci o tym powie.

„No, nie, jeszcze do tego nawiedzona” – pomyślał, ale jakby automatycznie wziął do ręki dwie książki. Jedna miała zieloną oprawę i sprawiała wrażenie rozprawy naukowej, druga niepozorna i lżejsza, ze złotymi literami nadruku, kontrastowała z dobrze dobraną kolorystycznie brązową okładką. Złote litery układały się w tajemniczo brzmiące słowo *Alchemik*. „Jeśli mam kupować od dziwnego człowieka, kupię dziwną książkę” – przeszło mu przez myśl, a po chwili poczuł jakby mrowienie w ręce trzymającej tę właśnie pozycję i ciepło bijące właśnie od niej. „Złudzenie” – pomyślał, ale w zasadzie nie mając problemu z podejmowaniem decyzji powiedział stanowczo.

– Niech będzie ta. Ile płacę?

Kwota wypowiedziana przez starszą panią trochę go zaskoczyła.

– Dlaczego tak drogo?

– Bo za wiedzę trzeba płacić, synku – powiedziała całkiem zasadniczo, wyciągając rękę po banknot. – I jeszcze jedno. Jeśli przeczytasz tę książkę, zmieni się całe Twoje życie, więc zrób to dopiero wtedy, kiedy będziesz chciał coś w nim zmienić.

Przypomniała mu się scena z filmu *Matrix*, kiedy Neo miał do wyboru czerwoną pigułkę i powrót do znanej rzeczywistości, albo niebieską, po której nic już nie miało być takie samo.

Kolejne godziny jego życia były nie tylko inne, ale wręcz nie-normalne. Po zakupieniu książki usiadł na ławce i po upływie bliżej niesprecyzowanego czasu ujrzał ostatnie dwie strony, której treść określało zřęcznie brzmiące słowo „epilog”.

\* \* \*

Przejeżdżając ostatnie skrzyżowanie, minął tablice oznaczające wyjazd z miasta. Deszcz przestał padać, a zza chmur nieśmiało wyglądało słońce. Na niebie pojawiła się tęcza, która brała swój początek w miejscu, do którego jechał. „Zbieg okoliczności” – pomyślał i równie szybko uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, że nie ma przypadków i przypadkowych zbiegów okoliczności. Kierował się nad rzekę, która w miejscu, do jakiego zmierzał, tworzyła zakole i wyglądała jak potężne rozlewisko. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów skręcił w boczną wiejską drogę. Dwadzieścia minut dzieliło go od spotkania z naturą, którą uznawał za swój azyl i miejsce, gdzie można znaleźć odpowiedzi na wszystkie dręczące pytania. Jadący polną drogą samochód wzbijał tumany kurzu, a jemu przelatywały przez głowę różne sytuacje, które wydarzyły się po przeczytaniu tej dziwnej książki.

W ciągu kilku lat od chwili, kiedy zakończył czytanie *Alchemika* do dnia dzisiejszego wszystko, co miało związek z jego życiem, uległo zmianie. Kiedy wstał z ławki, na której pochłonał lekturę, pojawiło się w nim pytanie niedające mu spokoju: „Po co żyję?”. Pytanie to tak dudniło w jego głowie, że uwolniło całą lawinę kolejnych zagadek: „Kto decyduje o moim losie?”, „Jak ma dalej wyglądać moje życie?”, „Czego pragnę?”, „Dokąd zmierzam?”, „Czym jest szczęście?”. Szukając odpowiedzi na te pytania pochłaniał coraz to nowe pozycje książkowe, poprzez filozofię, religię, ezoterykę, historię. Wszystko to, czym się stał w wyniku tego procesu, doprowadziło go właśnie do tego miejsca. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że wiele razy wydawało mu się, że już wie. Wie, jak ma żyć, wie, co ma zrobić, wie, dlaczego tak, a nie inaczej układa się jego życie. Były to



momenty piękne, ale przeplatane nastrojami zwątpienia, nieudolności i słabości. Dochodząc do wniosku, że już znalazł rozwiązanie, nagle stawał oko w oko z kolejnym zdarzeniem, które było bolesne i trudne. Czytał wiele razy, że tak właśnie wygląda proces wzrostu, ale nigdy nie spodziewał się, że dojdzie do takiego momentu w swoim życiu, żeby absolutnie nie wiedzieć, co robić dalej.

Zatrzymał samochód i przekręcając kluczyk w stacyjce, wyłączył silnik. Był na miejscu. Wysiadł spokojnie i rozejrzał się dookoła. Był w tym miejscu wiele razy, ale zawsze, kiedy patrzył na to, co go otacza, miał wrażenie, że widzi ten pejzaż po raz pierwszy. Trawa, łąka, pole, las, góry, woda, życie, cisza. Wszystko to znajdowało się w jednym miejscu i nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że to wszystko nie może znajdować się tak blisko zatłoczonego i hałaśliwego miasta. A jednak...

Z delikatnego wzniesienia szedł powoli i usiadł na pniu zwalonego wichurą drzewa, którego konary opierały się o dno płytkiego w tym miejscu piaszczystego zakola rzeki. Wyjął z kieszeni paczkę swoich ulubionych papierosów i po zapaleniu jednego z nich zaciągnął się głęboko dymem. Popatrzył na żar podtrzymujący akt palenia i po cichu, do siebie, stęknął: „Jeszcze to”. „Niby wiem, że to niezdrowe, a palę jak głupi. Kiedyś przyjdzie czas...” i tu zaczął opowiadać w myślach sam sobie, jak to pewnego dnia rozprawi się z tym zgubnym nałogiem. Kiedy przestał już zadrećcać się, jaki jest niekonsekwentny w temacie własnego zdrowia, zaczął obserwować wartko płynący strumień rzeki.

Całe to zdarzenie na chwilę odciągnęło go od zasadniczej myśli: „Co dalej?”. Jako że sielanka się skończyła, głowa znowu zaczęła pracować. Wiedział, że kluczem do rozwiązania

jakiegokolwiek problemu jest umiejętność zadania właściwych pytań. Przez dziesięć minut siedział, tępo wpatrując się w przestrzeń „bliżej niezdefiniowaną”. W pewnym momencie myśli zaczęły układać się w logiczny ciąg. „Trzeba zapisywać cele. Mam zapisane. Trzeba kierować się głosem serca. Kieruję się głosem serca. Trzeba się rozwijać, szkolić, douczać, szukać. Wszystko to robię. Nie wolno się poddawać. Nie poddaję się. Cel to nie ostateczny rezultat, tylko droga. Wiem o tym, tylko dlaczego ta droga jest taka trudna? Gdzie popełniam błąd? Dlaczego jeszcze nie mam fortuny, bogactwa, wspaniałej rodziny? Wszystko, co napisali w mądrych książkach, wykorzystuję i sprawdzam. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale zawsze idę do przodu, więc dlaczego mam wrażenie, jakbym od pewnego momentu stał w miejscu? A może wszystko to nie ma sensu? Może trzeba wrócić do życia, które uznałem za bezbarwne, może wszyscy Ci, którzy mówili mi, że to, co robię, jest takie dziwne, niejasne i nie ma sensu, mieli rację? Ile to może jeszcze trwać? Jak długo trzeba czekać, żeby osiągnąć to, czego się pragnie? Co powinienem zrobić, czego się nauczyć, co powinienem wiedzieć?”.

Podniósł wzrok i patrząc w dal, ujrzał na horyzoncie spokojnie płynącą żaglówkę. Była dosyć daleko, ale z każdą chwilą rosła w oczach, zbliżając się do zakola rzeki. Po kilku minutach obserwowania Rafael mógł już zobaczyć siedzącą w łódce postać starszego mężczyzny, który sprawnie operując linkami żagli, kierował się w miejsce, gdzie siedzący myśliciel analizował swoją dotychczasową drogę. Kiedy nieznajomy był jakieś dziesięć metrów od brzegu, wstał i przyjaźnie krzyknął do Rafaela.

– Dzień dobry, młody przyjacielu!

– Dzień dobry – odpowiedział Rafael, myśląc w duchu, że spokojne chwile przemyśleń dobiegły końca. „Nawet tutaj nie można mieć chwili spokoju” – pomyślał i wstał z pnia drzewa, aby odejść.

– Mógłbyś mi pomóc przycumować? Jeszcze nie do końca opanowałem sztukę żeglowania, a ta rzeka jest szczególnie wymagającą nauczycielką.

– Rzucić linę! – krzyknął Rafael, wyciągając ręce, aby chwycić sznur i pomóc nieznanemu przycumować do brzegu.

Łódka przybiła do brzegu, a zmuszony do pomocy młodzieniec sprawnie przywiązał linę do pnia drzewa. Starszy Pan zeskoczył energicznie na ziemię.

– Dziękuję Ci – rzekł spokojnie i prostując kości ziewnął obszernie, mówiąc jednocześnie przez nos. – Piękny mamy dzisiaj dzień.

– Rzeczywiście – odpowiedział Rafael. Mając zamiar odwrócić się i odejść, bo temat pogody zawsze przyprawiał go o mdłości, zamarł w bezruchu. Jego oczy ujrzały wyszyty na żaglu łódki znak pędzącego w biegu dzikiego konia.

Jego zdziwienie było o tyle duże, że od trzech dni nie mógł znaleźć rozwiązania snu, który go nawiedził. Właśnie w tym śnie widział pędzącego dzikiego konia. Stał więc i przyglądał się, jak wiejący wiatr łopotał żaglem, sprawiając, że zwierzę było jak żywe. Pomimo że nie miał ochoty na rozmowę, rzucił od niechcienia w stronę przybysza, który w tym momencie stał nabijając tytoniem fajkę, którą wyjął z kieszeni kurtki.

– Co symbolizuje znak na żaglu Twojej łódki?

– To nie jest łódka, tylko żaglówka – odparł szybko przybysz.  
– A ten pędzący koń jest oznaką wolności. Piękny, prawda? A właściwie, to dlaczego o to pytasz?

– Miałem taki sen... – zaczął Rafael i zorientował się, że jeszcze nigdy nikomu nie opowiadał o tym, co mu się śniło. – Ale nieważne...

Stali przez chwilę, wpatrując się w wartki nurt rzeki. Wokół rozniósł się przepiękny zapach tytoniu wydobywający się z fajki nieznanego.

– Sny mogą wiele podpowiedzieć komuś, kto szuka, ale zdarza się to niezmiernie rzadko, bo szuka niewiele – spokojnie stwierdził właściciel fajki. – A Ty, młody człowieku, czego szukasz?

Gdyby to pytanie padło trochę wcześniej, Rafael uciałby rozmowę i oddalił się, ale teraz czuł, że warto zamienić parę zdań z kimś, kogo i tak nie zna. Przekonał się już nieraz, że Bóg mówi do nas czasem ustami drugiego człowieka.

– Szukam rozwiązań. Właściwych rozwiązań.

– Jeśli szukasz, to na pewno znajdziesz, pod warunkiem, że będziesz wytrwały.

– Czego jak czego, ale wytrwałości mi chyba nie brakuje.

– A więc czego? – pytanie to zabrzmiało trochę dziwnie. Starszy Pan stał i patrzył prosto w oczy Rafaela, który poczuł się nieswojo.

– Czemu Pana to interesuje?

– Bo lubię pomagać ludziom, a Ty mi wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje pomocy.

– Przecież nawet się nie znamy i nic Pan o mnie nie wie.

– To opowiedz mi o sobie. Co dwie głowy, to nie jedna. Coś wspólnie wymyślimy.

Sytuacja była dziwna. „Nikt do tej pory tak ze mną nie rozmawiał” – pomyślał Rafael. Nie był przyzwyczajony do opowiada-

nia o sobie, a już na pewno nikomu się nie skarżył. Wiedział, że narzekanie nic dobrego nie przyniesie, a pomoże tylko zmiana tego, co nam nie odpowiada. Ale zamiast odrzucić propozycję nieznanego, odpowiedział cicho:

– Dobrze. Niech tak będzie.

Usiadł z powrotem na pniu zwalonego drzewa, spuścił w dół głowę i zaczął mówić.

– Minęły już cztery lata odkąd zrozumiałem, że człowiek powinien podążać za głosem swego serca. Staram się więc dokonywać odpowiednich dla siebie wyborów. W tym czasie całe moje życie uległo zmianie. Wiele razy myślałem, że już wiem, co mam robić i dlaczego. Poznałem wiele sposobów i metod, wiele filozofii, jak w życiu osiągnąć sukces. Ilość wiedzy, jaką udało mi się przyswoić przez te cztery lata, jest ogromna. Zrozumiałem, że trzeba w życiu mieć postawione cele, które nam wskażą, dokąd mamy podążać, przerobiłem lekcję związaną z tym, że trzeba je zapisywać, zrozumiałem, że kluczem do wymarzonej przyszłości jest wyobrażanie sobie sytuacji, w której chcemy się znaleźć, tak, jakby już miała miejsce. Przerobiłem metody kontroli własnych myśli, bo to człowiek powinien zarządzać swoimi myślami, a nie odwrotnie. Stosuję afirmacje związane z celami, które pragnę osiągnąć. Słucham wewnętrznego głosu i staram się kierować intuicją, pomagam innym ludziom. Wierzę, ufam, mam nadzieję i jestem entuzjastyczny. A jednak moje życie nie wygląda tak, jakbym chciał. I właśnie nie rozumiem tego, dlaczego tak się dzieje. Albo wszystkie przyjęte metody są błędne i wadliwe, albo ja coś robię nie tak. Nic już z tego nie rozumiem i czasem mam wrażenie, że nic nie wiem.

– Jak bardzo starasz się kontrolować to, co się dzieje w Twoim życiu – zapytał żeglarz, wysypując popiół z fajki, którą właśnie skończył palić.

– Samokontrola to podstawa, więc wszystko kontroluję.

– Czyżby? I jakie są tego efekty?

– No, właśnie... – zamyślił się Rafael, uświadamiając sobie fakt, że tak naprawdę ta kontrola nie przynosi zamierzonych efektów. – A więc co, nie kontrolować?

– Zbyt duża kontrola tego, co się dzieje, powoduje, że wszechświat, w którym pokładasz nadzieję, nie ma możliwości pomóc Ci. Masz cel, zaplanowałeś drogę do jego osiągnięcia i w ten sposób zamknąłeś drzwi innych potencjalnych możliwości. Oczekujesz realizacji swojego planu w zbyt określony sposób. Pozwól, żeby rzeczy się działy. Widzisz, to jest tak jak z żeglowaniem. Siadasz do żaglówki, wiesz, jak ją obsługiwać, wiesz, dokąd chcesz dopłynąć, czyli znasz cel swojej podróży, ale nie masz wpływu na to, z której strony będzie wiał wiatr. Nie możesz jednocześnie kontrolować i żaglówki, i wiatru. Czasem będzie wiał z tyłu, czasem z przodu, czasem z boku, a czasem ucichnie, a do Ciebie należy tylko obsłużyć w sprawny sposób pojazd, którym płyniesz i wtedy wszystko jest na swoim miejscu. Kontrolować wiatr może tylko ten, kto się nim staje, ale jeśli już się nim staje, to niepotrzebna mu żaglówka... To nie filozofia, młody człowieku, to prawo.

Rafael stanął jak wryty. Wiele razy już o tym słyszał, czytał i znał tę zasadę, ale teraz dopiero zrozumiał, że nie stosował jej w swoim życiu. Była to jedna z tych chwil, kiedy człowiek łapie się za głowę i w myślach mówi do siebie: „Boże, przecież to jest takie oczywiste...”.

– Kim jesteś, człowieku? – zapytał, patrząc na nieznanego, Rafael.

– Czy to nie wszystko jedno? Mam trochę więcej lat niż Ty, więc przeżyłem, to pewnie trochę więcej wiem. – Ale powiedz lepiej, czy to jedyny powód tego, że masz wrażenie, jakbyś stał w miejscu?

„Gdybym to wiedział, to pewnie nie byłoby tej rozmowy” – przeleciało przez głowę Rafaela.

– Czy jesteś cierpliwy?

– Zależy, kiedy. Czasem tak, a czasem nie – przyznał otwarcie.

– Widzisz, wszystko wymaga czasu. To, czy otrzymasz i to, czy doświadczysz tego, o czym marzysz i czego pragniesz, zależy od tego, czy jesteś gotowy.

– Gotowy, na co?

– Na to, by to otrzymać. Osiągnąć cokolwiek możesz tylko wtedy, kiedy się tym staniesz i wtedy właśnie jesteś gotowy. I wymaga to nie tylko cierpliwości, która jest cechą potrzebną, jeśli człowiek ma wiele w życiu osiągnąć. Musisz nauczyć się działać zgodnie z rytmem życia. A to oznacza, że przyspieszanie czegoś powoduje opór i objawia się pod postacią stresu i bólu.

– Jak zatem działać?

– Nie przyspieszaj, kiedy nie ma potrzeby i bądź cierpliwy.

– Jak długo?

– Tak długo, jak będzie tego wymagała sytuacja. Pewne rzeczy i sprawy ciągną się w nieskończoność, bo ludzie są niecierpliwi i chcą za wszelką cenę doprowadzić sprawę do końca, kiedy jeszcze nie przerobili ważnych lekcji swojego życia. Cierpliwość i popłynięcie z prądem życia paradoksalnie spowodują sytuację, że sprawy załatwią się same. To nie filozofia, to prawo...

– Czy jest coś jeszcze, co powinienem wiedzieć – zapytał Rafael z wypiękami na twarzy, bo w tym momencie zrozumiał, że ta rozmowa będzie właśnie rozwiązaniem jego problemów. Wiedział już, dlaczego przygnało go właśnie w to miejsce, i błogosławił chwilę, kiedy pomyślał, aby tu przyjechać.

– Jak mocno wierzysz w realizację swoich celów, marzeń i planów?

– Bardzo mocno. Choć czasem... Czasem ogarniają mnie chwile zwątpienia. Szczególnie wtedy, kiedy życie daje w kość.

– No tak, to normalny proces wzrastania, ale musisz wiedzieć, że zaufanie i wiara nie mogą być częściowe. Albo ufasz i wierzysz, albo nie. Podając w wątpliwość, że wszystko się dzieje zgodnie z boską wolą, której jesteś współtwórcą, siejesz niepewność, która jest destrukcyjna i opóźnia realizację czegokolwiek. Niezlomna wiara może przenosić góry i czynić cuda w życiu każdego człowieka, ale przede wszystkim powinna być wykorzystana do realizacji zamierzeń i planów. Jeśli to, co zaplanowałeś, jest właściwe, wszechświat będzie Cię wspierał, ale musisz w to wierzyć.

– To, co mówisz, jest bardzo logiczne – stwierdził Rafael, podsumowując wypowiedź starszego Pana.

– A uważasz, że powinno być logiczne?

– Dobrze jest wtedy, kiedy to, co mówimy, jest logiczne, kiedy działamy logicznie, opierając się na faktach. A czy według Ciebie powinniśmy działać inaczej?

– Logika i opieranie się na faktach są bardzo potrzebne, choć zdarza się, że szkodzą człowiekowi.

– Jak to szkodzą? Przecież, jeśli ktoś myśli logicznie, to znak, że jest inteligentny i umie złożyć w całość poszczególne sytu-



acje, które w życiu się wydarzają. Szczególnie jest to istotne, kiedy kierujemy się sercem i idziemy za głosem naszej intuicji. Połączenie nauki, doświadczeń i uczuć to przecież klucz – wypowiadając te słowa Rafael był z siebie dumny, bo poczuł, że nie tylko słucha, ale czynnie uczestniczy w rozmowie.

– Masz rację, młody człowieku. Masz rację. Powiedz mi zatem, jak często używasz swojej intuicji przy podejmowaniu decyzji?

– Często, nawet bardzo często.

– A jak często kierujesz się logiką?

– Też często.

– To, z czego korzystasz częściej, z intuicji czy logiki?

Przez krótką chwilę Rafael milczał i po namyśle odpowiedział.

– Przy podejmowaniu decyzji częściej kieruję się logiką.

– A ile razy popełniłeś błąd, kierując się logiką, a ile razy, kiedy źródło Twojej decyzji było intuicyjne?

– Głos serca nigdy mnie nie zawiódł, nawet jeśli na początku wydawało się, że tak może być. Logika czasem prowadziła mnie w ślepą uliczkę.

– To dlaczego przy podejmowaniu decyzji nie kierujesz się tylko głosem serca?

To pytanie uderzyło jak grom z jasnego nieba. I w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, co powiedział. Serce nigdy go nie zawiódło. A jednak tak rzadko wykorzystywał jego podpowiedzi. Z przyzwyczajenia, a w zasadzie nawykowo sięgał po rozwiązanie nie do swojego serca, ale do głowy, która, niestety, płatała figle.

– Kierowanie się intuicją, tą właściwie rozumianą, naszą własną, wewnętrzną – ciągnął swój wywód żeglarz – daje naj-

lepsze rezultaty, kiedy wyłączymy logiczne myślenie. Takie podejście do decyzji i taka umiejętność wymagają czasu i treningu, ale przecież wszystko tak na dobrą sprawę jest do osiągnięcia, jeśli tylko człowiek chce. Zbyt rzadko kierujesz się tym wewnętrznym impulsem. Obserwuj, co się dookoła Ciebie dzieje, wychwytyj sygnały płynące do Ciebie z każdej strony, a do ich analizy wykorzystaj właśnie logiczny umysł. A przy procesie podejmowania decyzji kieruj się głosem serca.

Słońce było już wysoko w zenicie, ptaszki wesoło ćwierkały, rzeka zaznaczała swoją obecność, szumiąc jak morskie fale.

– Pięknie tu – mruknął nieznajomy, rozglądając się dokoła. – Często tu przyjeżdżasz?

– Zawsze, kiedy szukam inspiracji albo odpowiedzi.

– To doskonały sposób – szukać rozwiązań na łonie przyrody. W górach, nad wodą, wśród przyrody, tam, gdzie jest życie.

– Zawsze, kiedy tu przyjadę, znajduję odpowiedzi – pochwalił się Rafael – i wtedy wszystko, co jest złe w moim życiu, nabiera innego znaczenia. Łatwiej mi wszystko zaakceptować.

– A cóż takiego złego Ci się przytrafia? – zapytał trochę drwiącym tonem starszy pan.

Rafael, dostrzegając w tym pytaniu drwiącą nutę, odpowiedział równie ironicznie:

– Nic. Po prostu samo dobro. Panu też, prawda?

– W moim życiu nigdy nie dzieje się nic złego. Wszystko, co się dzieje, jest dobre i pozytywne.

– No, to musi Pan być szczęśliwy! – wykrzyknął zirytowany tą wypowiedzią młodzieniec.

– Jestem szczęśliwy, ale powiem Ci więcej. Ty też możesz być szczęśliwy bez względu na okoliczności.

– Zamieniam się w słuch – powiedział już normalnym tonem.

– Ludzie narzekają na to, co się dzieje. Mówią: to złe, to niedobre, to okrutne, niekorzystne, zaborcze, niesprawiedliwe. Problemem nie jest sama sytuacja, tylko nastawienie do niej. A kolejną sprawą jest nieumiejętność dostrzeżenia w tym, co się dzieje, pozytywnych stron. Cały kłopot polega na tym, że w krótkiej perspektywie czasu nie widzimy, że to, co się dzieje, jest dobre. Zawsze, pod warunkiem, że wyciągniemy z tego, co się dzieje, odpowiednie wnioski. Kluczem jest zrozumienie, że wszystko, co się wydarza, jest nam potrzebne do dalszego rozwoju. Albo rozumiemy lekcje, jakie niesie nam życie, albo nie. Jeśli rozumiemy i wyciągniemy właściwe wnioski, o których wcześniej już mówiłem, to przechodzimy dalej, jeśli nie, to lekcje się powtórzą, i będą się powtarzały aż do skutku. Od nas tylko zależy, jak długo.

– Jak to mam rozumieć?

– Jeśli przytrafia się coś, co sprawia Ci ból fizyczny czy psychiczny, zastanów się, dlaczego taka sytuacja ma miejsce. Jeśli poznasz przyczynę i ją usuniesz, ból zniknie. Jeśli usuniesz ją na trwałe, ból pod taką postacią czy w takiej formie już nie wróci. Jeśli będziesz leczył objawy, ból wróci prędzej czy później. Logicznie rzecz ujmując... To nie jest filozofia, to prawo.

Rafael znowu się zamyślił. Tyle beznadziejnie trudnych i bolesnych sytuacji, szczególnie z emocjonalnego punktu widzenia, już przeżył, a tak rzadko zastanawiał się, dlaczego właśnie one pojawiły się w jego życiu. „Wszystko jest potrzebne” – zadźwięczały mu wcześniej usłyszane słowa. „Nie narzekać, zastanowić się, dlaczego nas coś spotkało, wyciągnąć wnioski

i dziękować, że właśnie to, a nie co innego miało miejsce – już gdzieś to słyszałem” – pomyślał.

Starszy Pan ciągnął dalej swój wywód.

– Niepowodzenia, które nam się przytrafiają w życiu, są częścią oczyszczenia, które jest niezbędne, jeśli coś w nim zmieniamy. Na miejsce tego, co było, wchodzi coś innego i to często kojarzone jest ze złem. A to nie zło. To naturalna kolej rzeczy. Może być też tak, że sytuacje, które się pojawiają, wskazują nam właściwą drogę, pokazują, że coś jest nie tak i mówią, co należy zmienić. Ich właściwa interpretacja to wyższa szkoła jazdy.

– Dlaczego ten proces jest taki trudny? – zapytał z nutą żalu w głosie Rafael.

– Proces nie jest trudny, na tym polega życie, które jest ciągłą zmianą, a to właśnie brak odporności na zmianę czyni go trudnym. Uciekamy od trudności, zamiast stawić im czoło. Boimy się, ale niewiele robimy, aby pokonać własny lęk. Aby rozpocząć nowe życie, potrzebne jest oczyszczenie. Ten, kto to zrozumie i zaakceptuje, nie będzie dostrzegał w wydarzających się sytuacjach niczego niestosownego.

Nieznajomy wstał z kamienia, na którym siedział, podszedł do żagłówki i wyciągnął z torby, która leżała w środku, butelkę krystalicznie czystej wody. Podszedł do Rafaela, podał mu butelkę, sam cofnął się i wyjął drugą dla siebie. Słońce świeciło coraz mocniej, więc nie było potrzeby pytać o chęć zaspokojenia pragnienia. Poza tym, picie wody było dla Rafaela niemalże rytuałem. Wiedział, że wypijanie kilku litrów wody dziennie powoduje lepszą pracę mózgu i oczyszcza organizm. Pił więc łapczywie, tym bardziej że był to dzisiaj jego pierwszy napój.

– No, na mnie już chyba czas – powiedział nieznajomy i zabierając puste już butelki po wodzie, wrzucił je na pokład żaglówni. – Ale zanim odpłynę, pozwolę sobie zwrócić jeszcze Twoją uwagę na następującą kwestię. Mówiłeś o tym, że masz zapisa-  
ne cele, które pragniesz osiągnąć. Czy tak?

– Tak.

– Kiedy ostatnio je aktualizowałeś? Kiedy ostatnio sprawdza-  
łeś, czy nie powinny ulec zmianie pod wpływem zmiany wszyst-  
kiego wokół Ciebie?

– Zapisałem je jakieś dwa lata temu. Od tego czasu nie wra-  
całem do nich.

– Od tego czasu nie zastanawiałeś się nad ich aktualnością,  
nie czytałeś ich?

– Nie – odpowiedział Rafael i poczuł się jak skruszony uczeń,  
bo znał zasadę, że cele należy aktualizować, czytać je dwa razy  
dziennie, rano i wieczorem, czyli krótko mówiąc, pracować z nimi.

– Musisz wiedzieć, czego dokładnie chcesz, przyjacielu. Mu-  
sisz wiedzieć, że to, czego chcesz, jest Twoim aktualnym pra-  
gnieniem. I pewnie wiesz też o tym, że powinieneś zaczynać  
z wizją końca. Że trzeba wiedzieć, gdzie chce się być za 10, 20,  
30 lat? Wiesz, tylko tego nie robisz?

– Tak. Wiem, ale tego nie robię – powiedział cicho Rafael.  
Było mu głupio przed tym człowiekiem, który stał przed nim  
i punktował go jak szczeniaka na ringu. Żeglarz podszedł do  
Rafała, usiadł obok niego, objął go ramieniem i powiedział czule  
jak ojciec.

– Przyjacielu, to jest życie.

Uczucie było dziwne. Nie znał faceta, a jednak ten gest był  
jak odpuszczenie winy.

Starszy Pan wstał.

– Panuj nad swoim umysłem. Kontroluj to, o czym myślisz. Nie pozwól, aby zawładnęło Tobą zwątpienie. To ostatnia podpowiedź – dodał już całkiem łagodnie.

Odwiązał linę, rzucił na pokład żaglówki i wskoczył na nią energicznie, jakby był dwudziestoletnim sportowcem. Sprawnie chwycił liny od żagli, w rękę wziął ster i będąc kilka metrów od brzegu.

– Wszystkiego dobrego, przyjacielu. Osiągniesz wszystko, nie poddawaj się. Wierzę w Ciebie.

Cała sytuacja wydarzyła się tak szybko, że Rafael w osłupieniu nie zdążył nawet podziękować starszemu Panu za to wszystko. W pożegnalnym geście podniósł tylko rękę i krzyknął – „Dziękuję” – ale człowiek w łódce już go nie usłyszał.

„Boże, nie zapytałem go nawet, jak ma na imię” – pomyślał z żalem Rafael, a w tym momencie żaglówka wykonała zwrot i jego oczom ukazała się burta, której nie miał okazji dotąd oglądać, a na niej widniał pięknie wymalowany napis „Nadzieja”.



## II

*Możesz złamać mnie, lecz nie moje ideały.*

**P**opołudnie śródziemnomorskiego klimatu jest inne niż wszystkie popołudnia na ziemi. Wiatr zaczyna wiać inaczej. Gorące słońce zaczyna patrzeć łaskawszym okiem na tych, którzy już pochłonęli odpowiednią dawkę jego promieniowania. Do wygrzanego ciepłem powietrza zakrada się harmonia, dając odpocząć kwiatom, drzewom i człowiekowi. Rzadkością jest padający deszcz, który właśnie zraszał okolice. Siedzącemu na tarasie swojego domu człowiekowi ciszę przerwało nagłe wtargnięcie istot, za które oddałby życie.

– Tato, tato, zobacz, jakie cudowne muszle! – krzyczała rozentuzjasmowana nastolatka. – Mama ma jeszcze więcej, chodź, zobacz!

Rafael wstał z fotela i swoje kroki skierował w stronę salonu. Okazy zebranych muszli były naprawdę dorodne. Jeszcze nie widział nigdy takich wielkich egzemplarzy.

– Jakie piękne – powiedział, czule głaszcząc po ramieniu swoją żonę. – W życiu nie widziałem piękniejszych muszli. Fantastycznie się spisaliście.

– Zobacz, tato, ja znalazłem największą – dumnie wyprostował się chłopiec.



– Gratulacje, zuch z Ciebie – odpowiedział dziarsko Rafael.  
– Wiesz, kochanie, to nie wszystko. Na plaży spotkaliśmy takiego dziwnego człowieka. Przyczepił się do nas i ciągle gadał. Na początku nawet trochę się przestraszyłam, ale później zorientowałam się, że jest całkiem niegroźny. Taki dziwak, co gada pod nosem, ale był bardzo sympatyczny. Pomagał nam zbierać muszle.

– A co tam takiego Wam nagadał? – rzucił jakby od niechcenia Rafael.

– Mówił o jakiejś drodze, o przeznaczeniu, o chmurach i górach – układający się niechęco rym trochę ją rozbawił i zachichotała.

– No tak, różni ludzie chodzą po ziemi, ale skoro pomógł Wam zbierać muszle, to ma też wkład w zbiory, które przynieśliście.

– No, ma. Kiedy schodziliśmy z plaży, poszedł w drugim kierunku. Powiedział, kiedy odchodził, że rozwiązania trzeba szukać tam, gdzie w powietrzu wieje wiatr. Rozumiesz coś z tego?

– Nie bardzo – odpowiedział Rafael. – Ale nieważne. Ważne jest to, co udało Wam się zdobyć.

– Co planujemy na wieczór, mój orle – sokole? – zapytała żona, wieszając mu się na szyi.

– Zrobimy sobie ognisko, tak jak mówiliśmy, ale to dopiero za parę godzin, tymczasem dobrze by było coś teraz zjeść. Na wieczór przygotowujemy coś specjalnego.

Popołudniowy posiłek został zjedzony pod wrażeniem cudownego wysypu morza, które obdarowało ich boskimi wręcz kompozycjami morskich kształtów. Po wspólnym posiłku dzieciaki pobiegły do ogrodu sąsiadów pospiskować w gronie rówieśników, żona położyła się na poobiednią drzemkę, a Rafael wrócił myślami do chwili, kiedy rozstał się z żeglarzem...

Wracając do miasta, Rafael analizował całe zdarzenie, które miało miejsce nad rzeką. Spotkany człowiek, rozmowa, znak na żaglu. Wszystko wyglądało jak część magicznej układanki. To, o czym mówił starszy pan, było już znane naszemu bohaterowi, tylko teraz rzeczywiście uświadomił sobie, że nie wiedza czyni nas mądrymi, ale umiejętność jej wykorzystania. Co z tego, że człowiek opanuje teorię, jeśli nie umie jej wykorzystać w praktyce, to, co wie, jest bezużyteczne. Analizował po kolei wszystkie podpowiedzi. Rzeczywiście, to, co mówił nieznajomy, nie tylko miało sens, ale zawierało prawdy tak oczywiste, że nie sposób było się z nimi nie zgodzić.

Po powrocie do domu usiadł na łóżku, wyciągnął swoje notatki dotyczące celów i rozpoczął ich aktualizację. Nie mógł się nadziwić, jak wiele z tego, co zapisał parę lat temu, przestało w obecnej chwili mieć jakiegokolwiek znaczenie. Niektóre z celów zostały osiągnięte, część trzeba było przeredagować, dostosowując je do istniejących okoliczności.

Dwa dni zajęło mu skonstruowanie wszystkiego na nowo. Kiedy skończył, spojrzął na owoc swojej pracy, przeczytał wszystko jeszcze raz i z niepohamowaną dumą w głosie powiedział do siebie:

– Dobra robota.

Wyjął kolejną czystą kartkę papieru i napisał u góry: „Praca zawodowa”. Wiedział o tym, że planowanie i wszelkie analizy najlepiej prowadzić na papierze. Teraz stanął przed dylematem, co powinien w życiu robić. Pieniądze są potrzebne, choćby po to, by nie myśleć ciągle o ich braku. Podjęta decyzja na temat

tęgo, że założy własną firmę, była dla niego oczywista, problem polegał tylko na tym, że nie wiedział jeszcze, czym się zająć. Już miał zacząć pisać, kiedy nagle usłyszał dźwięk dzwonka do drzwi. Kiedy je otworzył, ujrzał stojącego w nich dobrego kumpla, który jak zwykle przywitał go radosnym okrzykiem.

– Witaj, zdobywco!

– Cześć, analityku – odpowiedział Rafael. – Śmiało do przodu, moje drzwi stoją przed Tobą otworem!

Weszli do pokoju, prowadząc jednocześnie konwersację.

– Przyszedłem do Ciebie, bo mam informację, która powinna Cię zainteresować. Dzisiaj wieczorem spotykamy się z chłopakami, żeby trochę się wyluzować. Ostatnio trochę nas unikasza, więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś przyszedł. Będzie parę nowych osób, których nie znasz. Ale najciekawsze jest to, że przyjdzie mój nowy znajomy. Gość jest prezesem potężnej firmy zajmującej się produkcją kosmetyków. Szukają właśnie menedżera do spraw sprzedaży. Opowiedziałem mu o Tobie, bo przecież znasz się na tych sprawach doskonale. Mówiłem mu, że szukasz dla siebie zajęcia i doszliśmy do wniosku, że warto by było, żebyście się spotkali. Może coś z tego będzie. On ma naprawdę potężne możliwości i jeśli spodobaś mu się, to nie będziesz musiał przechodzić całego procesu rekrutacji, bo mam wrażenie, że mnie polubił i że liczy się z moim zdaniem.

– Wiesz co? Chyba podziękuję. Nie uśmiecha mi się pracować dla kogoś. Już to przerabiałem. Myślę właśnie o tym, co chcę robić, ale jako właściciel, a nie pracownik.

– Stary, Ty chyba nie rozumiesz. Firma, o której Ci mówię, jest potężna. Możesz zarobić kupę kasy. Chyba ostatnio nie wiedzie Ci się w tej dziedzinie najlepiej, czy tak?

– To tylko chwilowe trudności, poradzę sobie.

– Wiem, że sobie poradzisz. Zawsze sobie radzisz, ale jeśli nadarza się taka okazja, to może warto spróbować. A jak już staniesz na nogi, dalej pójdziesz własną drogą.

Rafael przez chwilę milczał. Zastanawiał się, czy to spotkanie to przypadek, który jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności, czy tylko próbą. Ciszę przerwał stanowczy głos kolegi.

– Tak czy owak, dobrze by było razem wypić parę piwek i wspominać. Przyjdź, przecież nie musisz podejmować od razu żadnych decyzji. Pogadacie sobie i wtedy zdecydujesz. Impreza jest sponsorowana przez pozostałości z poprzedniej, to chyba dodatkowy atut, prawda? Nic nie przynosisz, tylko bądź.

– No, dobra – po chwili namysłu odpowiedział Rafael, nie mając do końca pewności, czy dobrze robi, ale wiedział, że kumpel nie odpuści. Poza tym od dłuższego czasu nie spotykał się z kolegami i ta perspektywa wydawała się pod tym względem kusząca. – O której i gdzie?

– U mnie o ósmej – usłyszał od podnoszącego się z krzesła i kierującego się w stronę drzwi kolegi.

– Do zobaczenia.

Kiedy kolega wyszedł, przez głowę Rafaela przebiegła myśl: „Może to moja szansa? Może on ma rację? Plany planami, ale może na tę chwilę to dobre rozwiązanie?”.

Jakiś czas potem, idąc miejscowym bulwarem, czuł się dobrze. Mijał spacerujących ludzi, był przecudny wieczór. Światła zdobionych latarni pięknie komponowały się z całością

otoczenia. Po dwudziestominutowym spacerze dotarł do domu swojego kolegi. Z wolno stojącego niewysokiego budynku słychać było głośną muzykę. „Impreza na całego” – pomyślał Rafael. I nie było się czemu dziwić. Było już dawno po dziewiątej, a impreza miała się rozpocząć o ósmej. Rafael zawsze był punktualny w zasadniczych kwestiach, natomiast wiedział, że spotkanie towarzyskie to luz i czy będzie na niej od samego początku, czy nie, to nie ma znaczenia. Drzwi były otwarte, więc wszedł i zaraz został przywitany przez grono znajomych, których dobrze znał.

– Jak dobrze Cię znowu zobaczyć! – jako pierwsza odezwała się do niego koleżanka, którą znał prawie od dwudziestu lat.

– Cześć! Ciebie również dobrze widzieć. Jak pięknie wyglądasz!

– Jestem świeżo po zakupach w tym nowym centrum handlowym, które otworzyli w zeszłym tygodniu na przedmieściach – obróciła się filuternie, a jej krótka spódniczka wykonała obrót razem z jej właścicielką.

– Chodź dalej. Czego się napijesz?

– Poproszę piwo.

– No, fajnie, że jesteś – usłyszał za plecami głos dobrego kolegi i odwrócił się.

– Jak robisz imprezę, to zawsze na całego. Tu jest chyba ze czterdzieści osób!

– Chyba więcej. Jak się bawić, to się bawić – odpowiedział kolega i ruszył tanecznym krokiem dotrzymać towarzystwa bawiącym się w salonie gościom.

Sącząc piwo Rafael stał pod ścianą i przyglądał się bawiącej grupie młodych ludzi. „Tak się bawią młodzi gniewni” – pomy-

ślał. Wielu z nich znał. Niektórzy z nich dorobili się, pomimo swojego młodego wieku, już bardzo wiele. Mieli swoje firmy, pracowali jako dyrektorzy w dużych korporacjach, było wśród nich kilku lekarzy i artysta plastyk. Obserwując ich na przestrzeni lat, widział, jak zmieniało się ich życie. Każdy podąża wybraną przez siebie drogą.

– Rafael! Chodź do nas! – usłyszał nagle głos swojego kolegi kiwającego w jego stronę ręką.

Kolega stał z młodym, dobrze zbudowanym człowiekiem. Już z daleka widać było drogi złoty zegarek na ręku nieznajomego, który dawał wyraźny znak, że jego właściciel raczej lubuje się w błyskotkach.

– To jest mój nowy znajomy, o którym Ci wspominałem – rzucił gospodarz i, jakby uważał sprawę za zakończoną, odszedł po kolejnego drinka, zostawiając Rafaela sam na sam z rekinem finansjery.

– Szukam menedżera do nowej fabryki, którą właśnie otworzyliśmy w tym mieście – zadziwiający był ton i bezpośrednie przejście do zasadniczego tematu rozmowy oraz to, że w chwili wypowiedzenia słów nieznajomy wyciągnął rękę na powitanie.

– Jest Pan bardzo szybki, ale to chyba dobrze, bo w biznesie dzisiaj takim trzeba być – powiedział Rafael, witając się z nowo poznanym człowiekiem. – Jestem Rafael.

– Karol. Tak, to prawda. Nie lubię owijać w bawełnę, a poza tym zasadniczą częścią naszego dzisiejszego spotkania tutaj jest zabawa! – rzucił dumnie, wyczuwając w głosie rozmówcy podziw dla własnej błyskotliwości. – A więc do rzeczy. Moja firma, jak Ci wiadomo, zajmuje się produkcją i dystrybucją męskich

kosmetyków. Dwadzieścia dwa zakłady produkcyjne na całym świecie, czterdzieści tysięcy zatrudnionych pracowników. Naszego gospodarza poznałem rok temu na Hawajach, podczas letnich wakacji. Od tej pory spotykamy się często i mam do niego zaufanie. Mówił mi o tym, że aktualnie szukasz zajęcia i że jesteś doskonałym organizatorem i przywódcą. Widzisz, szukam kogoś takiego, bo o ile produkcja jest w mojej firmie doskonale dopracowana, o tyle dział handlowy wymaga przeorganizowania. Słyszałem, że jesteś solidny, uczciwy i masz kwalifikacje, bo zajmowałeś się handlem i prowadziłeś dział sprzedaży u naszego największego konkurenta. Więc nie mam potrzeby dalej tracić czasu na zbędną rozmowę. Moja propozycja jest taka: dwadzieścia tysięcy miesięcznie, nowy samochód średniej klasy, nielimitowany telefon. Dyspozycyjność dwadzieścia cztery godziny na dobę. Podlegasz mnie i mojemu zastępcy. Każda większa zmiana wymaga naszej akceptacji. To z grubsza tyle. Co Ty na to?

Rafael stał jak wryty. Jeszcze niedawne problemy finansowe prysnęły jak bańka mydlana.

– Mówisz poważnie?

– A czy wyglądam na niepoważnego? Przemyśl to. Oto moja wizytówka. Czekam na odpowiedź do czwartku.

W tym momencie w drzwiach stanęła grupa młodych ludzi, w których Rafael rozpoznał wszystkich członków ich starej paczki. Od tej pory czas popłynął inaczej. Alkohol płynął jak dawniej i tylko czasem w głowie Rafaela pojawiała się myśl o tym, co zrobić, czy może już teraz dać odpowiedź, że się zgadza na propozycję. Ale alkohol płynął za szybko...

Zespół dnia drugiego dla wielu ludzi jawi się jako dzień sądu ostatecznego. Nie inaczej było w przypadku Rafaela. Wracał nad ranem do domu, ledwo trzymając swoją głowę na karku. Zabawa była jak zwykle doskonała, ale skutki również były takie same jak zawsze.

Wieczorem, siedząc w swoim fotelu, dochodził do siebie. Spojrzał na czystą kartkę, na której u góry widniał napis „Praca zawodowa”. „Jak to jest – myślał – jeszcze dobrze nie zacząłem planować, a tutaj już taka propozycja”. Nagle coś go tknęło. Przypomniał sobie słowa wypowiedziane w myślach i często na głos. Te słowa brzmiały „własna firma”...

\* \* \*

– Cześć, Karol, tu Rafael.

– Cześć, co tam u Ciebie? – w głosie słychać było zniecierpliwienie, a treść wskazywała raczej na szacunek do rozmówcy niż na ochotę rozmowy.

– Właściwie to coraz lepiej. Dzwonię do Ciebie, żeby powiedzieć, że bardzo Ci dziękuję za propozycję pracy, ale nie skorzystam.

– No cóż, skoro taka jest Twoja decyzja, to ją muszę uszanować. W takim razie życzę Ci wszystkiego dobrego.

– Powodzenia – powiedział Rafael i rozłączył się.

Odłożył telefon i jeszcze raz spojrzął na swoje zapiski. Trzy dni upłynęły od imprezy i głowa pracowała już całkiem normalnie. Przez te trzy dni wątpliwości, z jakimi się zmagał, były tak ogromne, że cała sprawa związana z kacem po imprezie była drobnostką. Trzy dni analizy doprowadziły go do punktu



wyjścia, choć teraz już przynajmniej wiedział na pewno, że nie podejmie pracy u nikogo. Niezależnie od tego, co się wydarzy, wiedział, że założy własną firmę.

Po zrobieniu sobie kolejnego kubka kawy usiadł do analizy, która miała na celu podjęcie ostatecznej decyzji. Wertując własne zapiski, zaczął robić podsumowanie. Wiedział, że należy uwzględnić takie czynniki jak: własne hobby, bo to na nim trzeba oprzeć to, co się będzie w życiu robiło, zdolności, które się posiada, umiejętności, jakich nabywamy w trakcie życia, można i trzeba wykorzystać podejmując określony kierunek działania. A wszystko to musi być poparte wewnętrznym pragnieniem i głosem serca. Jednak pomimo usilnych starań ten dzień nie przyniósł odpowiedzi.

Następnego dnia, wchodząc do sklepu na rogu ulicy, zauważył niecodzienną sytuację. Obok kas, pochylając się nad swoją córeczką, stała kobieta, uspokajając płaczącą pociechę.

- Nie płacz, córeczko, nie mogę teraz kupić Ci tej zabawki.
- Mamo, ale ja ją pragnę mieć!
- Nie mamy teraz pieniędzy. Nie możemy kupić tej zabawki.

Wychodząc ze sklepu mama prowadziła za rączkę swoją córeczkę, a z oczu mamy kapały łzy wielkie jak grochy.

Obserwując tę sytuację Rafael mocno identyfikował się ze stanem dziecka. Pomyślał: „Dlaczego ludzie nie mogą mieć tego, czego pragną?”. Po zrobieniu skromnych zakupów szedł ulicą i analizował to, co wcześniej zobaczył, aż nagle doznał olśnienia. Już wiedział, jaką firmę powinien założyć, a uśmiech rozpromienił całą jego twarz. „Dowiem się, jak realizować marzenia, jak zamieniać je w rzeczywistość, a później nauczę tego innych ludzi”. I nastąpiła jasność...

\* \* \*

Podjęcie jakiegokolwiek działania mającego na celu zmianę własnego życia zawsze jest okupione bólem. Ból ten wynika z faktu, że do zmiany trzeba umieć się przystosować, a to trwa czasem bardzo długo. Dwa lata, które właśnie upływały od momentu podjęcia przez Rafaela decyzji o profilu działalności jego firmy, dostarczyły tylu lekcji, że niektórzy nie przeżywają tyle przez całe swoje życie. Nauka, doświadczenia, których miał okazję być świadkiem i głównym autorem, odcisnęły olbrzymie piętno na jego życiu. Piętno, które miał nadzieję zaprowadzi go na szczyt osiągnięć. Temat dotyczący osiągania celów i spełniania marzeń zgłębił tak dokładnie, że czasem miał wrażenie, jakby już nic nie było w stanie go zaskoczyć. Wszystko, czego się uczył, sprawdzał w praktyce, tak, żeby mieć pewność, co naprawdę działa, a co nie. Działająca od pół roku firma nie przynosiła specjalnych dochodów. Sprzedaż materiałów dotyczących samodoskonalenia człowieka była zajęciem, które go pasjonowało, bo nie tylko pomagał innym, ale również zgłębiał tematy szczególnie go interesujące. Wiedział jednak, że to początek drogi, dlatego nie martwił się specjalnie tym, że jego firma jeszcze nie rozwinęła skrzydeł. Miał plan, posiadał wizję i wiedział, że w końcu nastąpi ten moment, w którym będzie się czuł spełniony, szczęśliwy i miał również niezłomną wiarę w stosunku do tego, co w życiu osiągnie. W trakcie podejmowanych działań kierował się szczególnie tym, co usłyszał od żeglarza, którego kiedyś spotkał nad brzegiem rzeki. Teraz dopiero zdawał sobie sprawę, jak istotne były słowa starszego Pana. Nie mógł się czasem nadziwić, jak wiele racji miał ten człowiek. Jednak ciągle wiedział, a może po prostu przeczuwał, że stać go na coś więcej.

Czuł, że jest stworzony do czegoś większego, problem polegał jednak na tym, że jeszcze nie wiedział, co to ma być.

\* \* \*

Po schodach średnio na pierwszy rzut oka zagospodarowanej kamienicy wchodził starszy człowiek. Po wejściu na pierwsze piętro stanął przed drewnianymi drzwiami, na których przeczytał szyld „Fabryka marzeń”. „Na fabrykę to to nie wygląda” – przemknęła mu myśl, kiedy czytał kształtnie ułożone w zgrabne logo litery. Zapukał i nacisnąwszy klamkę wszedł do środka. Po wejściu ujrzał nowoczesnie urządzone wnętrze, w którym dominowały książki poukładane na regałach. Wszystko ładnie opisane i zagospodarowane tworzyło przyjazną atmosferę.

– Dzień dobry. W czym mogę Panu pomóc? – usłyszał przyjazny głos.

W drzwiach sąsiedniego pomieszczenia ujrzał młodego człowieka szeroko śmiejącego się i radośnie na niego patrzącego.

– Dzień dobry. Poszukuję najnowszego, uaktualnionego wydania ostatniego dzieła Emersona. Słyszałem, że mogę go tutaj dostać.

– Tak, to prawda. Choć to trochę dziwne. Tak naprawdę, to dostawa pozycji, o której Pan mówi, była dzisiaj rano. Gdzie usłyszał Pan o tym, że można go u mnie dostać?

– Nie pamiętam, kto mi to mówił, pamięć już nie ta... – odparł starszy Pan drapiąc się po łysiejącej głowie.

– Proszę, oto ta książka – młody człowiek podał starszemu Panu pozycję nie czekając, aż starszek przypomni sobie, od kogo dowiedział się, że może tutaj przyjść i ją kupić.

Po wymianie uprzejmości i nieukrywanej radości kupującego, że zdobył nareszcie to, czego tak długo szukał, transakcja została dokonana. Wyjmując z portfela pieniądze, żeby uregulować należność, wniebowzięty klient zapytał:

– Czy Pan sprzedaje tylko książki?

– Nie tylko. Mam tutaj różne programy, materiały, kursy, dzięki którym ludzie mogą realizować swoje marzenia. Warunkiem jednak jest to, że trzeba nad tym popracować samemu, bo wszystko to, co posiadam, to tylko wskazówki, drogowskazy.

– To ciekawe, że ktoś w tak młodym wieku zajmuje się takimi sprawami. Młodzi ludzie dzisiaj myślą najczęściej o tym, jak zarobić pieniądze i dobrze się ustawić.

– Nie należę do wyjątków, jednak można realizować swoje plany, przy okazji pomagając innym je realizować. To takie połączenie przyjemnego z pożytecznym.

– To prawda. Więc wskazujesz ludziom drogę, jak spełniać marzenia?

– Staram się, a właściwie udostępniam tylko już istniejącą wiedzę.

– I pewnie chciałbyś, żeby Twój interes kwitł i rozwijał się?

– Każdy, kto zakłada firmę, ma zapewne takie plany.

– No, tak. A zastanawiałeś się, co jest najbardziej ludziom potrzebne? Czego pragnie każdy człowiek bez wyjątku?

– Każdy bez wyjątku pragnie być w życiu szczęśliwy – odpowiedział bez zastanowienia Rafael.

– No, to widzę, że znasz sekret tego, jak zaspokoić ludzkie pragnienia. Czas już na mnie.

Starszy Pan odwrócił się, kiedy był już przy drzwiach wyjściowych, i powiedział:

– Ale czym jest szczęście? Do widzenia młody człowieku.

Po wyjściu klienta Rafael stał przez chwilę jakby go zamurowało. „Marzenia, marzeniami – myślał – ale tak naprawdę, czym jest szczęście i czy jest jakaś reguła będąca odpowiedzią na pytanie, jak każdy może być w życiu szczęśliwy?”. Po chwili usiadł przy swoim komputerze, włączył maszynę, uruchomił arkusz tekstowy i napisał u góry dużymi literami: „Czym jest szczęście?”. Czas płynął, w powietrzu słychać było brzęczenie nieustrudzonej muchy, a przy komputerze siedział człowiek, stukając zręcznie w klawiaturę...

\* \* \*

Huk maszyn w niewielkiej hali był trochę denerwujący, kiedy Rafael, odbierając telefon, nie mógł usłyszeć i zrozumieć, z kim rozmawia.

– Proszę chwilę poczekać, muszę wyjść na zewnątrz.

Po wyjściu z zakładu na ładnie zagospodarowany dziedziniec, wyłożony dopiero niedawno kostką, przyłożył do swojego ucha telefon.

– Przepraszam, byłem w hali produkcyjnej. Teraz już mogę rozmawiać. Z kim mam przyjemność?

– Dzień dobry. Tu Kotter, dzwonię do Pana w sprawie wykładu w przyszłym tygodniu.

– Witam, w czym mogę pomóc? Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło w stosunku do naszych ustaleń.

– Właściwie to się zmieniło. Przewidywaliśmy, że liczba uczestników wykładu nie przekroczy stu. Tymczasem okazało się, że zgłosiło się... trzysta dwanaście osób. A mamy jeszcze

prawie tydzień, więc może się okazać, że chętnych będzie jeszcze więcej.

Przez plecy Rafaela przebiegły mrówki. Nigdy jeszcze nie mówił do tylu osób naraz. Sto to i tak dużo, ale ponad trzysta...

– Więc co Pan proponuje?

– Tak właściwie to wszystko już załatwiłem. Wykłady poprowadzi Pan w innej sali. O wiele większej, a w związku z większą liczbą osób będzie Pan musiał przygotować większą liczbę materiałów. Resztą się zajmę, a pozostałe warunki pozostają bez zmian.

– Materiały to nie problem. Przygotuję ponad czterysta egzemplarzy i dostarczę je Panu do końca tego tygodnia.

– A więc do zobaczenia. Kiedy się spotkamy, omówimy szczegółowo cały plan.

– Dziękuję za informację.

– Do widzenia.

– Do widzenia.

„Boże, ponad trzysta osób. Jeszcze nigdy nie mówiłem do takiej liczby ludzi!” – myślał Rafael.

„Kiedy się czegoś boisz, zmierz się z tym, a strach zniknie. Pokonanie własnych obaw to najtrudniejsze zadanie każdego człowieka” – w uszach dźwięczała mu treść jego własnych wykładów.

– Panie prezesie! – drzwi zakładu otworzyły się ukazując postać kierownika produkcji. – Zrealizujemy nasz plan na ten tydzień! Już wiem, jak to zrobić. Zredukujemy koszty, zwiększając jednocześnie nakład. Trzy dni myślałem, jak to zrobić i w końcu wymyśliłem. Chciałbym jednak, żeby to Pan zdecydował o tym, czy możemy tak zrobić.

– Przyjacielu, cieszę się, że sobie z tym poradziłeś. Gratulacje! Jednak, jeśli już zaplanowałeś całość tego, co chcesz uczynić, działaj. Ja się pod tym podpisuję.

– Panie prezesie, ale jeśli się nie uda?

– Jeśli będziesz wierzył, że się uda, to się uda. Jeśli nie jesteś pewien do końca tego, co chcesz zrobić, to przemyśl to wszystko jeszcze raz. Nie sądzę, bym umiał Ci pomóc w kwestii technicznej. Sam dasz sobie radę najlepiej. I nie bój się porażki, przecież świat się nie zawali, jeśli nie wszystko pójdzie po Twojej myśli. A poza tym czasem musimy podjąć ryzyko.

– Dobrze. Więc działałam.

– Działaj. Wierzę w Ciebie.

Kierownik oddalił się, a Rafael skierował kroki w kierunku biura. Firma działała pełną parą. Produkcja uruchomiona trzy miesiące temu była strzałem w dziesiątkę. Zamówienia na materiały płynęły z całego kraju. Opracowany niedawno program odnosił na rynku sukces.

„Ponad trzysta osób...” – myśli Rafaela wróciły do wykładu. Odkąd opracował uniwersalny system wskazujący drogę do szczęścia, wiele razy już zapraszano go na prelekcje i wykłady. Ale jeszcze nigdy nie było na nich tylu osób. Kolejne zadanie do zrealizowania. Kolejne wyzwanie. Uśmiechnął się do siebie. Trochę się bał, ale ten stan pozwalał mu na pełną koncentrację. Tak działał całe życie. Musisz mieć wyzwania, które z pozoru trochę Cię przerastają, bo tylko wtedy możesz osiągnąć pełną satysfakcję i spełnienie. Tylko wtedy możesz rozwinąć skrzydła tak naprawdę i lecieć...

\* \* \*

Rada nadzorcza w prężnie działającej firmie może być bardzo pożyteczna, jeśli tylko ludzie, którzy w niej zasiadają, wiedzą, jak firma się rozwija, i w którym kierunku ma podążać.

Siedząc w fotelu prezesa zarządu, Rafael obserwował członków rady nadzorczej. Jak to dobrze móc powiedzieć, że nikt nie zasiada w niej przypadkowo. Każdy zna swoje miejsce i wie, co tu robi.

To nieformalne spotkanie miało na celu omówienie projektu o enigmatycznej nazwie „Magnolia”. Projekt ten miał ustawić firmę na całkiem nowych torach, rewolucjonizując całą branżę, w której działała. Zegar wskazywał godzinę 10.45, więc zostało jeszcze piętnaście minut do rozpoczęcia spotkania, które miało być w zasadzie burzą mózgów. Rafael zawsze tak to organizował. Zanim wprowadził jakiś projekt w życie, na spotkaniach nieformalnych omawiał szczegółowo zagadnienie, tak by każdy mógł coś wnieść do projektu lub wypowiedzieć się w określonej jego kwestii. Spotkania formalne były już rzeczywiście czystą formalnością, na których jednomyślnie podpisywano potrzebne dokumenty i rozchodzono się do swoich zajęć.

– Jeszcze piętnaście minut i zaczynamy – powiedział prezes, wstając z fotela i pochodząc do skromnego bufetu, nalał sobie filiżankę aromatycznej i pachnącej kawy.

– Nie ma jak pyszna kawa przed ważnym spotkaniem – dyrektorskim głosem zaznaczył swoją obecność długoletni współpracownik szefa. – Też się poczęstuję.

– Śmiało. Ta kawa jest naprawdę wyśmienita.

– Mam wrażenie, że to spotkanie nie potrwa długo, a przynajmniej nie tak, jak ostatnim razem. Projekt jest jasny i czy-



telny, a poza tym większość z nas i tak doskonale wie, o co w nim chodzi.

– Też mam takie wrażenie – odpowiedział Rafael. – Ale nie powiedziałem Ci jeszcze o jednej sprawie. Chcę dokonać pewnych zmian i te zmiany będą głównie związane z Twoją osobą.

– Można jaśniej, jaśniej Panie? – zaśmiał się dyrektor.

– Jak wiesz, firma świetnie prosperuje. Rozwijamy się i cały mój plan jest w zasadzie zrealizowany. Moje marzenie się spełniło. Rozkręciłem i doprowadziłem firmę do takiego momentu, że dalej byłbym tylko przeszkodą na drodze jej rozwoju.

– Co Ty wygadujesz? – odpowiedział trochę poirytowany słowami Rafaela współpracownik.

– Nie denerwuj się, przyjacielu. Wszystko to, co mówię, jest dobrze przemyślane.

– Nie wątpię. Zawsze wszystko dopracowujesz w szczegółach, ale bądź uprzejmy uchylić rąbka tajemnicy.

– Rezygnuję z funkcji prezesa i chcę, żebyś to właśnie Ty objął tę funkcję.

– Chyba żartujesz!?! – prawie wykrzyknął rozmówca.

– Nie żartuję. Pomyśl. Twórcą „Magnolii” i poprzedniego naszego projektu jesteś właściwie Ty. Świat się zmienia. Siedzisz na bieżąco w tym, co się dzieje na rynku, a ja w zasadzie ograniczam się do mówienia tak lub nie. I nie chcę dopuścić do sytuacji, kiedy powiem „nie” tylko dlatego że nie zrozumieję do końca sytuacji. Nie oznacza to, że wycofam się całkowicie. Będę tak zwanym ciałem doradczym. Ty i tak doskonale wiesz, w którą stronę powinna podążać nasza firma.

– Zaskoczyłeś mnie całkowicie i nie wiem, co mam w tej sytuacji powiedzieć.

– Zgódź się, a reszta na pewno poprze Twoją kandydaturę. Jestem tego pewien.

– A Ty, przepraszam, co będziesz dalej robił?

– Mam tyle planów, że nie wiem, czy mi życia wystarczy, żeby je zrealizować. Zresztą, myślę, że w kolejne moje przedsięwzięcia i tak Cię wtajemniczę. Doskonale nam się współpracuje, więc można to jeszcze wykorzystać w przyszłości.

– Zawsze mnie zaskakiwałeś, ale teraz to już jest szczyt.

– Życie to ciągłe zmiany, zresztą Tobie nie muszę już o tym przypominać.

– Powiedz jeszcze proszę, czy miałeś zamiar powiedzieć mi o tym wcześniej, zanim postawisz mnie przed faktem dokonanym?

– Nie stawiam Cię przed faktem dokonanym. Zawsze masz prawo wyboru. To tylko propozycja. Będziemy pomału zaczynali, więc powiedz mi, skoro już wiesz o tym, co mam zamiar zrobić. Czy się zgadzasz?

– Zgadzam się i dziękuję Ci.

– Nie ma za co. To sobie podziękuj. Zasłużyłeś na to stanowisko jak nikt inny. Przez lata udowodniłeś swoją lojalność wobec ludzi i firmy. Zatem wracajmy na miejsca.

Odstawili filiżanki po kawie i usiedli przy stole narad. Zamknięto drzwi. Wszyscy byli już na swoich miejscach. Rafael wstał i wiedząc, że z tego miejsca mówi po raz ostatni, rozpoczął.

– Moi drodzy...



## III

*Kochać sercem można tylko kogoś,  
kto może zastąpić nasze serce.*

Nocne niebo usiane gwiazdami zawsze wywoływało u Rafaela poczucie swobody i wolności. Mógł się wpatrywać w ten obrazek bez końca. Człowiek z tęsknotą spogląda w niebo. Czasem nawet o tym nie myśli. Za czym więc tęsknimy, przyglądając się wesoło błyszczącym gwiazdom? Za naszym dziedzictwem? Za domem? Czego szukamy na rozgwieżdżonym niebie? Sensacji? Zbawienia? A może zmartwychwstania?

Ognisko promieniowało takim ciepłem, że musieli się trochę od niego odsunąć, żeby uniknąć poparzeń. Skończony właśnie wieczorny posiłek zostawił po sobie miłe uczucie rozleniwienia. Dzieci siedziały i patrzyły w blask ogniska. Ubrana w zielono-szary dres kobieta patrzyła na morskie fale, ledwo dostrzegalne w blasku gwiazd, mężczyzna patrzył w niebo.

– To zabawne, kochanie, każdy z nas patrzy na coś innego. Dzieci na ognisko, Ty na morze, a ja obserwuję gwiazdy. Czy to nie wspaniałe? Trzy najpiękniejsze widoki na ziemi. Woda, ogień i przestrzeń. I wszystko to w jednym miejscu.

– Tak, to rzeczywiście niesamowite. Tu czuję się wolna.

– To ciekawe, powiedz mi, czym dla Ciebie jest wolność – rzucił z zaciekawieniem Rafael do swojej ukochanej, która w bla-

sku ogniska jaśniała jak gwiazda na niebie, które było przecież wysoko. A jednak Rafael miał poczucie, że niebo jest właśnie tu...

– Wolność to ciekawe słowo, trochę mnie zaskoczyłeś tym pytaniem. Według mnie, wolność to możliwość robienia zawsze tego, co dyktuje Ci serce. Interpretacja może być ciekawa, jeśli sprowadzimy wolność do nieprzywiązywania się do niczego. Czyli niezależność. Czyli swoboda. Ale się zakręciłam. Trudno to zdefiniować tak jednoznacznie.

– Całkiem niezłe ci poszło – zaznaczył z nieukrywanym szacunkiem Rafael – a poza tym, wydaje mi się, że trafiłaś w sedno. Jeśli zatem wolność to podążanie za głosem własnego serca, to tak naprawdę, każdy człowiek może być wolny, niezależnie od tego, gdzie się znajduje i co robi.

– Czy, według Ciebie, my jesteśmy wolni? – zapytała blondwłosa piękność.

– Bez wątplenia jesteśmy wolni – stanowczo zakończył Rafael.

Dzieci w ciszy przysłuchiwały się tym filozoficznym wywodom i czując już chyba zmęczenie po całym dniu, jednogłośnie stwierdziły, że na nie już czas i idą spać.

– Dobranoc. Kolorowych snów – usłyszały na pożegnanie i przy ognisku zostało dwoje kochających się ludzi.

– Powiedz mi, Rafaelu, co tak ostatnio wnikliwie analizujesz? – zapytała, kiedy byli już sami.

– Wracam wspomnieniami do tego, jak było kiedyś. Wydaje mi się, że wszystko, co się do tej pory wydarzyło, ma jakieś znaczenie. Szukam odpowiedzi na pytanie, w którą stronę teraz powinno skierować się nasze życie. Wiem, że odpowiedź przy-

dzie w momencie, kiedy będę gotów ją zrozumieć, ale znasz mnie i wiesz, że myślenie o tym, co będzie dalej, jest częścią mojej osobowości.

– Tak, wiem. A myślałeś już o tym, jak to było z nami?

– Takich chwil się nie zapomina, ale jeszcze nie analizowałem tego zbyt dokładnie.

– Analityka miłości? Czasem mnie zaskakujesz. Gdybym Cię nie znała, gotowa byłabym pomyśleć, że podchodzisz do tego przedmiotowo – i roześmiali się oboje.

Rafał umiał kochać w sposób szczególny. Całym sobą. Wszystkim, co miał.

– Wyreż mi proszę i opowiedz o tym, jak to wszystko się zaczęło – zaproponował po chwili namysłu.

– Ależ, kochanie, to przecież Ty opowiadasz najlepsze na świecie bajki na dobranoc. Nie odbieraj mi przyjemności słuchania – uśmiechając się zuchowato spojrzała mu prosto w oczy.

– Ty to masz dar przekonywania, a więc posłuchaj bajki na dobranoc...

\* \* \*

Przechodząc ulicami zatłoczonego miasta szedł młody człowiek trzymając w ręku jasnoniebieski notatnik. Kiedy doszedł do rynku, jego oczom ukazały się setki parasoli rozstawionych wzdłuż kamienic wraz z elegancko poustawianymi stoliczkami czekającymi tylko na to, by przechodzący ludzie zaszczylicili je swoją obecnością. Było dosyć parno, zanosilo się na burzę. Rafał skierował swoje kroki do ulubionej kawiarni i usiadł na zewnątrz w wygodnym foteliku, kładąc na stoliku notatnik i pro-

stując nogi. Rozejrzał się dookoła. „To dziwne, że pod koniec tygodnia jest tu tak mało ludzi” – pomyślał.

– Dzień dobry. Co podać? – dźwięcznym głosem zapytał kelner.

– Zieloną herbatę poproszę.

– Służę uprzejmie – usłyszał odpowiedź i za chwilę na jego stoliku znalazła się filiżanka gorącego napoju.

Rozłożył notatnik i zaczął pisać, co chwilę oddając się rozmyślaniom. Jego plan był prosty. Firma, którą założył, wychodziła na prostą po początkowym nie najłatwiejszym okresie. Sprawy zaczęły się układać coraz lepiej. Od dłuższego czasu zaczęła mu jednak doskwierać samotność. Czuł, że to jest dobry moment, by założyć rodzinę. Problem był jednak dosyć poważny. Nie wiedział, gdzie znajduje się jego druga połowa, nie mówiąc już wcale o tym, że nie dostrzegął na horyzoncie swojego życia żadnej kandydatki. Postanowił więc bardzo dokładnie zdefiniować osobę płci przeciwnej, której szukał. Zanim usiadł do tego dosyć nietypowego planowania, długo zastanawiał się nad podjęciem takiego działania. Był romantykiem, więc nie bardzo mieściło mu się w głowie, jak można postawić sobie cel w postaci ukochanej kobiety. „Gdzie jest miejsce na całą wirtuozerię, która ujawnia się przy takich sytuacjach?” – myślał. Ale w związku z tym, że od dłuższego czasu nic się nie działo w jego sferze uczuciowej, postanowił tak właśnie zrobić. Co prawda, miał wiele koleżanek, ale z żadną ze znanych mu kobiet nie chciał wiązać się na poważnie.

Jego myśli popłynęły w kierunku tej jednej wymarzonej, wyśnionej. „Jaka powinna być, co takiego powinna w sobie mieć, żeby wiązać się z nią na całe życie?” – ta analiza zajęła mu dwie

godziny. Opisał wszystko. Wygląd zewnętrzny, cechy charakteru, podejście do życia. Kiedy już skończył, rozsiadł się dumnie w foteliku, na którym siedział i tworzył obraz opisanej wcześniej postaci. Zaczął wyobrażać sobie sceny, zdarzenia, sytuacje, które mogły mieć miejsce w przyszłości.

Dziwnym zbiegiem okoliczności czytał ostatnio o odciskaniu swojej myśli połączonej z wyobrażeniem w pramaterii wszechświata. Ta koncepcja trafiała do niego, bo nic nie świadczyło o tym, żeby była błędna. Jeśli pragniesz realizacji jakiegoś marzenia, musisz stworzyć obraz tego, co chcesz mieć. Musisz to zrobić tak mocno, żeby Twoja wizja odcisnęła się w niewidzialnej dla oczu, a jednak istniejącej przestrzeni, która jest boską energią. Jeśli zrobisz to dokładnie i z odpowiednią siłą psychiczną, ujrzysz efekty w postaci materializacji. Choć to trochę kosmiczne i niezbadane, to jednak Rafael już kilkakrotnie przekonywał się o tym, że jest to po prostu skuteczne. I o ile nie miał wątpliwości, co do skuteczności tej metody, wiedział, że niewiadomą całej układanki jest czas, kiedy wydarzy się coś, na co się czeka. Miał wewnętrzne przeczucie, że nie powinno to w jego przypadku trwać zbyt długo, ale było to tylko przeczucie.

Kiedy skończył już zaplanowane wcześniej zadanie, patrzył, jak na rynku tętni życie. Dorożki, kwiaty, bibeloty i handlujący nimi sprzedawcy zlewali się z grupkami turystów, którzy spacerowali, oglądali i podziwiali scenerię wielkomiejskiego centrum. Siedział tak i patrzył krótką chwilę, kiedy przy stoliku obok usiadły trzy dziewczyny. Śmiejąc się i opowiadając sobie różne historyjki zaczęły go odrobinę drażnić, z uwagi na dosyć głośny ton ich opowiastek. Nie prezentował swoją postawą typu podrywacza, więc starał się nie zwracać na nie uwagi. Ale niekończą-



ce się opowieści skłoniły go jednak do tego, by skierował na nie wzrok. Dwie brunetki i jedna blondynka siedziały i żywo dyskutowały. Kiedy jednak dłużej im się przyglądał, zaobserwował, że w zasadzie w rozmowie uczestniczą dwie brunetki. Blondynka siedziała, uśmiechając się czasem, i rzadko zabierała głos. „Całkiem ładna, nawet bardzo ładna i trochę podobna do dziewczyny z moich marzeń” – pomyślał Rafael. „Ale przecież niemożliwe, żeby sprawy działały się tak szybko” – zakończył swoją analizę i powrócił do obserwacji otoczenia. Dziewczyny siedziały jeszcze chwilę, a następnie brunetki wstały od stolika, zostawiając koleżankę z niezapłaconym rachunkiem.

– Następnym razem ja stawiam – rzuciła na pożegnanie jedna z dziewczyn i odeszły, kontynuując swoje niesamowite opowieści.

Rafael spojrział na samotną już blondynkę, która czując na sobie czyjś wzrok, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego delikatnie. Odwzajemnił uśmiech i choć nie było to w jego stylu, już miał coś powiedzieć, kiedy podszedł kelner z rachunkiem. Dziewczyna wyjęła z torebki portfel, zapłaciła i wstała od stolika. Jej zgrabna sylwetka bardzo mu się spodobała, cóż, skoro teraz mógł ją tylko obserwować, jak oddala się i niknie w tłumie przechodniów.

„Ty to potrafisz rozpocząć rozmowę” – zganił się w duchu Rafael.

W związku z tym, że miał tego dnia dużo czasu, postanowił, wstając od stolika, skierować się w stronę pobliskiego parku. Rzadko tam chodził, właściwie był tam dwa razy w życiu. Coś jednak podpowiadało mu, że będzie to dobre rozwiązanie.

Szedł zieloną alejką, wokół śpiewały ptaki, drzewa szumiały nad jego głową. Lekki, ciepły wiatr owiewał mu twarz. Wszyst-

ko wskazywało na to, że deszcz, na który czekało całe miasto, nie będzie padał tego dnia. Idąc tak w zadumie dotarł do stawu, w którym pływały śnieżnobiałe łabędzie. Biegające nad brzegiem stawu dzieci kruszyły chleb i wrzucały do wody, obserwując, jak łabędzie podpływają i śmiesznie kłapiąc dziobem, korzystają z popołudniowej przekąski. Usiadł na jednej z ławeczek, które były usytuowane tuż przy brzegu, otworzył swój notatnik i jeszcze raz analizował efekt swojej pracy. Zanurzając się we własnych myślach, na kilka minut stracił rachubę czasu i przestrzeni. Kiedy wyszedł z zadumy, rozejrzał się dookoła i ku swemu ogromnemu zdziwieniu na ławeczce obok ujrzał tę samą dziewczynę, którą parę minut temu obserwował siedzącą przy stoliku w kawiarni. Dziwne wydało mu się nie tylko to, że siedziała parę metrów dalej, ale przede wszystkim fakt, że patrzyła na niego.

– Dlaczego mi się przyglądasz? – zapytał niezwykle delikatnie Rafael.

– A dlaczego Ty przyglądałeś mi się na rynku? – odpowiedziała równie sympatycznie dziewczyna.

– To dobre pytanie. Lepsze od mojego. Patrzyłem, bo wydałaś mi się dziwnie znajoma, a przecież nie spotkaliśmy się do tej pory, prawda? – po wypowiedzeniu tych słów poczuł dumę, że tak wybrnął z tej sytuacji.

– Nie przypominam sobie – odrzekła nieznajoma.

– No, ale skoro już się spotkaliśmy, to pozwól, że się przedstawię.

Dziewczynę rozbawiło to sformułowanie, bo brzmiało trochę staromodnie. Jej uśmiech został zinterpretowany przez Rafaela jako dobry znak. Podszedł do dziewczyny, a ta podnosząc się z ławeczki, pierwsza wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Jestem Sonia.

– Jestem... – w tym momencie Rafaela jakby zamurowało. Stał i patrzył na dziewczynę. W ciągu ułamka sekundy przypomniał sobie pewien dzień, kiedy się obudził i nie mógł sobie przypomnieć, co mu się śniło. Pamiętał tylko cudowną postać ze swojego snu. Nie mógł dostrzec twarzy tej kobiecej postaci, a kiedy się obudził, w jego głowie dudniło jak wybijany na bębnie rytm jedno słowo: „Sonia”. Nie znał żadnej dziewczyny, która tak właśnie miała na imię, aż do tej pory...

\* \* \*

Tysiące spadających gwiazd i całe piękno wodospadu, którego wody rozbijają się o skały, nie jest w stanie oddać uczucia, które nazywa się miłością. Nie można go do końca zbadać i nie jest do końca pojęte. Może być tylko przeżyte. Każdy, kto chociaż raz w życiu kochał naprawdę, zna to uczucie. Bóg, tworząc człowieka, nie zapomniał o niczym, bo obdarował nas możliwością doświadczania miłości. I tylko ten jeden element daje mu pełne prawo do tego, by nazywać go Stwórcą.

Rafael szedł szybkim krokiem, ale tak naprawdę czuł się jakby leciał. Trzecie spotkanie z Sonią, na które właśnie zmierzał, wypełniało go taką euforią, która definiuje się w jednym krótkim słowie „szczęście”. Ich ostatnie spotkanie, dwa dni po tym, kiedy poznali się w parku, trwało parę godzin, ale przeleciało jak błyskawica. Doszli do wspólnego wniosku, że jest mnóstwo tematów, które ich łączą. Pierwszy raz w swoim życiu spotkał dziewczynę, której mógł powiedzieć o wszystkim. O swoich marzeniach, planach, o swoim trochę nietypowym sposobie życia, a ona odwzajemniła się tym samym, udowadniając mu, że jej

losy, postrzeganie świata i wszystkiego, co nas otacza, jest na dobrą sprawę takie samo.

– Cześć – przywitał się Rafael, potrząsając delikatnie dłonią Soni. Znowu to samo uczucie, które można porównać do dotknięcia w tym samym momencie obu biegunów dwunastowoltowej baterii przeszło przez ciało Rafaela. Kilka razy dotykał na przywitaniu i na pożegnanie dłoni Soni i za każdym razem uczucie było takie samo.

– Cześć – odpowiedziała wesoło Sonia. – Fajnie Cię znów widzieć.

– Nie muszę chyba odpowiadać, że ja też się cieszę. A nawet bardzo się cieszę. Nie miało to znaczenia, że jego pierwsze zdanie zaprzeczyło drugiemu. Dziewczyna odebrała to jako komplement.

– To, co? Tak, jak ustaliliśmy ostatnio? Najpierw do „Maksimusa”, a później na dyskotekę?

– No, chyba że nie masz ochoty...

– Chyba żartujesz!

„Maksimus” był dosyć nietypowy. Nie był to ani pub, ani kawiarnia. To było takie coś „pomiędzy”. Jego atmosfera przyciągała ludzi w każdym wieku. Doskonale czuli się tam młodzi, można było w nim organizować spotkania biznesowe, często można było spotkać tam zakochanych oraz pary starszków delektujących się smakiem soków wyciskanych z południowych owoców na specjalnie do tego celu sprowadzanych maszynach z Peru.

– Jeszcze nigdy tutaj nie byłem – stwierdził ze zdziwieniem Rafael, kiedy po przybyciu na miejsce usiadł przy okrągłym stoliku. – Dużo słyszałem o tym miejscu, ale jakoś tak się złożyło, że nie miałem okazji, by tu przyjść.

– Ja często tu przychodzę. Tutaj jest taka niepowtarzalna atmosfera, inna niż wszędzie – odpowiedziała Sonia.

– Wiesz, Soniu, chciałem Ci coś powiedzieć. Chciałbym, żebyś mnie dobrze rozumiała. Mam nieodparte wrażenie, jakbyśmy kiedyś już się spotkali. Nie mogę tylko przypomnieć sobie gdzie.

– Nie dziwią mnie Twoje słowa, bo ja mam podobne odczucie, ale również nie przypominam sobie, by coś takiego miało wcześniej miejsce.

– Czy w takim razie nie sądzisz, że to odczucie może wskazywać coś innego?

– Co masz na myśli?

– Przebywanie w Twoim towarzystwie wywołuje u mnie taką radość i ekscytację. Czuję się z Tobą całkiem inaczej niż w towarzystwie tych, których dotąd znałem. Nie umiem tego do końca opisać, ale wiem, że jest mi z tym dobrze. Nie chcę niczego sugerować, żebyś nie pomyślała sobie o mnie czegoś złego.

Dziewczyna patrzyła na niego swoimi brązowymi oczami. Zaskakiwała ją bezpośredniość, z jaką się do niej zwracał. Intuicyjnie wyczuwała, że jego słowa nie zawierają podtekstu erotycznego, który emanuje od większości mężczyzn wypowiadających takie słowa. Mówił to z taką prostotą i tak naturalnie, że nie było wątpliwości, co do jego intencji. Teoretycznie trzecie, a właściwie drugie spotkanie, które można by było nazwać randką, nie owocuje aż takimi wyznaniem, które wiążą się tak mocno ze sferą wewnętrzną mężczyzny. Samo tylko użyte przez Rafaela słowo „dobrze” upewniło ją w tym, że jego celem nie jest zaliczenie upojnej nocy, ale coś więcej. A na dodatek wszystko to, co powiedział jej towarzysz, oddawało dokładnie to, co sama czuła. Była jednak skromna i trochę nieśmiała, dlatego doszła

do wniosku, że zbyt głębokie opowiadanie o tym, co sama czuje, byłoby odrobinę niestosowne.

– Ja też bardzo dobrze czuję się w Twoim towarzystwie – powiedziała tylko, po czym rozmowa zesłała na inne tematy.

Kiedy fascynacja pomiędzy kobietą a mężczyzną jest ogromna, czas przestaje istnieć i każda z chwil spędzonych razem jest zbyt krótka, by wystarczała do doświadczenia każdego uczucia, które w danej chwili przychodzi. W takim właśnie klimacie spędzili kolejne kilka godzin. Delikatna ilość alkoholu, którą się delektowali, wprowadziła ich jeszcze dodatkowo w „bezczasowość” sytuacji. Zegar wskazywał już parę minut po dziesiątej i kiedy Rafael dostrzegł ten fakt, zaproponował:

– To co, zmieniamy miejsce? Sprawdźmy, jak razem będziemy się bawić!

Sonia ochoczo wyraziła zgodę i po piętnastu minutach schodzili w dół po kamiennych schodach, wchodząc na parkiet dyskoteki utrzymanej w konwencji łagodnej muzyki rozrywkowej.

Kilka kolejnych godzin spędzonych na wspólnym tańcu Rafael i Sonia zaliczyli do najlepszej zabawy w swoim życiu. Nic specjalnego na to nie wskazywało, ale oboje czuli to samo. Obserwując się nawzajem, dostrzegali w sobie piękno i radość połączoną z ekscytacją. Rafael był dobrze zbudowany, jego ruchy były płynne i mogło się podobać, jak poruszał się w takt muzyki. Ale to, co prezentowała sobą Sonia, było po prostu boskie. Jeśli ktoś widział kiedyś tygrysa w naturalnym środowisku, będzie wiedział, jak wyglądał jej taniec. Wszystko było tak dopasowane i naturalne, że nie sposób było nie zwrócić uwagi na ubraną w białą sukienkę dziewczynę, poruszającą się tak, jakby się urodziła w tańcu. Rafaela nawet trochę drażniło, że kilku

facetów gapiło się na jego partnerkę już od dłuższego czasu, a nawet próbowało zaprosić ją do wspólnej zabawy. Sonia z wrodzonym sobie wdziękiem grzecznie i jasno dała im do zrozumienia, że nie jest zainteresowana ich towarzystwem. Podczas każdej zabawy w końcu, tempo spada, a w głośnikach dają się słyszeć coraz spokojniejsze rytmy. Tak było i w tym przypadku. Sonia i Rafael przemian rozmawiali, tańczyli i śmiali się, doskonale się bawiąc.

I w końcu przyszedł moment, który na zawsze już pozostał w ich pamięci. Reżyser, który kręciłby film o miłości, nie potrzebowałby mówić nic aktorom, którzy zagraliby rolę tak jak Sonia i Rafael. Wszystko, co się wydarzyło, było naturalne i spontaniczne. Takich sytuacji nie można zaplanować.

Kiedy po raz kolejny zmieniła się muzyka i z głośników popłynęła najnowsza piosenka Wilków: „Na zawsze i na wieczność”, cała sala przyjęła ją z okrzykiem radości. Parkiet zapełnił się ludźmi, ale nic nie wskazywało na to, że tylko jedna para przetańczy ją jako wolny kawałek. Kiedy wszyscy zaczęli się ruszać w rytm muzyki, Rafael stanął. Stał i patrzył na Sonię, która wczuwała się właśnie do wykonania swym ciałem kolejnego arcydzieła. Kiedy spostrzegła wzrok Rafaela, również się zatrzymała. Patrzyli sobie głęboko w oczy. Kilka sekund, które trwały bardzo długo, wyręczyły go z pytania „Czy można prosić?” lub czegoś w tym stylu. Podchodząc do niej, objął ją czule, a ona położyła swoją głowę na jego ramieniu. Kołysali się tak, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś jeszcze oprócz nich przyjął taką interpretację odtąnczenia tego utworu. Nie ma takich słów, które mogłyby oddać nastrój tej chwili, a przede wszystkim tego, co się w nich działo.

– Wiesz – szepnął do ucha Soni Rafael – chciałbym Ci coś powiedzieć.

Dziewczyna podniosła głowę z ramienia partnera i kiedy ich spojrzeń spotkały się, usłyszała coś, czego się nie spodziewała.

– Zawsze będę Cię kochał. Zapamiętaj, zawsze.

Człowiek czasem traci grunt pod nogami, czasem uginają się kolana, czasem zapiera mu oddech w piersiach i nie może nabrać powietrza. Powodem takich reakcji jest strach albo radość, albo szczęście. Kiedy radość łączy się ze szczęściem w miłości, nie istnieje nic poza chwilą. Chwilą takiej euforii, którą można porównać do wybuchu miliarda gwiazd. A wszystko dzieje się w ułamku sekundy.

Słowa Rafaela nie były zwykłą manifestacją miłości. Były deklaracją, że „...na zawsze i na wieczność...”. I kiedy ich usta spotkały się w delikatnym i przepełnionym wszystkim, co istnieje, pocałunku, czas stanął w miejscu. Po prostu się zatrzymał i czekał, aż dwoje ludzi połączonych ze sobą wróci na ziemię. Długo nie wracali, a czas stał w miejscu... Kiedy wskazówki zegara ruszyły znowu do przodu, a usta Soni i Rafaela oderwały się od siebie, jej słowa trafiały wprost do jego serca.

– To na Ciebie czekałam. Teraz już jesteś. Jak wiele dróg musimy przejść, by znaleźć kogoś, kto wciąż gdzieś na nas czeka. I powiem Ci więcej, warto było na Ciebie czekać...

Kiedy znowu się do siebie mocno przytulili, pieczętując w ten sposób swoje wyznania, stali tak, aż w końcu stali się jednością. On i Ona...

\* \* \*



Kolejne tygodnie, które były częścią ich życia, nie zdarzają się na jawie. Zdarzają się tylko w snach... A jednak. Te wspólnie spędzone chwile upewniły ich, co do tego, że głos serca, który był drogowskazem, nigdy nie zawodzi. Zrozumieli, że naprawdę kochać można tylko duszą i sercem. Ciało jest tylko ciałem, a to, co widzą oczy, może nas zaprowadzić w ślepą uliczkę. Serce nigdy. Miłość jest trwała tylko wtedy, kiedy jest posadzona na odpowiednim gruncie, w przeciwnym razie nie jest miłością, a tylko jej namiastką lub zauroczeniem.

– Jak myślisz, co powoduje, że jedni ludzie spędzają ze sobą całe życie i wciąż się kochają, a uczucie innych gaśnie z czasem? – zapytał pewnego dnia Rafael Sonię, gładząc czule jej włosy, kiedy siedzieli u niego w domu, zjadając się kwaśnymi jabłkami.

– Oczekiwania.

– Co masz na myśli?

– Jeśli oczekujesz, że będę taka, jakbyś ty chciał, a ja się taka nie stanę, to nie spełniam pokładanych we mnie przez nadziei. Oczekiwanie zaczyna przeradzać się w dominację.

– I co dalej?

– Jeśli jeden partner zaczyna dominować nad drugim w celu zmiany go na podobieństwo własnego wyobrażenia, to ten drugi albo się podporządkuje, albo nie. Jeśli się podporządkuje, to nie może być szczęśliwy, bo nie jest sobą. Jeśli się podporządkuje, to z pozoru wszystko jest w porządku, ale tak naprawdę nie jest. Jeśli się nie podporządkuje, to też nie jest dobrze i prędzej czy później taki związek się rozpada.

Sonia umiała w dosyć zwięzły sposób wyrażać swoje myśli. Czasem Rafael dziwił się, jak to wszystko ze sobą łączy. Niesamowitą kobiecą intuicję i delikatność z logicznym myśleniem.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytała po chwili.

– Ja od Ciebie? Niczego. Kocham Cię taką, jaka jesteś. A jeśli się zmienisz, to i tak będę Cię kochał.

– Więc nie kochasz mnie za coś?

– Nie. To znaczy kocham Cię za to, jaka jesteś.

– No, dobrze. A jeśli się zmienię tak, że nie będzie Ci to odpowiadało?

– To znaczy?

– No, jeśli na przykład poprzewraca mi się w głowie i zmienię się nie do poznania.

– To znaczy, na przykład, zaczniesz chodzić po ścianach?

– No, na przykład.

– To niesamowita umiejętność. Trzeba być doskonale wysportowanym.

Wybuchnęli śmiechem. Sięgając po kolejne jabłko, Sonia popatrzyła na Rafaela badawczym wzrokiem, okazując zaniepokojenie.

– Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu zastanawiam się, dlaczego jedni ludzie dobrze się dobierają, a drudzy nie. Tyle jest wokół rozwodów i sprzeczek. Ludzie żyją ze sobą w zgodzie i spokoju, a po pewnym czasie ich życie zaczyna się zmieniać w koszmar.

– Jeśli uczucie, które nazywamy miłością, jest bezinteresowne, to ludzie w związku będą szczęśliwi.

– Bezinteresowne, to znaczy, że nie kocham Cię za coś lub za to, kim jesteś, ale dlatego że jesteś i tylko dlatego? Jeśli jest tak,

jak mówisz, a wydaje się to bardzo prawdopodobne, to jednak mimo wszystko myślę, że jest coś jeszcze, co może być bardzo istotne w tej kwestii.

– No, to śmiało, zamieniam się w słuch.

– Wspólna wizja. Zgodność celów. Wspólnie zaplanowana przyszłość. No i dobrze by było, żeby były wspólne zainteresowania. Dlaczego nie może być tak, że życiowy partner będzie również najlepszym przyjacielem?

– Jesteś moim przyjacielem?

– No, pewnie, że jestem, głuptasku – oświadczył Rafael całując Sonię czule w policzek. – Wiesz, wydaje mi się, że to jest tak samo jak ze współnikami w firmie. Jeśli współnicy mają jeden cel i wizję dotyczącą firmy, która jest długofalowa, na przykład, na dziesięć lat do przodu i wiedzą, dokąd ma podążać firma, to już jest połowa sukcesu. Wielu przedsiębiorców dobiera sobie współników i nie omawia z nimi najważniejszej kwestii. Kwestii przyszłości. I podobnie jest z ludźmi, którzy tworzą związki. Jest euforia, radość, ale przed podjęciem ostatecznych decyzji nie zamieniają nawet kilku słów, jak będzie wyglądać ich życie. Nie zwracają uwagi na swoje zainteresowania, są po prostu różni. A później rodziny dziwią się, że się rozchodzą.

– No i do tego dochodzi jeszcze parę elementów. Szacunek, tolerancja i poświęcanie sobie odpowiedniej ilości czasu, choćby poprzez wspólne rozmowy. A dzisiaj nikt na nic nie ma czasu. Bo praca, bo pieniądze, bo ważne sprawy, a właśnie te „ważne sprawy” odciągają nas od tego, co jest w życiu najważniejsze. Od rodziny.

– My nie popełnimy tych błędów. Prawda?

– To, że rozmawiamy na taki temat, powinno wykluczyć tę ewentualność – powiedziała spokojnie Sonia. – Właśnie rozmowa jest do tego kluczem. Ale zaraz, czyżbyś zapomniał, co powiedziałeś mi wtedy, kiedy pierwszy raz się pocałowaliśmy?

– Skądże. Powiedziałem to całkiem szczerze. I wiem, że tak będzie. Tak sobie jeszcze myślę – kontynuował Rafael – że absolutnie niekorzystnym elementem tej gry w życie jest to, iż definiujemy partnera jako swoją własność. Moja dziewczyna, mój chłopak, moja żona, mój mąż. Z pozoru wydaje się to całkiem niewinne. Ale jeśli się nad tym głębiej zastanowić, to słowo „moja” oznacza własność. A posiadanie na własność czegoś daje nam prawo do zarządzania tym. To takie psychiczne niewolnictwo. To niby tylko słowa, ale mają olbrzymią moc.

Ten dzień scementował ich jeszcze mocniej. Udowodnili swoją rozmową, że mają wspólne zdanie w tak ważnej kwestii, jaką są związki partnerskie. Swoje uczucia potwierdzili logicznym rozumowaniem i przedstawieniem własnych poglądów na życie.

\* \* \*

Powrót myślami do szczęśliwych chwil jest jak ładowanie akumulatorów. Te wspomnienia wywołują w nas powtórne uczucie radości i szczęścia i pozwalają przetrwać, kiedy nie wszystko układa się po naszej myśli. Jest to szczególnie istotne, kiedy miewamy gorsze okresy lub przejściowe problemy. Choć życie Rafaela i Soni nie pokazywało objawów kryzysu, to jednak powrót do tej chwili, kiedy się spotkali, poznali i pokochali, wyzwolił w nich powtórny ogień, który jest tak istotny, by utrzymać ciepło domowego ogniska.

Obejmując czule swoją żonę, która wpatrywała się w dogasające płomienie rozpalonego na śródziemnomorskim brzegu ogniska, delikatnie ją kołysał.

– Mówiłam, że jesteś mistrzem w opowiadaniu bajek na dobranoc.

– Przecież to wszystko już było. Wystarczyło tylko sięgnąć pamięcią.

– Tak, ale słowa są równie ważne jak same zdarzenia. Pamiętam ten pierwszy pocałunek, był taki niesamowity. I w związku z tym, że Ty przypomniłeś mi ten pierwszy pocałunek, ja później przypomnę Ci, ale już nie słowami...

Kolejna upojna noc, ustępowała miejsca pierwszym promieniom słońca, które zwiastowały nowy cudowny dzień.

## IV

*Pieniądze to tylko stan umysłu.*

**P**śniące marmury połączone zgrabnie z dużą ilością chromowanych wykończeń, przeszklone szyby, za którymi elegancko i schludnie ubrani urzędnicy obsługują przychodzących nie wiadomo skąd ludzi, nadają każdej placówce bankowej charakteru powagi i doniosłości. Każdy bank ma to do siebie, że wyzwala u petentów albo uczucie mrowienia, albo irytacji. Rzadko kiedy czujemy się w nich swojsko i naturalnie. Jesteśmy grzeczni do przesady, uśmiechając się tak, aby urzędnik nas obsługujący nie wynalazł niczego, co stanowiłoby powód do odesłania nas z kwitkiem. Czasem jednak zdarzają się sytuacje szczególnie stresujące. Ktoś pod wpływem emocji może zachowywać się arogancko i niegrzecznie usprawiedliwiając się tym, że jeśli jest właścicielem określonej kwoty pieniędzy to wszystko mu wolno. A przecież urzędnicy bankowi mają swoje rozporządzenia, którym muszą się podporządkować, niezależnie od tego, czy podoba się to klientom, czy nie.

Siedząc już od pięciu minut na wygodnej kanapie, która była integralną częścią sali bankowej, Rafael obserwował, jak nieco otyły jegomość awanturował się z panią przy okienku na temat niewłaściwego potraktowania go przy sumowaniu wpłat do lo-

sowania nagród. Mówił tak głośno, a w zasadzie krzyczał, że wszyscy, którzy byli w banku, znali powód jego zdenerwowania. Kolejnych kilka minut zaostrzyło tak sytuację, że pokrzywdzony klient stanął i oświadczył, że nie odejdzie stąd, zanim nie porozmawia z dyrektorem banku. Po chwili został zaprowadzony, przez obsługującą go rudowłosą młodą dziewczynę, do jednego z gabinetów w głębi korytarza. Minęło kolejnych kilka minut. Otwierające się drzwi ukazały rozpromienionego, fantastycznego człowieka w średnim wieku, który już bez hałasu wychodził z banku, gwizdząc pod nosem. „Co się stało?” – pomyślał Rafael. – Przecież facet, który tam niedawno wszedł, był o wiele starszy!”. Zaraz za jegomościem szedł elegancko ubrany młody człowiek, swoim wyglądem przypominający modela. Nienaganny wygląd, fryzura, strój, to wszystko odróżniało go od ludzi pracujących za szklanymi szybami o klasę. Odprowadziwszy do drzwi klienta, skierował się w stronę Rafaela.

– Cześć, Rafaelu – rzucił radośnie, ale bardzo energicznie, wymodelowany elegant.

– Cześć, Simon. Nerwowy dzisiaj dzień...

– Przepraszam, że musiałeś czekać.

– Nie szkodzi. Wiesz, że zdenerwowanie nie leży w mojej naturze.

– Wiem. Ale nie jestem pewien, jak się zachowasz, jeśli powiem to, co mam do powiedzenia – powiedział z nutą winy w głosie elegancki młody człowiek.

– No, mów – odpowiedział Rafael i skierował badawcze spojrzenie na znajomego.

– Wiem, że umówiliśmy się na dziewiątą. Wiem, że jest dziewięć po dziewiątej. Ale mam jeszcze gorsze informacje. Dzisiaj rano, tak bez zapowiedzi, odwiedził nas dyrektor generalny. Mó-

wielem mu, że mam spotkanie z moim najważniejszym klientem, ale wiesz, jak to jest czasem z szefami? I dlatego...

– Przyjacielu. Przyjacielu!!! – powtórzył już dobitniej Rafael, widząc, że Simon chce mu przerwać. – Nie ma sprawy. Ile to potrwa?

– Obiecał mi, że nie dłużej niż godzinę. Ten gość, którego teraz odprowadziłem do drzwi, zabrał nam trochę czasu. Więc może 55 minut? Nie wiem, jak generalny postrzega czas. Czy dla niego godzina to godzina, czy może trzy?

– Mam do Ciebie prośbę. Zapytaj go więc jeszcze raz, ile to potrwa.

– Mam iść i go zapytać, czy to, co mówił, jest prawdą?

– Powiedz, że klient, czyli ja, chce wiedzieć i dlatego to nie Ty pytasz, tylko ja. Czy to będzie na pewno godzina?

– Dobrze – odpowiedział młody człowiek i skierował się w stronę drzwi, z których wyszedł.

Po chwili wrócił, oznajmiając spokojnie:

– Wiesz? Rozbawiłem go tym pytaniem. Stwierdził, że bardzo szanuje naszych klientów i odpowiada, że zabierze mi tylko godzinę i ani minuty dłużej.

– Dobrze, więc poczekam tu godzinę na Ciebie. Nie martw się. Nie będę się nudził. Idź i życzę Ci powodzenia.

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałbym, żebyś odczuł, że jesteś tu traktowany jak intruz.

– Simon, nie martw się. Idź, a jak skończycie, załatwimy naszą sprawę.

Simon odszedł, a Rafael usiadł na kanapie. Jeszcze chwilę analizował całe zdarzenie. „Muszę go zapytać, dlaczego tamten człowiek taki odmieniony wyszedł z jego biura” – pomyślał.



Siedział tak jeszcze parę minut, obserwując to, co dzieje się na sali operacyjnej. „Pieniądze” – kolejna myśl zaświtała mu w głowie. „Z perspektywy czasu widać, że tak łatwo przychodzą do człowieka, który wie, co z nimi zrobić. Ale na początku wcale nie jest łatwo...”.

\* \* \*

Stabilizacja finansowa. To zagadnienie spędza sen z powiek wielu ludziom. Większość z nas uważa, że to właśnie ona, lub jej brak jest powodem tego, czy jesteśmy szczęśliwi. Utożsamiamy posiadanie czegośkolwiek z satysfakcją i ogólnym poczuciem spełnienia. Jeśli mamy pieniądze, jesteśmy w stanie realizować nasze marzenia. Nie zdajemy sobie jednak sprawy z faktu, że posiadanie pieniędzy zależy tylko od stanu naszego umysłu. Tak zresztą jak wszystkie inne zagadnienia, z którymi chcemy się utożsamiać. I nie jesteśmy w stanie zrozumieć, co oznacza to utożsamienie się z ideą, którą chcemy ujrzyć w naszym życiu. Bo przecież pieniądze, ich posiadanie, jest dla nas czysto fizyczną sprawą. Stan umysłu kojarzy nam się najczęściej z czymś nienamacalnym, niewidzialnym.

Takie właśnie myśli przetaczały się w głowie Rafaela odkładającego na półkę kolejną przeczytaną pozycję na temat pieniędzy. „Fabryka Marzeń”, którą dopiero co uruchomił, idąc za głosem swojego serca, nie przynosiła dochodów, które można by było uznać za zadowalające. Miał dużo czasu, ponieważ niewielu ludzi wchodziło, aby obejrzeć materiały, którymi dysponował, nie mówiąc już o kupowaniu. W jego głowie zaczęły się rodzić myśli o tym, by spojrzeć na świat takimi kategoriami jak

większość ludzi. Tak myślał kiedyś. I za każdym razem, kiedy zastanawiał się, jak ma to zrobić, nie mógł jednak oprzeć się wrażeniu, że będzie to krok w tył, niezależnie od tego, jaka dzisiaj jest sytuacja. Nie mówiąc już wcale o tym, że chyba nie potrafiłby cofnąć się i przyjąć tego, co z zamysłem kiedyś odrzucił jako niezadowolające.

Kilka rzeczy wiedział na pewno. Wiedział, że kiedyś będzie wolny finansowo. Wiedział, że podąży właściwą drogą. Po prostu to czuł. Wiedział, że niezależnie od tego, jak dzisiaj wyglądają sprawy, przyszłość będzie fantastyczna. Wiedział to. Nie wiedział jednak, kiedy to nastąpi, ani jaką przybierze formę. Tego nie wiedział. Ale pomimo pewności, która zawsze w nim była, miał już dosyć. Wątpliwości, które pojawiały się w jego głowie, nie były spowodowane niecierpliwością. Czekał już długo na rozwiązania finansowe. Tak właściwie to czekał na deszcz pieniędzy i od kilku lat wykonał wiele różnych zbiegów, by jego marzenia stały się faktem. Czas jednak mijał, a radość, na którą czekał, nie nadchodziła.

Pamiętna rozmowa ze starszym człowiekiem, który odwiedził go w „Fabryce Marzeń” i naprowadził go na tory myślenia o tym, co to jest szczęście, wracała do niego dosyć często. Po spotkaniu z tym człowiekiem nagle go olśniło. Jednak na drugi dzień wydarzyła się rzecz dziwna. Tak, jakby o wszystkim zapomniał. Jakby nie było tych przemyśleń, które przysły do niego zaraz po tej rozmowie.

Za każdym razem, kiedy ciemne chmury zbierały się nad jego głową, kiedy piętrzące się rachunki i zobowiązania wynikające nie tylko z prowadzenia własnej firmy, ale również z życia, jedzenia, spania i mieszkania przychodziły do niego jak koszma-

ry, upominając się o swoje, tracił wewnętrzną moc. Opadał z sił i nie wiedział często, jak ma związać koniec z końcem. Było jednak coś, co nie pozwalało mu zrezygnować. Tym czymś była wiara. I to właśnie ona doprowadzała do sytuacji, w których sprawy rozwiązywały się same. Rozwiązania pojawiały się w najmniej oczekiwanych momentach i w konsekwencji wychodził cało z opresji, którą definiował jako życie. Drażniło go jednak, że nie były to rozwiązania kompleksowe, docelowe. Były tymczasowe i doraźne. I to właśnie było powodem jego rozdrażnienia, które często przeradzało się w rozgoryczenie. Oliwy do ognia dolewały uczucia, które powstały pod wpływem zaistniałych wcześniej sytuacji. Kilka razy zwracał się o pomoc do ludzi, którym ufał. Prosił o wsparcie finansowe kilka osób. Tylko jedna stanęła na wysokości zadania. Odmowa, z którą się spotkał, poraziła go jak grom z jasnego nieba. Nie rozumiał, dlaczego ludzie, którzy wydawali się być jego przyjaciółmi, odwrócili się w momencie, w którym najbardziej ich potrzebował. Nie winił ich jednak za takie zachowanie. Po prostu nie mógł zrozumieć. W takiej sytuacji doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak czekać na cud. Czekał więc, wiedząc, że cuda to nie są przypadkowe zbiegi okoliczności, a jedynie wynik określonych działań i wyobrażeń przesiąkniętych niezłomną wiarą w to, że się wydarzą. Określenie ich mianem cudu może tylko świadczyć o naszej ograniczonej możliwości postrzegania prawdziwej rzeczywistości. Więc czekał. I zdarzył się cud...

\* \* \*

- Soniu. Chciałbym Cię o coś zapytać.
- Słucham z niecierpliwością – odpowiedziała Sonia krojąc warzywa, które miały być integralną częścią obiadu.
- Myślę o zainwestowaniu pewnej części pieniędzy w nieruchomości i fundusze inwestycyjne. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Analizuję jednak taką możliwość od kilku dni. I powiem szczerze, że jestem w kropce.
- Nie masz pewności co do tego, że to właściwe rozwiązanie?
- Zdaję sobie sprawę, że może to być doskonały krok, byśmy byli wolni finansowo. Ale pewności co do takiego działania nie mam.

Wolność finansowa różnie nam się kojarzy. Rafael wiedział dokładnie, o co chodzi. Wolnym finansowo człowiek jest wtedy, kiedy pracujące na Ciebie pieniądze przynoszą Ci takie zyski, które są większe od kosztów, które ponosisz. Nie chodzi o to, by pracować, bo musisz. Tworzysz system lub udostępniasz możliwość, poprzez podjęcie decyzji, aby Twoje pieniądze pracowały dla Ciebie. Nie angażujesz się dalej w to, co się dzieje, bo system, do którego pieniądze zostały wprowadzone, sam zadba o to, by wygenerować odpowiednie zyski. Wszelkie ponoszone przez Ciebie koszty związane z życiem, wypoczynkiem, przyjemnościami, których sobie dostarczasz, to Twoje koszty. Przychód pasywny to taki, który powstaje bez Twojego udziału, a do jego wygenerowania zaangażowane są pieniądze, którymi dysponujesz. Cała bajka polega na tym, by pieniądze z przychodu pasywnego były większe niż ponoszone przez Ciebie koszty. I to jest właśnie wolność finansowa, z którą utożsamiał się Rafael.

- Jeżeli nie masz pewności, kochanie, to prześpij się jeszcze z tym, a później podejmiesz decyzję. Przecież sytuacja nie wy-

maga, by podejmować decyzję od razu. Twoja firma się rozwija, klientów jest coraz więcej, podnosisz swoje kwalifikacje. Nic nas nie goni. Ja przecież też nie będę siedziała bez zajęcia, bo to nie w moim stylu.

– Masz rację. Tylko wiesz, że nie lubię czekać. Albo coś zrobić, albo nie. Obrąć kierunek i działać, nawet, jeśli to będzie błąd. Nigdy nie będziemy mieć pewności, jeśli nie spróbujemy.

– Pytasz o radę, więc moja rada jest taka, żeby poczekać, tym bardziej że i tak nie masz pewności co do słuszności tego działania.

– No, masz rację... Ale powiedz mi, co Ty byś zrobiła na moim miejscu?

– Nie chciałabym przedstawiać Ci żadnych rozwiązań, abyś nie sugerował się moim zdaniem. Sam podejmiesz najważniejszą decyzję.

– Soniu, powiedz proszę, co masz do powiedzenia, bo jeśli nie chciałbym tego wiedzieć, to najzwyczajniej nie pytałbym o to.

– Na czym najlepiej na świecie się znasz?

– Słucham? – zapytał nieco zmieszany Rafael.

– Na czym najlepiej się znasz?

– Szczerze Ci powiem, że nie wiem, w czym jestem najlepszy na świecie – odpowiedział Rafael, nie kryjąc dumy z tego, jak wybrnął z sytuacji, pomimo że dobrze znał intencję Soni. Popatrzyła na niego bardzo czule, ale jednocześnie z delikatnym wyrzutem, aby nie rozmawiał z nią jak z nic niewiedzącą istotką.

– No, dobra. Żartowałem. Nie wiem, czy najlepiej na świecie, ale zgłębiłem trochę tajniki osiągania w życiu sukcesu. Mam firmę, która zajmuje się tym zagadnieniem. No, dobrze. Znam

się na tym nieprzeciętnie. Wiem, jak to się robi i umiem to zastosować w życiu.

– Czy zatem nie powinienes zainwestować w to, na czym znasz się najlepiej, tak aby jeszcze to udoskonalić, zamiast pchać się w coś, o czym masz średnie pojęcie?

– Soniu, ależ wszyscy tak robią. Inwestują w nieruchomości, w fundusze, by zdywersyfikować ponoszone ryzyko i wykazać się swoją wszechstronnością w różnych dziedzinach. To świat wielkich finansów.

– Czy chcesz być taki jak wszyscy?

Rafał usiadł na krześle, ponieważ poczuł się jakby nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Po raz kolejny dostał potwierdzenie, że Sonia to właśnie jest ta kobieta, która jest dla niego stworzona. Za to właśnie ją kochał. Za to, że uświadamiała mu, jak wielką wartość ma on sam. Nigdy się nie wywyższała, zawsze go wspierała, nigdy nie była natrętna, a zawsze delikatna i taktowna, tak by nie urazić jego męskiej dumy. Szanował to, wiedząc, że właśnie przy takiej kobiecie rozwinie skrzydła. Chwilę myślał nad jej pytaniem i odpowiedział:

– Nie chcę być taki jak wszyscy.

– Więc dlaczego kierujesz się tym, co wszyscy? Rób to, co chcesz, dlatego że sam czujesz taką potrzebę, a nie, dlatego że wszyscy tak robią. Sam często zwracasz mi na to uwagę. Kochanie – powiedziała czule, siadając na jego kolanach – zostaw to, proszę, do jutra. Prześpij się z tym. Obudzisz się i będziesz wiedział, co dalej z tym zrobić.

– Pewnie masz rację. Kocham Cię, wiesz?

– Wiem, ja Ciebie też kocham.

Zasypiając tego wieczoru Rafael miał o czym myśleć. Analizował to, co się dzisiaj wydarzyło. Wszelkie poradniki finansowe sugerowały, aby inwestować w różne rzeczy, bo jeżeli okaże się, że jedna decyzja nie będzie trafiona, to być może druga zrównoważy straty poniesione w pierwszej. To wyglądało całkiem logicznie. Temat nieruchomości opanował od strony teoretycznej, ale znał parę osób, które się tym zajmowały. Nie obawiał się tego, że sobie nie poradzi. Z kolei zagadnienia giełdy i funduszy inwestycyjnych stanowiły dla niego zagadkę. Coś tam wiedział, ale tak nie do końca, nie mówiąc już o umiejętności inwestowania. Nigdy jeszcze tego nie robił. Po kilku kwadransach roztrząsania tego tematu podjął decyzję. „Zanim cokolwiek zdecyduję, muszę więcej dowiedzieć się na temat tego, w co chcę inwestować”. I z taką myślą udało mu się zasnąć.

Przez kolejne dwa tygodnie zgłębiał wiedzę dotyczącą nieruchomości. Obserwował, jakie oferty są dostępne na rynku, analizował je, zasięgnął też rady kilku znajomych, którzy działali już w tej branży od wielu lat. Oprócz tego udał się do biura maklerskiego, poznał tam całkiem sympatycznego doradcę inwestycyjnego, który wprowadził go w świat inwestycji giełdowych. Pokazał mu, jak działają fundusze inwestycyjne. Pomimo krótkiego okresu doksztalcania Rafael czuł, że już zna trochę temat. Wszystko, co mógł teraz zrobić, to zacząć działać. Zasada, jaką często słyszał, żeby zacząć od małych kroków, inwestując rozważnie, była o tyle interesująca, że ryzyko z nią związane było niewielkie.

Sobotni wieczór był już dosyć chłodny. Jesień była w pełni. Wychodząc z restauracji Rafael i Sonia skierowali się w stronę teatru. Za godzinę miała rozpocząć się sztuka wystawiana po

raz pierwszy na deskach „Nowego Teatru”. Szli spokojnie, trzymając się za ręce.

– Już chyba wiem, co zrobię w kwestii inwestowania pieniędzy – zagaił trochę od niechcienia Rafael.

– „Chyba” oznacza, że nie jesteś do końca przekonany co do Twojej decyzji – odpowiedziała zaczepnie Sonia.

– No, tak do końca nie. Od dwóch tygodni, jak wiesz, zbieram informacje. Zarówno inwestowanie w nieruchomości, jak i fundusze inwestycyjne, może być ciekawym i korzystnym rozwiązaniem.

– Ale – zapytała Sonia, czując w jego głosie nutę niepewności.

– No, właśnie. Jest drobne „ale”. Cały czas myślę o tym, co powiedziałaś mi dwa tygodnie temu. Żeby inwestować w to, co się umie już robić. Zastanawiam się, w jaki sposób mógłbym zainwestować w swój biznes, ale jakoś nic mi nie przychodzi do głowy.

– A czy nie można wszystkiego ze sobą połączyć?

– Co masz na myśli?

– Ile pieniędzy zamierzasz zainwestować w fundusze i nieruchomości?

– Na początek i tak muszę sprawdzić, jak to wszystko działa w praktyce. A nie dowiem się tego, dopóki nie zacznę inwestować własnych pieniędzy.

– Więc w czym problem? Zainwestuj niewielką część oszczędności w te dwie nowe dziedziny, bo i tak przecież będziesz musiał to zrobić ze względu na swoją wrodzoną ciekawość. A resztę pieniędzy przeznacz na rozwój swojej firmy. I wydaje mi się, że niezależnie od tego, jak sprawy się dalej potoczą, to największy zwrot z inwestycji będziesz miał właśnie z firmy.



– Dlaczego tak uważasz?

– Po pierwsze, na tym się znasz. Po drugie, to właśnie w swoją działalność wkładasz całe serce i zaangażowanie. Inne formy inwestowania, o których teraz myślisz, mają być tylko dodatkiem. Mam rację czy nie?

– Masz rację. A poza tym takie rozwiązanie spowoduje dwie rzeczy. Firma będzie się rozwijać, a ja na niewielkich kwotach poznam zasady działania zarówno na rynku nieruchomości, jak i na rynku funduszy inwestycyjnych. Jeśli firma przyniesie odpowiednie dochody i będę chciał zainwestować w inne formy większą kwotę, to po prostu to zrobię. Z tą różnicą, że wtedy będę już wiedział z praktyki, jak to robić skutecznie.

– No i widzisz? Myślę, że to jest najlepsze rozwiązanie. Gratuluję pomysłu!

– A ja Tobie – powiedział Rafael i pocałował Sonię delikatnie w policzek.

\* \* \*

Kolejne lata uświadomiły Rafaelowi oczywistą prawidłowość potwierdzoną przez życie. Inwestycja w marzenia, które płyną z naszego prawdziwego źródła, zawsze się opłaca. Nawet, jeżeli na początku wydaje się, że nie jest to najlepsze z możliwych rozwiązań. Ocena czegokolwiek w krótkim odcinku czasu może doprowadzić do błędnych wniosków. Wszystko, co robimy, należy oceniać z perspektywy czasu. A ocena ta jest możliwa dopiero wtedy, kiedy dotrzemy już do kolejnego etapu naszej podróży. Inwestycja w rozwój firmy była najlepszą inwestycją w jego życiu. Po podjęciu decyzji, że właśnie na takiej strategii

oprze aspekt finansowy własnego życia, upłynęło jeszcze parę miesięcy, zanim wiedział dokładnie, jak mają wyglądać konkretne działania. Rozwiązania, jak zwykle, przyszły same. Zawsze przychodzą, pod warunkiem, że w to wierzymy i pomagamy im, uruchamiając proces nieustannego myślenia o potencjalnych możliwościach.

Nieruchomości i operacje na rynku finansowym przyniosły zysk, ale nie taki, jak można się było spodziewać. I tak, jak wspólnie z Sonią ustalili na początku, były raczej dodatkiem.

Nadwyżka finansowa, która powstawała co miesiąc po podsumowaniu wyników firmy, stanowiła pokaźną kwotę. Pomimo że co miesiąc Rafael podejmował decyzję o dofinansowywaniu własnej firmy, gwarantując w ten sposób jej nieustanny rozwój, ciągle istniały rezerwy, które można było wykorzystać, reinwestując je dalej.

Taka sytuacja spowodowała potrzebę znalezienia kolejnego rozwiązania, co dalej robić z pieniędzmi, tak aby mogły przynieść zadowalający zwrot po ich zainwestowaniu. Rafael lubił pomagać ludziom. Miał to we krwi. Dlatego wpadł na pomysł, który wydawał mu się bardzo ciekawy i pożyteczny. Doszedł do wniosku, że może wykorzystać własne pieniądze do wspierania przedsięwzięć ludzi, którzy mieli doskonałe pomysły, ale ich problemem był brak kapitału do realizacji zamierzeń. Rozpoznając tę dziedzinę inwestowania, spotkał się z kilkoma rzeczami, które mu się nie podobały. Tak zwane „anioły biznesu” wcale nie miały skrzydeł, a jedynie potrzebę wyciśnięcia do cna każdej zainwestowanej części swojego wkładu w nowy biznes. Podział zysków nie podobał mu się, dotarcie do takich ludzi też nie było takie proste. Nie mówiąc już o etyce podkradania dosko-

nałych pomysłów rodzących się w głowach młodych i obrotnych ludzi. Krótko mówiąc, tylko idea mówiąca o tym, że ktoś może sfinansować twoje potrzeby i przekazać Ci środki na uruchomienie działalności, oczekując określonego zwrotu zainwestowanego kapitału, była kusząca. Cała reszta niekoniecznie.

Siedząc w swoim gabinecie, przeglądał własne zapiski, kiedy nagle usłyszał pukanie po drzwi.

– Proszę – powiedział donośnym głosem. W drzwiach ujrzał sekretarkę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, Panie prezesie. Właśnie przyszedł umówiony na spotkanie gość.

– Śmiało, poproś go.

Sekretarka wyszła i za moment pojawiła się w towarzystwie dobrze ubranego młodego człowieka, który będąc lekko przy kości, zręcznie tuszował swoją posturę odrobinę za dużą marynarką.

– To jest właśnie Pan Taylor. A to prezes naszej firmy – przedstawiła sobie obu panów. – To wszystko, Panie prezesie?

– Czego się Pan napije? – zapytał Rafael młodzieńca.

– Wody mineralnej, jeśli to nie sprawi kłopotu.

– Żadnego. Poprosimy zatem o dwie szklanki wody mineralnej. Dobrze?

– Oczywiście. Już podaję – odpowiedziała sekretarka, a Rafael wskazując ręką fotel, zapraszającym gestem posadził gościa, dodając spokojnie: – Proszę siadać.

– Poczekamy chwilę na wodę, tak żeby nic już nas nie rozpraszało, a ja złożę za ten czas dokumenty, jeśli Pan pozwoli.

– Oczywiście, oczywiście – odpowiedział trochę nerwowo Taylor, siadając niepewnie w fotelu.

Sekretarka wniosła napoje, prezes uprzątnął biurko, usiadł na drugim fotelu obok młodego gościa i zaczął, nie czekając aż tamten coś powie.

– A więc z tego, co wiem, sprawa wygląda tak. Ma Pan podobno doskonały pomysł na biznes i szuka od dłuższego czasu inwestora, który sfinansowałby Pański zamiar urzeczywistnienia go. Nasz wspólny znajomy trochę mi o tym opowiedział, dodając jednocześnie, że jest Pan człowiekiem sukcesu. Czy może mi Pan opowiedzieć, co skłoniło go do tego, by tak Pana nazwać?

Pytanie Rafaela zaskoczyło Taylora. Spodziewał się tego, że początek rozmowy będzie dotyczył charakteru pomysłu, z którym tu przyszedł. Odbił już trzy takie rozmowy i w każdym przypadku rozmowa rozpoczynała się i kończyła na liczbach i statystykach.

– Dlaczego o to pyta mnie Pan w pierwszej kolejności? – zdobywając się na odwagę zapytał Taylor.

– Interesuje mnie bardziej, kim Pan jest, niż z czym Pan przychodzi. Jeśli udowodnił Pan swoim życiem, że umie Pan dać sobie radę, to będzie podstawa do tego, by dalej kontynuować naszą rozmowę.

– No, tak – potwierdził Taylor nie do końca rozumiejąc. – Człowiek sukcesu... Powiem Panu szczerze – zaczął po chwili namysłu – nie wiem, czy jestem człowiekiem sukcesu. Ale z całą pewnością, nawet, jeśli dzisiaj jeszcze nie zasługuję na to, by tak siebie nazywać, to kiedyś będę. Rozumiem, że aby odpowiedzieć na Pana pytanie, powinienem opisać w skrócie swoje życie. Urodziłem się w ubogiej, robotniczej rodzinie. W domu nigdy się nie przelewało. Od najmłodszych lat pracowałem, aby pomóc matce związać koniec z końcem. Ojciec nas zostawił, kie-

dy miałem dziesięć lat. Mam trzy siostry. Pomimo trudności i niekorzystnych wydawałoby się okoliczności, skończyłem z wyróżnieniem studia. Wszystkie ze szkół, które kończyłem, nie licząc podstawowej, musiałem sam sobie sfinansować. Moja kariera zawodowa to roznoszenie ulotek i gazet. Pracowałem na stacji benzynowej, rozwoziłem opał, pracowałem jako ochroniarz w dyskotecie. Byłem asystentem księgowego w dużej firmie budowlanej, no, a na końcu współwłaścicielem niedużego interesu związanego z żywnością. Produkcja i dostawy żywności do klienta. Uczęszczam do szkoły podyplomowej. Mieszkam we własnej wykupionej kawalerce w centrum miasta. Parę lat temu okazało się, że mam raka. Już jestem zdrowy. Zwyciężyłem chorobę, a moja jeszcze zauważalna tusza i maskująca ją marynarka są pozostałościami po przebytej chemioterapii. W ciągu roku doprowadzę swoje ciało do idealnych wymiarów, żeby móc wrócić do sportu, który uwielbiam, może już nie jako zawodnik, bo lata i choroba zrobiły swoje, ale jako trener lub po prostu hobbysta. To wszystko zależy od tego, jak potoczy się moja kariera zawodowa.

Taylor umilkł. Rafael siedząc z boku, przyglądał mu się badawczo. „Niewielu znam ludzi, którzy w tak zwięzły sposób umieliby formułować myśli, szczególnie opowiadając o swoim życiu” – pomyślał.

– No, to, jak słyszę, odniósł Pan w życiu sukces. I to niejedyn. Mam parę pytań. Wspomniał Pan o tym, że był współwłaścicielem biznesu związanego z żywnością. I co się stało? Dlaczego już Pan się tym nie zajmuje?

– Może zabrzmie to śmiesznie, ale dałem się oszukać. Wspólnik, z którym prowadziliśmy firmę, oszukał mnie i okradł. Tak

naprawdę nie miałem wyjścia, musiałem się wycofać. Nie znałem się na zasadach prawnych i właśnie ta nieznajomość spowodowała, że zostałem oszukany. Nauczyło mnie to jednak bardzo ważnej rzeczy. A właściwie podejścia. Dobrze, że tak się stało teraz, a nie za jakiś czas, bo wtedy straciłbym o wiele więcej. Zainwestowałem wprawdzie trochę pieniędzy w ten interes, ale nie aż tyle, by robić z tego tragedię. Takie doświadczenie wiele uczy.

– Nie żywisz żalu do współnika?

– Tak naprawdę jestem mu wdzięczny, bo dzięki niemu wiele się nauczyłem – odpowiedział Taylor, uśmiechając się do siebie.  
– A poza tym, życie wszystko wyregulowało samo. Dzisiaj siedzi w więzieniu, choć nie życzyłem mu niczego złego. Wplątał się w jakąś aferę z przemytem czy czymś takim.

– A sport? Mówił Pan o sporcie.

– To judo. Ćwiczyłem od dwunastego roku życia. W wieku dwudziestu jeden lat zostałem wicemistrzem kraju. Podczas walki o mistrzostwo pękła mi kość i w ten sposób oddałem tytuł w zasadzie bez walki. Później okazało się, że rak, z którym musiałem się zmagać, zaatakował właśnie kości. A co do judo, to uwielbiam ten sport. Może wydawać się, że jest siłowy, ale to nieprawda. Odpowiednia strategia i natychmiastowe reagowanie na to, co się dzieje na macie, dają dopiero właściwe rezultaty. Siła jest ważna, ale nie najważniejsza.

To, co opowiadał Taylor, było dla Rafaela potwierdzeniem faktu, że nie traci z nim czasu. Jeżeli ktoś dochodzi do mistrzostwa w określonej dziedzinie, a szczególnie w sportach walki, to jest rzeczą oczywistą, że nie brak mu konsekwencji i żelaznej wręcz dyscypliny wewnętrznej. Te dwa czynniki są również bardzo

istotne przy prowadzeniu biznesu. I z reguły ci, którzy odnoszą doskonałe wyniki sportowe, dobrze radzą sobie później jako przywódcy czy menadżerowie. Dzieje się tak, ponieważ w trakcie kariery sportowej często trzeba szybko dźwigać się po doznanych niepowodzeniach. Tylko najsilniejsi umieją szybko zapomnieć o porażce i zwyciężać, czyniąc niepowodzenia motorem swych działań. Umiejętność zmotywowania się po przegranej do kolejnego działania to jedna z najtrudniejszych rzeczy w życiu.

Ten młody człowiek był naprawdę wart zainteresowania. Przebyta choroba i umiejętność poradzenia sobie z nią były również bardzo istotnym czynnikiem w oczach prezesa. Poza tym Taylor zaskarbił sobie jego względy poprzez to, że nie żywił urazy do swojego współnika, który go oszukał. Tak niewielu ludzi przecież umie wybaczać. A ci, którzy umieją, idą do przodu i myślą o przyszłości. Rafael już wiedział, że jeśli pomysł młodego biznesmena będzie w miarę rozsądny, to pomoże mu w jego realizacji.

– No, dobrze, Panie Taylor. Wiem już, co chciałem wiedzieć, a teraz proszę mi opowiedzieć, jaki ma Pan pomysł i w czym ja mogę Panu pomóc.

– Sprawa jest dosyć prosta. Produkcja zdrowej i ekologicznej żywności. Tutaj mam wszystkie papiery, które dla Pana przygotowałem. Biznesplan, kalkulacje finansowe, oceny ryzyka.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego ludzie, z którymi Pan się spotkał, odrzucili pańską propozycję?

– W dwóch przypadkach z uwagi na to, że stanowiłbym dla nich konkurencję. Trafiłem do ludzi z branży żywnościowej. Nie rozumiem, dlaczego zinterpretowali mój pomysł jako konkurencyjny w stosunku do ich działalności. Ani jeden, ani dru-

gi nie zajmuje się niczym, co miałoby związek ze zdrowiem. Z żywnością tak, ale nie ze zdrowiem. W trzecim przypadku człowiek, z którym rozmawiałem, najpierw obiecał mi, że zainwestuje, później przeciągał sprawę, a na końcu dowiedziałem się, że mój pomysł realizują wynajęci przez niego ludzie.

– No to już rośnie Panu konkurencja i to taka, która wie o Pana pomysłe właściwie wszystko.

– Ich myślenie pokrywa się z Pańską wypowiedzią, ale nie wiedzą kilku rzeczy, których pozwoliłem sobie nie umieszczać w przekazanych materiałach. Nie muszę chyba nadmieniać, że są to sprawy kluczowe, które mają decydujące znaczenie, jeśli chodzi o sukces w tym przedsięwzięciu. Jak wspominałem, życie nauczyło mnie ostrożności. Proszę się nie gniewać, że w tym, co Panu przyniosłem, też tego nie ma. Jeśli Pan mi pomoże, to powiem, o co dokładnie chodzi. Ale dopiero wtedy, jak dostanę do ręki zapewnienie, że Pan się nie wycofa i mnie nie oszuka.

– Dobrze. Proszę mi zatem zostawić materiały i umówmy się za dwa dni na tę samą godzinę co dzisiaj. Odpowiada to Panu?

– Oczywiście. Proszę jednak zwrócić uwagę, że materiału jest sporo. Czy zdąży się Pan z nim zapoznać w dwa dni?

– Bez obaw. Za dwa dni dam Panu wiążącą odpowiedź co do tego, czy jestem zainteresowany uczestnictwem w tym biznesie. Jeśli tak będzie, przejdziemy dalej.

Przez dwa dni Rafael zastanawiał się nad tym, czy wejść w ten interes i analizował materiały dostarczone przez Taylora. To, co czytał, podobało mu się. Nie było to jakieś tam przedsięwzięcie, które miało tylko na celu zrobienie pieniędzy. Ten młody chłopak miał wizję nie tylko, co do tego, jak zrobić pieniądze, ale



przede wszystkim ewidentnie cała działalność była dobra dla ludzi. Ekologia, zdrowie i cały plan związany ze zmianą postrzegania zdrowej żywności tylko jako spożywania trawy przez grupkę nieprzystosowanych były imponujące. Cały projekt wносił korzystne i pozytywne wartości, z którymi utożsamiał się Rafael. I choć on sam nie był fachowcem z branży żywieniowej, jednak wiedział, że nie ma to aż takiego znaczenia.

Dwa dni po tym, jak Rafael rozstał się z Taylorem, wchodząc do swojego gabinetu, ujrzał na biurku wiadomość zostawioną przez sekretarkę, która w tym momencie załatwiała sprawy urzędowe. Wiadomość brzmiała: „Dzwonił Pan Taylor, że właśnie na skrzyżowaniu ktoś w niego wjechał samochodem i że spóźni się dwanaście minut”.

Dwanaście minut po dziesiątej rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział Rafael, po czym ujrzał wchodzącego do gabinetu Taylora.

– Jest Pan niezwykle punktualny, zważywszy na zaistniałą sytuację. Mam nadzieję, że nic się Panu nie stało?

– Wszystko w porządku. Stuknięto mnie na skrzyżowaniu, ale już wszystko załatwione. A poza tym poznałem przy okazji bardzo uroczą policjantkę. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. A co do naszej sprawy, podjął Pan decyzję?

– Tak, podjąłem. Zdecyduję się na wsparcie finansowe Pańskiego biznesu, jeśli...

Rozmowa trwała dziesięć minut, po upływie których z gabinetu prezesa wyszedł uradowany młody człowiek. Nie posiadał się ze szczęścia. Ogromną radość sprawiło mu nie tylko to, że znalazł człowieka, który pomoże mu urzeczywistnić jego marzenia, ale również fakt, że człowiek ten nie był drapieżny jak

rekin, jeśli chodziło o warunki współpracy. Taylor był wdzięczny, że los doprowadził go właśnie do drzwi gabinetu Rafaela i w myślach dziękował Bogu.

\* \* \*

Jeśli pomożesz ludziom zrealizować ich marzenia, oni pomogą Ci zrealizować Twoje. Zasada stara jak świat. Inaczej sformułowana jest niczym więcej, jak tylko tym, że co dajesz, to wraca. Przez kolejne lata Rafael zamiast inwestować w bezduszne cyfry czy mury, inwestował w ludzi. Inwestował w ich marzenia. Pomagał im w realizacji pragnień. Z boku można było stwierdzić, że jedynie inwestował środki i w zamian otrzymywał uzgodnione wcześniej z tego tytułu gratyfikacje. Ale nie było nic dalszego od prawdy. Każdy z ludzi, którym pomógł finansowo, mógł zawsze do niego przyjść i poprosić o radę. A Rafael, będąc ekspertem nie tylko od prowadzenia biznesu, ale przede wszystkim od stosunków międzyludzkich, podpowiadał ludziom, z którymi nawiązał współpracę, jak mógł. Korzyści z tej wzajemnej współpracy było tak wiele, że liczba osób, które mogły rozpocząć realizację swoich marzeń i planów dzięki pomocy finansowej Rafaela zwiększała się z każdym rokiem. I tak spełniał on sam swoje marzenia sprzed wielu lat. Pomagać ludziom. To motto towarzyszyło mu zawsze.

Wracając do korzyści płynących z tej wzajemnej współpracy, jedną z nieocenionych była możliwość uczenia się od młodych ludzi. Rafael nigdy nie przestawał się uczyć. Mechanizmy, które mają wpływ na sprawne zarządzanie przedsiębiorstwem, wykładane przez niego na różnych seminariach dla biznesu, mia-

ły nieustanne potwierdzenie w praktyce. Były prawdziwe, bo wykorzystywane w wielu już doskonale prosperujących firmach. Materiały do samodoskonalenia, które powstały po rozmowach, konsultacjach z partnerami biznesowymi, były kolejnym źródłem utrzymania potężnej już w tym momencie „Fabryki Marzeń”. Ciekawą rzeczą był fakt, że ewentualni partnerzy biznesowi zaczęli pojawiać się u Rafaela dopiero w momencie, kiedy ruszył na poważnie biznes Taylora. Przypadek był dość ciekawy. Rafael zainwestował pieniądze, a po pół roku okazało się, że wszystko idzie nie tak jak powinno. Wspomniani wcześniej ludzie, którzy ukradli pomysł Taylora, sami doszli do tego, co należy jeszcze zrobić, aby zwiększyć przepływy i zyski, a tym samym wejść ostro na rynek. Tak więc sytuacja wyglądała źle. Taylor prawie się załamał. Nie spał po nocach. Pewnego dnia przyszedł do Rafaela, by powiedzieć, że się poddaje. Rafael jednak po wysłuchaniu go powiedział tylko, cytując słowa Winstona Churchilla: „Pamiętaj, nigdy się nie poddawaj, nigdy, nigdy i jeszcze raz nigdy”. Później zmusił go wręcz, by wyjechał na tydzień odpocząć. A po powrocie Taylora z urlopu razem usiedli i stworzyli koncepcję, która zaprowadziła firmę zajmującą się zdrową żywnością na szczyt. I choć był moment, że Taylor się załamał, to Rafael wiedział, że takie sytuacje się zdarzają. To właśnie wtedy ludzie potrzebują wsparcia. To właśnie wtedy potrzebują kogoś, kto poda im pomocną dłoń. I wystarczy, że powie tylko: „Dasz sobie radę. Wierzę w Ciebie” w momencie, kiedy cały świat szykuje się, by wydrapać im oczy. Po takich słowach, wyrażonych szczerze i z prawdziwą wiarą w sercu, można przenosić góry i ludzie pokonują największe przeszkody. Wystarczy kilka słów, a nastrój przygnębienia, smutku i bezna-

dziejności zmienia się w entuzjazm nie do opanowania. Tak właśnie liderzy mówią do ludzi. To czyni z nich liderów. To magia. Rafael był liderem. Umiał w każdym wzbudzić potężny entuzjazm. Nie dlatego, że opowiadał bajki z pozytywną pointą. Ale dlatego, że z całego serca wierzył w tych ludzi. I na każdym kroku dawał temu wyraz. Taki po prostu był.

\* \* \*

Siedząc przy swoim biurku, Rafael ujrzał w drzwiach gabinetu Sonię.

– Cześć, kochanie. Jeszcze pracujesz?

– Nie. Już skończyłem. Teraz tylko przyglądam się cyfrom zwrotu zainwestowanych przez nas pieniędzy. Pamiętasz naszą rozmowę sprzed lat o tym, w co zainwestować?

– Pamiętam. No i jak to wyszło?

– Okazuje się, że najlepszą inwestycją jest inwestycja w ludzkie marzenia. Zarówno giełdy, fundusze, jak i nieruchomości, które posiadamy, przynosiły i przynoszą całkiem sporo, gdyby rozpatrywać ich stopę zwrotu. I powiem Ci, że nawet nie spodziewałem się, że pójdzie nam aż tak dobrze. Ale największy zwrot mamy z inwestowanych w ludzkie marzenia pieniędzy. Jeśli powiem, że to dwudziestokrotność, to chyba nie przesadzę, choć właśnie to podsumowywałem.

– To oznacza – wtrąciła Sonia – że Twój wybór, w co zainwestować, był właściwy i najlepszy.

– Nie mój, Soniu, tylko nasz. Nasz wspólny.

– No, dobrze, nasz, ale czy na pewno to aż taka różnica w wypracowanych zyskach?

– Jeszcze to policzę. Mogę się mylić, ale niewiele. Choć, wiesz co? Nie to jest istotne. Nic nie jest większym szczęściem niż pomóc innym realizować ich marzenia. Zrobić coś dla kogoś i móc obserwować radość na jego twarzy. To jest najcenniejsze i to największa zapłata...

\* \* \*

– Już jestem – z zadumy wyrwał Rafaela głos Simona.  
Rafael spojrział na zegarek.

– Punktualny ten Twój szef. To rzadkość.

– Widziałem go tak naprawdę pierwszy raz w życiu. Na swoim stanowisku jest od miesiąca i objeżdża wszystkie oddziały krajowe. No, ale chyba dobrze mi poszło. Był zadowolony z wyników. A poza tym złapałem parę punktów z tym awanturnikiem.

– A właśnie, coś Ty mu powiedział, że facet nagle zmienił się nie do poznania i wyszedł stąd, jakby ktoś mu podarował gwiazdkę z nieba?

– No wiesz, kiedy wpadł za naszą pracownicą jak parowóz do mojego gabinetu, a tam jeszcze siedział generalny, to zdębiałem. Ale zachowałem zimną krew i pytam, o co chodzi. On mi na to, że oszukujemy i tak dalej. Więc ja grzecznie mówię do dziewczyny, aby pokazała mi dokumenty gościa. Ona mi pokazuje, a mnie się ręce pocą i nic nie widzę, bo wiem, że stary na mnie patrzy. Patrzyłem na nie chyba ze dwie minuty, zrozumiałem tylko tyle, że gość nie ulokował wystarczającej ilości środków na swoim koncie przez ostatni rok, aby wziąć udział w losowaniu nagród. Wiesz, jakieś duperele. Pralka, wiertarka, czy coś

tam. Więc powiedziałem: „Mel, wprowadź Pana na listę osób, które wezmą udział w losowaniu. Pan jest naszym klientem od dziesięciu lat, a do regulaminowej kwoty brakuje mu tak niewiele, że z całą pewnością zrobi to w tym miesiącu. Prawda?”. I zwróciłem się do gościa, patrząc na niego. Odpowiedział, że oczywiście. Pogratulowałem dziewczynie sumiennego spełnienia obowiązków, wytłumaczyłem facetowi, dlaczego dziewczyna chciała podjąć taką decyzję. Ona była szczęśliwa, on był szczęśliwy, stary był szczęśliwy, że tak szybko, sprawnie i mądrze to rozegrałem. Pan dostał na pożegnanie reklamówkę z firmowymi gadżetami i to wszystko – zakończył swoją opowieść Simon.

– Ty to potrafisz wybrnąć z sytuacji – powiedział z wyrazem uznania w głosie Rafael.

– Czasem zdarzają mi się przebłyski, szkoda tylko, że tak rzadko – odparł skromnie Simon.

– No to, geniuszu, możemy już przejść do naszych spraw?

– Oczywiście, zapraszam do siebie. Najpierw kawa, bo w tym zamieszaniu jeszcze nie miałem okazji dzisiaj się nią delektować.

Przeszli do dyrektorskiego gabinetu, Simon zamówił dwie kawy, usiedli na skórzanej sofie i przeszli do interesów.

– A więc mówiłeś mi, przyjacielu, że chciałbyś z pomocą naszego banku przeprowadzić transakcję, która dotyczy trzeciego podmiotu. Mógłbyś mi więcej o tym powiedzieć?

– Tak. Sprawa jest dosyć prosta, ale jeszcze nigdy nie robiliśmy takich rzeczy. Mam pewien pomysł, który może przynieść potężne korzyści każdej ze stron, trzeba tylko omówić szczegóły, no i oczywiście, musicie być zdecydowani, że warto w to wejść.

– Powiedz mi najpierw, jakiego rzędu kwota będzie wchodziła w grę, tak abym mógł wypełnić odpowiedni formularz – poprosił Simon, sięgając po formularze, które leżały pod stolikiem, przy którym siedzieli.

– Około stu dziesięciu milionów.

– Słucham? – popatrzył z niedowierzaniem Simon. – Jeszcze nigdy nie robiłem jednorazowej transakcji, która dotyczyłaby takiej ilości pieniędzy.

– Będziesz miał okazję, jeśli, oczywiście, Twój zwierzchnicy wyrażą zgodę. Ale żeby do tego doszło, pozwól, że przedstawię Ci szczegółowy plan...

## V

*Nie ma złych dzieci. Są tylko źli rodzice.*

**Z**egar na ścianie wybił godzinę szóstą po południu. Elegancko zastawiony stół przedstawiał sobą mistrzostwo kompozycji znajdujących się na nim przedmiotów. Staranność dobrania kolorów, ułożenie potraw oraz klasa rozłożenia sztućców i talerzy świadczyła o tym, że osoba, która je rozłożyła, miała doskonały gust, poczucie estetyki i dobrego smaku. Śnieżnobiałe obrus skrzył się tak, jakby właśnie wyszedł spod ręki prawdziwego artysty. Przywieziony w zeszłym roku z Malezji, nie stracił nic ze swojego pierwotnego wyglądu. Sonia, donosząc na stół ostatni element, którym był olbrzymi tort, na wierzchu którego umieściła piętnaście świeczek, zawołała donośnym głosem:

– Zapraszam, wszystko już gotowe.

Nie trzeba było długo czekać, by w drzwiach salonu pokazała się dwójka nastolatków, która stanęła jak wryta, patrząc na to, co znajdowało się na stole.

– Mamo, jak to wszystko pięknie wygląda! – zachwyciła się dziewczynka.

Chłopiec, patrząc, nie mógł nic powiedzieć.

– A Ciebie co tak zamurowało? – z uroczym uśmiechem zapytała mama.



– Jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknie nakrytego stołu. Mamo, jesteś prawdziwą artystką!

W tym momencie do salonu wszedł Rafael. I nie trzeba chyba być jasnowidzem, żeby można było przewidzieć, jak zareaguje.

– Soniu, kiedy Ty to wszystko przygotowałaś?

– To taka moja słodka tajemnica. Zapraszam, siadajcie.

– Chodźcie dzieci. Zawsze wiedziałem, że Wasza mama jest niesamowita, ale teraz to przeszła samą siebie – Rafael objął dwójkę dzieci ramionami tak, jakby chciał je zagarnąć do stołu.

Kiedy usiedli, Sonia podała Rafaelowi zapałki i po chwili wszystkie świece na torcie zapłonęły równym płomieniem.

– A teraz, mój drogi, do dzieła. Najpierw życzenie, a później dmuchanie.

Zachęcony tą namową do działania syn podniósł się z krzesła, zamknął na chwilę oczy, aby pomyśleć marzenie, a następnie jednym podmuchem zgasił ogień na wszystkich świeczkach.

Przyjemny dym pomieszany z zapachem wosku rozniósł się po całym salonie.

Następnie odśpiewano „Sto lat” na cześć jubilata, złożono mu życzenia i cała rodzina usiadła do uroczystej kolacji.

Kilkugodzinne posiedzenie zakończyło się tak, jak zwykle kończą się takie uroczystości. Wszyscy uczestnicy byli tak najedzeni i rozleniwieni jak podczas jednego ze świątecznych dni, kiedy biesiadnicy obiecują, że nigdy już tyle nie zjedzą. A później łamią dane słowo, bo dania są tak wspaniałe, że nie sposób sobie odmówić.

– Wypadałoby teraz ze dwie godziny pobiegać, żeby zrzucić trochę kalorii – zagał Rafael, sprząając ze stołu naczynia.

– Kochanie, zostaw, ja to zrobię.

– Przecież ja też mam ręce. Posiedź sobie, a ja to posprzątam.

I sprawa zakończyła się jak zwykle. Sprzątali razem. Widok faceta zmywającego naczynia czy sprzątającego ze stołu dla niektórych ludzi jest trochę dziwny. Rafael nie widział w tym nic dziwnego. Uważał to za naturalne działanie. W jego przekonaniu umiejscowienie kobiety jako pomocy domowej było przeżytkiem. Prawdą jest, że nie udzielał się specjalnie w pracach domowych, ale jeśli widział, że coś wymaga zrobienia, po prostu to robił. Pół godziny później leżeli już w swoim łóżku.

– Dzisiaj biegać nie będziemy, ale jutro chętnie spałę z Tobą to, co mi przybyło po dzisiejszej uroczystości – oświadczyła stanowczo Sonia.

– Cudownie to wszystko przygotowałaś, Soniu. Dziękuję Ci.

– Cała przyjemność jest po mojej stronie.

– Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc.

Pięć minut później Sonia już spała. Rafael jednak nie mógł usnąć. Przewracał się jakiś czas z boku na bok. W końcu wstał z łóżka. Wyszedł na taras, usiadł na wiklinowym krześle i popatrzył w gwiazdy. Niebo było cudownie bezchmurne. „Gwiazdy są jak dzieci Boga...” – pomyślał – „...my zresztą też” – dokończył po chwili swoją myśl. Dzieci...

\* \* \*

Decyzja o tym, że w życiu Soni i Rafaela pojawi się dziecko, została podjęta wspólnie. Uzgodnili, że chcą tego oboje. Byli jednomyślni nie tylko w sprawie urodzenia, ale i kwestii wychowania. Zdawali sobie również sprawę z odpowiedzialności, jaką

biorą na siebie ludzie w momencie, kiedy decydują się na powiększenie rodziny. Wierzyli jednak w to, że są już gotowi, by przygotować do życia swoje dziecko.

Przychodzące na świat dziecko wybiera sobie rodziców. Zanim pojawi się jako płód w łonie matki, zna doskonale sytuację, w jakiej się znajdzie. Mając tę świadomość, Rafael i Sonia nie obawiali się niczego. Zdali się całkowicie na wszechświat, wiedząc, że nowe życie pojawi się w najodpowiedniejszym do tego momencie. Długo nie czekali...

Moment, w którym dowiadujemy się, że na świat ma przyjść nasze dziecko, jako krew z naszej krwi, jako ciało z naszego ciała, to jedna z najpiękniejszych chwil w życiu. A przynajmniej taka powinna być. Bo jest to cud, którego jesteśmy świadkami. To cud stworzenia. I niezależnie od sytuacji, powinniśmy się z tego cieszyć. To bardzo istotny czynnik, by od samego początku przekazać dziecku to, co mamy najlepszego. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że dziecko czuje i podświadomie rozumie wszystko, co się wokół niego dzieje, już w łonie matki. Dlatego tak ważne jest, by już od poczęcia traktować je jako świadomy, żywy i rozumiejący wszystko, co się do niego mówi, organizm.

Przyjęcie weselne, na które zostali zaproszeni, trwało już ponad dwie godziny. Wychodząca za mąż tego dnia siostra Sonia wyglądała jak anioł w precyzyjnie dobranej do jej typu urody sukni ślubnej. Podniecenie, emocje i cała masa przygotowań spowodowały, że kiedy wyszli na zewnątrz sali balowej, w której odbywała się uroczystość, aby się przewietrzyć, Sonia była już trochę zmęczona.

– Twoja siostra pięknie wygląda i widać, że jest naprawdę szczęśliwa – ocenił sytuację Rafael.

– To prawda. Oni się bardzo kochają. Od dwunastu lat wiedzieli, że się pobiorą. To niesamowite.

– No popatrz, a my znamy się tak krótko. No, nie wiem, czy nie powinniśmy poczekać dwanaście lat tak jak oni – powiedział Rafael, starając się zachować powagę w głosie.

I prawdopodobnie mu się udało, bo Sonia popatrzyła mu głęboko w oczy w taki sposób, że aż się wystraszył.

– Żartuję przecież. Chyba nie potraktowałaś tego, co powiedziałem, poważnie?

– Zawsze poważnie traktuję to, co do mnie mówisz – odpowiedziała i dalej patrzyła mu głęboko w oczy.

– Soniu, nie muszę Cię chyba przekonywać co do tego, jak bardzo Cię kocham, i do szczerości mojego uczucia – powiedział Rafael, żałując, że zażartował w taki sposób, tym bardziej że Sonia wciąż patrzyła na niego bardzo poważnie. Stała i patrzyła.

Rafael wziął ją za rękę, mocno do siebie przytulił i powtórzył słowa, które mocno wryły się w ich pamięci, kiedy pierwszy raz wyznawali sobie miłość.

– Zawsze będę Cię kochał.

– To dobrze. A będziesz tak samo kochał nas?

– No, pewnie. Przecież wiesz, że siebie też kocham.

– Nie o to mi chodzi. Pytam, czy będziesz tak samo kochał nas?

W tym momencie z sali balowej wypadł jeden z przyjaciół Pana młodego i zaczął ciągnąć Rafaela za rękę.

– Chodź szybko. Jest konkurs i faceci muszą go wygrać. Brakuje nam jednego! – ciągnąc Rafaela, nie dawał mu wyboru. Ale w tej samej chwili myśl jak błyskawica olśniła Rafaela. Wyrwał się z uścisku i odwrócił w stronę Soni. W związku z tym, że

natrętny mężczyzna szarpał go jeszcze, odwrócił się do niego i powiedział:

– Przyjacielu, teraz nie mogę – jego słowa były takie stanowcze, że gość weselny machnął ręką, stękając pod nosem, jak to na facetów można liczyć, kiedy jest potrzeba, by solidarnie stanęli w jednym szeregu i wbiegł pospiesznie na salę balową szukać innego uczestnika pojedynku.

Rafael znów odwrócił się w stronę Soni, która wciąż patrzyła w jego cudownie błyszczące oczy.

– Soniu, czy to oznacza, że...

– Tak, jestem w ciąży.

Gorąco, zimno, radość, euforia, coś, czego się nie da opisać, i coś, co może być opisane przez wszystko, zachwyt, uniesienie, wybuch wulkanu, narodziny gwiazdy, zmartwychwstanie, próba zrozumienia czegoś, czego nie można zrozumieć, a jednocześnie zrozumienie wszystkiego, kosmos – wszystkiego doznał w jednej chwili. A później uczucie, jakby potężna fala gorąca przechodziła przez ciało, zawierając wszystkie elementy tego, co było wcześniej wyrażone. I ten ułamek chwili, który przyniósł uczucie, którego nie można niczym opisać, na niczym zagrać i nawet nie można go zrozumieć. Można nim tylko być.

Nie wiedział, komu dziękować. W jednej sekundzie oszalał, a za chwilę był już przy zdrowych zmysłach. I tak na zmianę. Zmienił wymiar swojego istnienia, mijały chwile. Kiedy się ocknął, trzymał Sonię na rękach i płakał... Łzy szczęścia spływały po jego policzkach i spadały na jasną marynarkę. Ona też płakała. Ona i on. Razem. Boskie dzieci. Na zawsze...

Czy znaleźliście się kiedyś w takiej sytuacji, kiedy szczęście jest tak wielkie, że jedyne, na co was stać, to płacz?

– Soniu, to cudowne... to niesamowite... nie wiem co powiedzieć, nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwy.

– Nie musisz nic mówić, wszystko czuję.

Nagle nie wiadomo skąd pojawiła się Panna młoda wraz ze swym szczęśliwym małżonkiem.

– Czemu ryczycie? Stało się coś?

– Stało się wszystko. Będziemy mieli dziecko.

Jeżeli w chwilach szczęścia mamy możliwość podzielić się tym z innymi, którzy nas kochają, i razem to przeżywamy, to nie istnieje nic, co ma większe znaczenie. Po prostu nie ma nic ważniejszego.

Kolejne miesiące były dla Soni i Rafaela bardzo ważne. Przygotowywali się do roli rodziców. Nie obyło się, oczywiście, bez zmienności nastrojów i nagłych zachcianek matczynego ciała. Ale oboje byli na to przygotowani. Rafael często rozmawiał ze swoim nienarodzonym dzieckiem, przytulając się do brzucha Soni. To trochę zabawny obrazek, jak dorosły facet gada do brzucha. Przytula się do niego i coś tam mu opowiada.

Dobrze jest wiedzieć, co mówić w takich momentach, żeby nie nafaszerować młodego organizmu programami, które byłyby później dla niego szkodliwe. Rafael mówił swemu dziecku, jak jest silne i mądre. Zapewniał je, że ze wszystkim da sobie doskonale radę i że nie będzie dla niego niczego, czego nie mógłby osiągnąć. Dużo mówił mu o miłości, o tym, co jest ważne, i dlaczego. Takie pranie mózgu, które ma miejsce zawsze przed narodzeniem dziecka. Jedni robią to świadomie, a inni nieświadomie. I liczy się wszystko. Zachowania, nastroje, słowa, sposób odżywiania i wpływ otoczenia. Tak jak w normalnym życiu.

Rozwiązanie miało nadejść za około cztery miesiące. Byli szczęśliwi móc oczekiwać na to, co się wydarzy. Cieszyli się, a ich radość promieniowała na nowe życie w taki sposób, że lekarz prowadzący stwierdził w końcu, że nie widział jeszcze takiej ciąży. Sonia była nieustannie w tak doskonałym nastroju, że nie potrzebowała żadnych farmaceutyków ani wizyt pomiędzy tymi, które ustalili z lekarzem. Wszystko wyglądało tak, jakby wszechświat opiekował się całą rodziną. To dziwne, bo przecież rzadko zdarza się, by podczas ciąży nie było żadnych niespodziewanych sytuacji. Rafael zwolnił nieco tempo i zmienił sposób prowadzenia firmy. Ustawił wszystko na odpowiednich torach i na jakiś czas odsunął się, by móc być jak najczęściej z Sonią. To nie tylko jej imponowało, ale było wyrazem tego, że Rafael poważnie podchodził do wszystkiego, co było związane z ich rodziną. Zawsze to potwierdzał i mówił, że rodzina jest dla niego najważniejsza, ale dopiero te chwile wspólnego oczekiwania na narodziny dziecka zbliżyły ich ostatecznie, dając potwierdzenie słowom, które deklarowali wcześniej. I tak nadeszła chwila, na którą wszyscy czekali. Na świat przyszło kolejne cudownie boskie istnienie.

\* \* \*

Leżąc w swoim dziecięcym łóżeczku, mały człowiek obracał niecierpliwie swoją małą główkę. Jego brązowe wielkie oczy ciekawie rozglądały się dookoła. Szukał czegoś, aby móc zająć swoją uwagę. Główka była za duża albo zbyt ciężka, by mógł ją podnieść i pomimo że w końcu uślinił się, wytrwale pracując, wcale się nie zniechęcał. Zaciekle próbował znaleźć obiekt swoje-

go zainteresowania, dopóki nie ujrzał nad sobą dorosłego osobnika, wpatrującego się w niego jak w obrazek.

– Popatrz, jaki on jest dostojny. Wcale nie płacze. Zachowuje się jak dorosły facet!

– Kochanie, gdybyś tu był dwie godziny temu, to poznałbyś jego możliwości.

– Płakał?

– Pozwolę sobie nie komentować tego, co robił. Na szczęście, już się uspokoił – z ulgą stwierdziła Sonia. – Choć wiesz, co? Nasz syn jest naprawdę spokojny. Pierwszy raz zdarzyło mu się wojować. Ma już trzy miesiące, a w porównaniu do innych dzieci zachowuje się jak aniołek. Byłam dzisiaj na badaniach i rozmawiałam z kilkoma mamami, które opowiadały mi, ile bezsennych nocy spędziły przy swoich dzieciach. Całe szczęście, że my nie mamy takich problemów.

– To wspaniale – oświadczył Rafael i ponownie nachylił się nad łóżeczkiem. No co, mój mały bohaterze, powojowałaś trochę, żeby było wiadomo, że żyjesz?

Słowa taty musiały małego rozbawić, bo wyciągnął rączki w jego kierunku i zaśmiał się radośnie.

– Wyrośniesz na fantastycznego człowieka, a tatuś pomoże Ci zrealizować twoje marzenia.

Dziecko roześmiało się w głos, jakby rozumiało słowa dorosłego, dużego człowieka.

– Jak myślisz, Soniu, kim będzie nasz syn?

– Nie sądzę, aby to miało jakieś większe znaczenie w tej chwili. Niech będzie tym, kim zechce zostać.

– No, wiem, że tak powinno być, ale nie zastanawia Cię czasem, kim zostanie czy co osiągnie?



– Będzie na pewno wspaniałym człowiekiem, bo takiego ma tatę! – odpowiedziała Sonia, wskazując ręką na swojego ukochanego.

– No, pięknie wybrnąłś z sytuacji, żeby nic nie odpowiedzieć, ale masz rację. Po co za niego planować, kim będzie, czy, co osiągnie. Niech będzie sobą. Dzisiaj rozmawiałem z kilkoma znajomymi, którzy też mają dzieci, choć większe od naszego pupila. Wiesz, że ich ojcowie, czyli moi znajomi, zaplanowali już im całą przyszłość? Jeden będzie lekarzem, drugi architektem, a trzeci albo budowląncem, tak jak ojciec, albo księgową tak jak matka. Rozumiesz? Ci ludzie zaplanowali przyszłość swoim dzieciom, decydując za nich, kim zostaną i co mają zrobić, podczas kiedy te dzieci jeszcze nie mówią!

– No, tak. A później okaże się, że dzieci nie wytrzymają presji albo będą chciały zrealizować się w dziedzinach, które ich rodzice uznają za nieodpowiednie dla nich – podsumowała z oburzeniem Sonia. – Obiecuj mi, że my nie będziemy się tak zachowywać!

– Kochanie, przecież znasz moje poglądy na życie i wiesz, że byłaby to ostatnia rzecz, której pragnąłbym. Decydować za mojego syna, kim będzie w przyszłości. Przecież to bzdura, więc nie prosz mnie o to, bym Ci obiecywał coś, co jest dla mnie tak naturalne jak oddychanie. Kiedy nasze dziecko dorośnie samo wybierze i zdecyduje, kim chce zostać, a my tylko umożliwimy mu to i pomożemy w zależności od naszych możliwości.

– Co to znaczy „w zależności od możliwości” – zapytała podejrzliwie Sonia.

– To znaczy od tego, jakie będziemy mieli możliwości.

– Zakładasz, że nie będziemy mieli możliwości?

– Soniu, chyba się nie rozumiemy. Nie mówię o rzeczach materialnych. Obiecałem Ci kiedyś, że niczego nam w życiu nie zabraknie.

– Ja też nie mówię o materialnych – obruszyła się Sonia.

– Kochanie, nie denerwuj się, bo to będzie miało wpływ na stan Twojego mleka.

Tą wypowiedzią nie tylko ją rozbawił, ale spowodował, że rozmowa zesłała na właściwe tory.

– Jeszcze raz. Po kolei. Co do przyszłości naszego syna – rozpoczął ponownie Rafael. – Kiedy już dorośnie i będzie chciał pójść w określonym kierunku, zrobi to sam i bez niczyjej pomocy. Z całą pewnością bez pomocy finansowej z naszej strony. Bo jeśli w wieku, powiedzmy, osiemnastu czy dwudziestu lat nie nauczymy go, jak ma sobie radzić z kwestią finansową, to znaczy, że ponieśliśmy porażkę jako rodzice. Ma być samowystarczalne. Czy masz inne zdanie w tej kwestii, kochanie?

– No wiesz, to, co mówisz, jest bardzo... treściwe.

– Soniu, o co Ci chodzi, mów wprost.

– Dlaczego uważasz, że nie powinniśmy pomóc naszemu dziecku wystartować, szczególnie w momencie, kiedy my będziemy mieć, żeby dać?

– Spójrz na to z tej strony. Przez wszystkie lata, jakie będziemy ze sobą, nauczymy go, jak ma sam sobie radzić w życiu. To jest przecież zadanie rodziców. Jeśli wychowasz niezdarę życiową, a później puścisz ją w świat, to tylko dołożysz do ogólnej biedy i rozczarowania. Jeśli natomiast wychowasz wartościową jednostkę, która będzie w stanie poradzić sobie z szeroko rozumianym życiem, a jeszcze do tego pomóc innym ludziom, to chyba zgodzisz się ze mną, że to lepsze rozwiązanie?

– Teraz tak. Daruj mi. Trochę jestem zmęczona. Oczywiście, że masz rację. Przepraszam Cię, że tak nagle dałam się ponieść emocjom – wypowiedziawszy te słowa, Sonia podeszła do Rafaela i położyła mu głowę na ramieniu, przytulając się.

– Bardzo Cię kocham, wiesz? – powiedziała słodko, ale całkowicie szczerze.

– Wiem, ja Ciebie też kocham. I nie przepraszaj mnie. Wcale się na Ciebie nie gniewam. A poza tym nie masz za co. Różnice w naszych poglądach będą. Czasem będą. I zawsze będziemy rozmawiali, dopóki nie wypracujemy wspólnego rozwiązania, z którym się razem zgodzimy. Prawda?

– Prawda, kochanie. Tak będzie.

Kiedy to powiedziała, młody człowieczek leżący w łóżeczku dał znać o sobie, mówiąc swoje niezdarne „bla, bla”. Sonia i Rafael spojrzeli jednocześnie na swoją pociechę i powiedzieli w jednej chwili tak, jakby się umówili.

– No, co tam?

\* \* \*

Przyjście na świat kolejnego dziecka, kiedy ma się już jedno, jest doskonałą okazją do tego, by przeanalizować nasze zachowanie i wyciągnąć wnioski. Jeśli podczas wychowania pierwszego dziecka popełniliśmy określone błędy, można to wykorzystać, kiedy na świat przychodzi kolejne, tak by zrobić już wszystko w odpowiedni sposób. Albo tak nam się przynajmniej wydaje, bowiem każda teoria u swych podstaw jest idealna, natomiast praktyka często pokazuje nam coś zupełnie innego. Okazuje się często, że łatwo jest nam zrozumieć, jak należy

robić, ale żeby rzeczywiście działać skutecznie według nowego, innego schematu, trzeba dokonać zmian w sobie. A to bywa bardzo trudne.

Rafael i Sonia byli w tej komfortowej sytuacji, że nie musieli zmieniać niczego w swoim nastawieniu do wychowania dzieci. Oczywiście, nie zawsze udawało im się robić wszystko tak, żeby mogli czuć całkowitą satysfakcję. Wiadomo bowiem, że życie jest tylko życiem. Ale sprawy wyglądały tak, że mogli sobie pogratulować. Wiedzieli, jak chcą wychowywać dzieci i w swoich wyobrażeniach byli spójni i jednomyślni. Rzadko zdarzało się, że mieli różne zdanie w temacie wychowania dzieci. A jeśli już takowe pojawiały się, to rozwiązywali je rozmową, która zawsze przynosiła jednomyślność.

Noworodek płci żeńskiej, którego trzymał na rękach jego ojciec, wyglądał jak laleczka, kiedy lampa błyskowa aparatu fotograficznego pomagała utrwalić tę chwilę na zdjęciu.

– Jesteś śliczna, wiesz, córeczko – powiedział z dumą Rafael, patrząc wprost w oczy swojej pociechy.

Wokół łóżka Soni znajdowało się kilka osób z najbliższej rodziny. Od momentu narodzin ich córki upłynęły dwa dni.

Tak więc, słowo stało się ciałem. Sonia i Rafael mieli już dwójkę dzieci. Chłopca i dziewczynkę.

\* \* \*

Jak powszechnie wiadomo, ludzie się rozmnażają, rodzą się dzieci i w ten sposób pozwalamy istnieć gatunkowi ludzkiemu. W ten właśnie sposób przedłużamy jego istnienie. Co jednak upoważnia nas do tego, by nazywać się rodzicami? Czy nasz obowiązek dotyczący potomków kończy się z chwilą poczęcia,

urodzenia, czy może powinien nas też obligować do wychowywania? Jeśli tak, to jak zatem mamy wychowywać nasze dzieci? Według wzorców, które zostały nam zaszczerpione przez naszych rodziców, czy może według reguł, które ustanowiliśmy jako własne systemy wartości, z którymi się identyfikujemy? Można by zadać wiele tego typu pytań, ale najważniejsze z nich brzmi, co tak naprawdę będzie dobre i właściwe dla naszego dziecka. I znalezienie odpowiedzi właśnie na nie jest kluczem do wychowania w odpowiedzialności.

Te kwestie zaprzętały głowę Rafaela, kiedy jadąc samochodem, zmierzał w kierunku szkoły, w której uczyły się jego dzieci. Miał do nich ogromne zaufanie, jednak sytuacja, w której się znalazł, odrobinę go zaniepokoiła. Przed godziną otrzymał telefon od wychowawczynie jego syna, żeby natychmiast przyjechał, ponieważ wydarzyła się bardzo nieprzyjemna sytuacja. Dotyczyła ona bójki rówieśników, w którą zaangażowany był właśnie syn Rafaela. Nauczycielka powiedziała, że nic się nikomu nie stało, oprócz kilku siniaków, więc nie było zagrożenia, że stało się coś bardzo złego, natomiast zdziwienie Rafaela było tym większe, bo znał swoje dziecko, wiedział, że jest dobre, łagodne i pokojowo nastawione do świata i ludzi, więc trudno mu było wyobrazić sobie swojego syna w roli awanturnika. Jednak, jak zwykle w takich sytuacjach, zachował spokój i zimną krew. Często przecież w życiu zdarza się nam impulsywnie i gwałtownie reagować na sytuacje, które później, z perspektywy czasu, wydają się niewarte tych wszystkich nerwów i emocji, jakie początkowo w nas wyzwoliły. Dlatego uczuciem dominującym w aktualnej sytuacji u Rafaela była ciekawość. Był w zasadzie

przekonany, że nie będzie się musiał wstydzić za zachowanie swojego syna, dlatego że jeszcze nigdy nie zdarzyła się taka sytuacja, która by wyzwoliła w nim takie odczucia. A więc co się mogło stać?

Wczesnopopołudniowe godziny miały to do siebie, że w ruchliwym i zatłoczonym mieście można było jeszcze w miarę sprawnie się poruszać. Ale ten dzień był trochę inny. Dojazd do szkoły zabrał Rafaelowi dosyć dużo czasu. Kilka korków w miejscach, gdzie z reguły o tej godzinie ich nie było. Po drodze jakaś stłuczka ograniczająca swobodne poruszanie się po jezdni. Po kilkudziesięciu minutach dojechał jednak na szkolny parking, zgasił silnik samochodu i sprężystym krokiem skierował się w stronę budynku. Wbiegł po schodach na pierwsze piętro, stanął przed gabinetem dyrektora, zapukał, po czym otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Dzień dobry. Już jestem. Dzwoniła do mnie Pani Smooth i prosiła, abym się zgłosił w sprawie syna.

– Tak, proszę Pana. Zapraszam do gabinetu Pani dyrektor. Wszyscy tam już są – odpowiedziała grzecznie asystentka, wskazując dłonią drzwi wejściowe do gabinetu.

Rafael wszedł do gabinetu. Jego oczom ukazał się dyrektor-ski półokrągły stół z wysokimi drewnianymi krzesłami. Przy stole siedziała Pani dyrektor, wychowawczyni syna, kobieta i mężczyzna, których nie znał, oraz dwóch chłopców, dziewczyna, no i oczywiście jego syn.

– Dzień dobry Państwu. Przyjechałem, najszybciej jak się dało – powiedział energicznie Rafael. Pani dyrektor wstała, przywitała się, poprosiła go, aby usiadł i rozpoczęła rozmowę.

– Proszę Państwa. Poprosiliśmy Was tu, aby rozwiązać nieprzyjemną sytuację, która wytworzyła się dzisiaj na dużej przerwie. Ale o tym, co się wydarzyło, może opowie Pani Smooth – pani dyrektor skierowała wzrok na wychowawczynię.

– Otóż, sytuacja wyglądała tak. Kiedy przechodziłam korytarem – rozpoczęła swoją opowieść nauczycielka, poprawiając okulary na nosie – zobaczyłam Pańskiego syna – tu wymownie spojrzała na Rafaela, żeby ewidentnie dać do zrozumienia o kogo chodzi – który okładał pięściami swoich dwóch kolegów, leżących na podłodze. Dobiegłam do nich, rozdzieliłam, bo jeszcze mogłoby dojść do jakiegoś nieszczęścia. Kazałam im wyjaśnić sprawę oraz się przeprosić, ale w odpowiedzi usłyszałam tylko aroganckie burknięcia. Po czasie już tu, w gabinecie, dowiedzieliśmy się z relacji wszystkich uczestników tego brutalnego zajścia, że Pana syn stanął w obronie koleżanki, czego jednak nie potwierdzają jego klasowi koledzy. Taka jest wersja jego koleżanki, koledzy mówią co innego, a Pana syn milczy. Powiedział tylko, że nie będzie nic wyjaśniał.

Rafael spojrział na syna i zadał krótkie pytanie.

– Synu, jak było?

– Przepraszam tato, ale nie będę o tym teraz opowiadał. Nie zrobiłem niczego złego.

– Sam Pan widzi – stwierdziła Pani dyrektor – że nie jesteśmy w stanie zbyt dokładnie ustalić prawdziwej wersji zdarzeń. Podjęłam decyzję, że chłopcy otrzymają uwagi za nieodpowiednie zachowanie, natomiast Państwa jako rodziców prosimy o porozmawianie ze swoimi pociechami i wyjaśnienie, że bójka nie stanowi rozwiązania problemów. I jeszcze jedno, drodzy Państwo. Wiadomo przecież, że wszystkim nam chodzi o dobro dzie-

ci, dlatego podjęliśmy decyzję, że wezwiemy Państwa, bo nie możemy jako pedagodzy być obojętni na takie przejawy agresji, jakie miały dzisiaj miejsce.

Po wyjściu z dyrektorskiego gabinetu ojciec i syn szli w milczeniu. Kiedy już doszli do samochodu, pierwszy odezwał się chłopiec.

– Pewnie chciałbyś wiedzieć, jak to było, tato?

– No, pewnie, chciałbym – usłyszał w odpowiedzi.

Wsiadli do samochodu, rozpoczynając powrót do domu. Po upływie kilkadziesiąt sekund chłopiec zaczął opowiadać.

– Tato. Wiesz przecież, że nie jestem agresywny, ale ci dwaj nie bardzo dali mi możliwość wyboru.

– Zawsze istnieje możliwość wyboru, synku. A szczególnie wtedy, kiedy mamy wybierać pomiędzy walką i agresją a miłością.

– Ciekawe, co Ty byś zrobił na moim miejscu? Posłuchaj. Szedłem korytarzem i zobaczyłem, jak ci dwaj zaczepiają Joannę. Wyzywali ją i pluli na nią. Nie jestem jej kolegą, ona chodzi do innej klasy, ale przecież nie mogłem przejść obojętnie, jeśli komuś dzieje się krzywda. Sam mnie tego uczyłeś. Kiedy powiedziałem im, żeby przestali, odpowiedzieli, że to nie moja sprawa i żebym sobie poszedł. Ja jednak stanąłem i próbowałem powiedzieć im, że źle robią. Nie zwracali na mnie uwagi, a jeden z nich złapał ją za włosy i zaczął ciągnąć. Rozpląkała się, a wokół wszyscy moi rówieśnicy stali i patrzyli. Tych dwóch chłopaków wszyscy się boją, dlatego nikt nic nie powiedział. Ale ja nie wytrzymałem. Złapałem jednego za rękę, tę, którą trzymał ją za włosy, wykręciłem ją i odepchnąłem go. Poleciał na ścianę i nabiał sobie guza. Kiedy ten drugi zobaczył, co się dzieje, razem



rzucili się na mnie. W szkole nie wiedzą, że trenuję już od dłuższego czasu kung-fu, dlatego nie przewidzieli, że ich pokonam. I kiedy leżeli już na podłodze, nadbiegła pani Smooth i zastała mnie z zaciśniętą pięścią nad jednym z nich. To wszystko, tato, i chyba nie muszę prosić Cię, abyś mi uwierzył. Nie okłamałem Cię do tej pory i teraz też mówię prawdę.

– Wierzę Ci, synu.

Po tych słowach zapadła cisza. Rafael nie wiedział, co powiedzieć. Rozpierała go duma i radość. Poczł się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, nie miał wątpliwości, że jego syn zachował się właściwie. I nie tylko właściwie, ale bohatersko. Po drugie, sposób opowiedzenia całej historii był tak dojrzwały i ekscytujący, jakby przedstawiał go dojrzwały emocjonalnie człowiek. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jego syn nie skończył jeszcze dziesięciu lat!! Z drugiej strony, jako ojciec, wychowawca i nauczyciel nie chciał dać poznać po sobie, że pochwała rozwiązania siłowe. Trudność w podsumowaniu tej całej sytuacji wynikała również stąd, że nie widział jako dorosły człowiek złotego środka, mogącego być rozwiązaniem takiego rodzaju konfliktu.

– Dlaczego nic nie mówisz, tato – zapytał po chwili milczenia chłopiec.

– Bo szczerze Ci powiem, synu, że nie wiem, co powiedzieć.

– No dobrze, to powiedz chociaż, czy mnie rozumiesz?

– Rozumiem Cię bardzo dobrze. Mało tego. Gdybym był na Twoim miejscu i o ile oczywiście wystarczyłoby mi odwagi, prawdopodobnie zachowałbym się tak samo. Powiedz mi jeszcze tylko, dlaczego nie chciałeś opowiedzieć swojej wersji zdarzeń u pani dyrektor?

– Bo uważam, tato, że postąpiłem słusznie. Chciałem pomóc tej dziewczynie. I myślę, że jej pomogłem. A przecież uczyłeś mnie, że pomagać ludziom należy bezinteresownie. I nikt nie musi wiedzieć, że to akurat Ty pomogłeś. Więc nie uważałem, aby było się czym chwalić. Najważniejsze jest to, że ci dwaj nie będą już dręczyć tej dziewczyny.

Rafael słuchał tego, co mówi jego syn i nie mógł wyjść z podziwu. Prawdą jest to, że rodzice przekazują dzieciom swój punkt widzenia świata i uczą ich pewnych schematów. Ale tak naprawdę, skuteczność tych zabiegów można ocenić dopiero obserwując, jak dziecko utożsamiało się z nimi, a najlepszym tego obrazem jest to, jak samo postępuje.

– Jestem z Ciebie dumny. Choć wydaje mi się, że nawet w takiej sytuacji istnieje jeszcze lepsze rozwiązanie, które nie będzie zawierało elementów przemocy, czy potrzeby użycia siły fizycznej.

– Wiesz, tato. Zgadzam się z Tobą, ale ja mam dopiero dziewięć lat...

\* \* \*

Rafael nie zdawał sobie sprawy, jak szybko przyjdzie mu zmierzyć się z podobną sytuacją, w jakiej był jego syn. Miało to miejsce pewnego popołudnia, kiedy szedł z dziećmi na pierwsze spotkanie w szkole tańca. Razem z Sonią uważali, że dzieci powinny w młodym wieku spróbować jak największej ilości różnych rzeczy, poznać różne możliwości rozwijania swojego talentu, swoich zainteresowań. Uczyli je tak wielu rzeczy i pokazywali tak wiele różnych możliwości, że czasami wydawało im się, że to

może lekka przesada. Ale prawda była taka, że dzieci w tym wieku, chłonne nowości, bardzo chętnie próbowały wszystkiego po kolei. Przez kółka plastyczne, muzyczne, taneczne, po sport i rozrywkę na takim poziomie jak szachy czy brydż. Kurs tańca towarzyskiego dla dzieci był pomysłem Soni, której koleżanka była instruktorką i nauczycielką. Tak naprawdę to ona miała właśnie zaprowadzić dzieci do osiedlowego klubu na to pierwsze spotkanie, ale dowiedziała się poprzedniego dnia, że jej siostra wpadła w depresję i postanowiła pojechać do niej, aby pomóc. Jednocześnie ustalili z Rafaelem, że to on zaprowadzi dzieci do klubu.

Tego dnia świeciło słońce. Był piękny dzień. Szli aleją wśród szumiących drzew. Córeczka podskakiwała radośnie, ciesząc się, że za chwilę będzie się uczyć tańczyć. Tak bardzo lubiła taniec i od momentu, kiedy spjrzała oczami świadomego dziecka na swoją mamę w tańcu, zawsze chciała tak się poruszać. Tak więc taniec i wdzięk Soni urzekł nie tylko Rafaela...

Syn szedł obok ojca, trochę się krępując, że idzie na kurs tańca, ale pragnienie poznania nowych rzeczy było silniejsze niż wstyd spowodowany tym „niemęskim zajęciem”.

Do klubu pozostało już kilkaset metrów, kiedy przechodząc wzdłuż kamiennego muru będącego częścią parku, ujrzeni taką scenę. Trzech dorosłych, na pierwszy rzut oka podpitych mężczyzn stało nad starszym człowiekiem, który siedział na ławce i zasłaniał się przed uderzeniami cienkim sznurkiem, takim, jakiego często używa się do wieszania prania. Uderzenia sznurkiem nie mogły być bolesne, natomiast cała ta sytuacja wywoływała w stojących mężczyznach wybuchy śmiechu i niczym nieuzasadnionej radości. Starszy człowiek, na pierwszy rzut oka bezdomny, zasłaniał się i co jakiś czas rzucał w stronę opraw-

ców parę przekleństw. Wyglądało to jak znęcanie się nad kimś, kto absolutnie nie może nic zrobić i wierząc, w szale próbuje bronić resztek swej godności.

Rafael, kiedy zobaczył całą tę sytuację, stanął i przez chwilę patrzył, analizując ją. Następnie kucnął, przytulił dzieci i powiedział.

– Widać już klub. Idźcie prosto i poczekajcie na mnie tam chwilę.

– A Ty, tato?

– Bardzo was proszę, zróbcie to, co powiedziałem.

Dzieci zaczęły iść, a on odwrócił się na pięcie i skierował swoje kroki w tę stronę, którą przed chwilą analizował wzrokiem.

To była jedna z takich chwil, kiedy człowiek czuje bardzo silny skurcz w okolicach splotu słonecznego. Przy tym kurczy się trochę gardło. To strach. Uczucie, które tak często nam towarzyszy, a w chwili skumulowania się go niejednokrotnie tracimy głowę. Jednak da się to kontrolować. Rafael szedł właśnie z takim uczuciem i kiedy był już parę kroków przed mężczyznami, ci odwrócili się, widząc, że idzie ku nim jakiś mężczyzna. W takiej chwili jak ta trudno jest przewidzieć swoją reakcję, a jeszcze trudniej przewidzieć reakcję innych ludzi. Plan w głowie Rafaela powstał w ciągu ułamka sekundy. Mężczyźni stanęli, wyprostowali się, bezdomny opuścił rękę, którą się zasłaniał. Rafael wszedł między mężczyzn, nie mówiąc do nich nawet słowa i nachylił się nad starszym człowiekiem.

– Pomóc Panu?

– Popatrz, człowieku, jak się nade mną znęcają, kanalie.

– Już w porządku, chodźmy.

Pomógł wstać dziadkowi z ławki, trzymając go pod rękę, wziął jego worek i wyprostował się. Popatrzył na trzech oprawców,

każdemu osobno w oczy. Trwało to dobrą chwilę. Kiedy zatrzymujemy wzrok na oczach innej osoby, czas dłuży się w nieskończoność. I takie trzy chwile nieskończoności miały miejsce teraz. Po tej chwili psychicznej walki odezwał się do jednego z mężczyzn, który stał mu na drodze.

– Przesuń się.

Jego głos zabrzmiał jak rozkaz. Jak stal. Jak tnący miecz. Mężczyzna bez słowa odsunął się, a Rafael z dziadkiem przeszli obok. Po przejściu kilku metrów zapytał:

– Gdzie chcesz iść? Pomogę Ci.

– Tu, blisko, na przystanek.

Teraz dopiero Rafael zauważył, że jego dzieci nie poszły do klubu, ale stały kilkadziesiąt metrów dalej i patrzyły.

– Już idę – krzyknął, ale one podeszły do niego i razem odprowadzili dziadka na przystanek, który znajdował się kawałek dalej.

– Już dobrze, synku, zostaw mnie tutaj, właśnie jedzie mój autobus.

Dziadek wsiadając do autobusu odwrócił się i podziękował. Rafael tylko się uśmiechnął.

Wziął dzieci za ręce i odchodząc z przystanku popatrzył przez chwilę w stronę, gdzie stali oprawcy dziadka. Widać było, że o coś się kłóca i szarpia, ale to już niewiele interesowało Rafaela.

– Prosiłem Was przecież, żebyście szli prosto do klubu.

– A czy Ty, tato, zostawiłbyś nas w takiej sytuacji?

– Nie, nie zostawiłbym Was.

– My Ciebie też nie.

Szli przez chwilę bez słowa. Rafael czuł, że trzęsą mu się łydki i uda. To była automatyczna reakcja organizmu i odreagowanie stresu. Pierwszy odezwał się syn.

– Pamiętasz, tato, jak w szkole broniłem tej dziewczyny?

– Pamiętam.

– Zastanawiałeś się wtedy, czy może być lepsze rozwiązanie, takie bez przemocy.

– Zastanawiałem się.

– Dzisiaj pokazałeś, że może.

– Cieszę się, tatusiu, że pomogłeś temu człowiekowi i bardzo Cię kocham za to, że taki jesteś – powiedziała bardzo czule córeczka.

– I jeszcze jedno, tato – kończył swoją wypowiedź chłopiec – jesteś prawdziwym bohaterem.

– Ja też Was kocham, wystarczy już, teraz idziemy tańczyć.

\* \* \*

– Nie śpisz jeszcze? – zapytała Sonia, wychodząc na taras i ziewając pociesznie.

– Już idę, tak tylko się zamyśliłem.

– O czym myślałeś?

– O dzieciach, o nas, o życiu.

– No, to jak zwykle. Jakie piękne niebo – powiedziała Sonia spoglądając do góry.

– Tu zawsze jest piękne niebo. Choć podobno piękne niebo jest tam, gdzie jest piękne życie...



## VI

*Jest wiele dróg do Boga. Odnajdź swoją.*

**B**udowle sakralne mają tę charakterystyczną cechę, że są po prostu piękne. I tak naprawdę nie wiadomo, dlaczego są urzekające. Co jest w nich takiego, co przyciąga ludzi? Trudno odpowiedzieć na to pytanie w jednoznaczny sposób. A jednak każdy, kto znajdzie się w miejscu kultu, czuje coś wzniosłego, coś mistycznego i nie jest to uzależnione od tego, w co lub w kogo się wierzy.

Okolice Morza Śródziemnego obfitują w obiekty kultu religijnego, które przez tysiąclecia powstawały na chwałę czczonych w nich bóstw. Ich różnorodność i niezwykłość przyciąga turystów z najdalszych zakątków świata. Sonia i Rafael uwielbiali wycieczki w takie właśnie miejsca. Lubili klimat mistycyzmu połączony z tajemniczością i niezwykłą przygodą. Jeśli wybierali się gdzieś na wycieczkę, zawsze szukali takich właśnie okolic. Tak do końca nie wiedzieli, dlaczego przyciągają ich stare kościoły, miejsca mocy, mistyczne krainy. Po prostu lubili w nich przebywać.

Sobotni poranek zapowiadał wspaniałą pogodę. Już tydzień temu zdecydowali razem z dziećmi, że odwiedzą położone niedaleko sanktuarium, gdzie miało miejsce objawienie. Mieszkali



tutaj już od kilku miesięcy, ale jakoś nigdy nie było okazji, żeby zwiedzić to, co znajdowało się najbliżej. Często jest przecież tak, że chwalimy krainy, które znajdują się gdzieś daleko, ale własnych terenów nie znamy. Pomimo że stacja docelowa podróży znajdowała się w odległości około trzydziestu kilometrów od ich domu, wyjechali dosyć wcześnie. Wędrówka do celu przewidywała wspinaczkę górską, która, według wstępnych szacunków Rafaela, miała im zająć około dwóch godzin. Dojechali do podnóża góry, zaparkowali samochód i rozpoczęli marsz pod górę. Górską ścieżka wijąca się pomiędzy leśnymi ostępami była naprawdę urzekająca. Drzewa, które tu rosły, musiały mieć już wiele setek lat. Ich potężne pnie oraz rozłożyste konary nadały całemu krajobrazowi aurę tajemniczości, a jednocześnie jakąś świeżość i dostojność. To właśnie w takich miejscach czuje się różnicę pomiędzy powietrzem wielkomiejskiej aglomeracji a naturalną czystością, która jest wynikiem współdziałania sił natury.

Po dwóch godzinach marszu, tak jak to przewidział Rafael, dotarli na miejsce. Na szczycie potężnego wzniesienia stał bardzo stary, kilkuwieczny, choć odnowiony całkiem niedawno klasztor. Sprawiał wrażenie większego kościoła. Usiedli na ławce wykonanej z pnia drzewa.

– No, to chyba przyszedł czas, żeby coś przekąsić – zawyrokowała zdecydowanie Sonia, a jej propozycji zawtórował zgodny chór.

Zarówno dzieci, jak i Rafael, z ogromnym apetytem pochłaniali zrobione wcześniej kanapki. Wszyscy jedli w milczeniu, a kiedy skończyli, błogie rozleniwienie połączone z ciepło świecącym słońcem ogarnęło ich swoją aurą.

Po paru minutach, kiedy dzieciakom znudziło się już wystawianie twarzą do słońca, wszyscy stwierdzili jednomyślnie, że czas już obejrzeć, co takiego niezwykłego kryje się w tym miejscu. Kilka minut zajęło im dojście do drzwi kościoła. Rafael podszedł do drzwi popychając je nieśmiało do przodu. Były zamknięte.

– Zamknięte – zapytała ze zniecierpliwieniem córka.

– Wygląda na to, że tak – odpowiedział spokojnym tonem zamyślony tata.

Obeszli budowlę dookoła i kiedy wrócili do drzwi wejściowych, ku ich zdziwieniu ujrzeli je uchylone. Rafael podszedł bliżej i zajrzał do środka. Przy samym wejściu stał schylony zakonnik i majstrował coś przy kracie wejściowej.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – powiedział na przywitanie Rafael.

– Na wieki wieków, amen – usłyszał w odpowiedzi.

Zakonnik odwrócił się i zmierzył Rafaela badawczym wzrokiem.

– Mam takie pytanie, czy byłaby możliwość, żebyśmy wraz z rodziną obejrżeli w środku ten kościół?

– Otwieramy go w soboty i w niedziele, bo wtedy przychodzą tu ludzie. W tygodniu rzadko kto się zjawia, a ostatnio mieliśmy włamanie, dlatego zamykamy drzwi, ale jeśli chcecie, to proszę bardzo. Ja i tak muszę zrobić teraz parę rzeczy – odpowiedział zakonnik, otwierając szeroko kraty stanowiące zabezpieczenie wejścia.

– Chodźcie – rzucił Rafael, odwracając się w stronę rodziny i po chwili wszyscy byli w środku.

Obiekt wewnątrz nie wyglądał zbyt okazale. Kilka obrazów, kilka rzeźb, parę symboli kultu, a jednak w powietrzu dało się

wyczuć coś mistycznego, jakiś szczególny klimat. Po kilku minutach oglądania usiedli na drewnianej ławeczce, wygodnie opierając plecy o wysokie oparcie, na szczycie którego wyrzeźbione zostały chrześcijańsko-koptyjskie znaki.

Rafael zamknął oczy, decydując się tym samym na chwilę modlitwy. Nie wiedział tylko, że ta chwila będzie trochę dłuższa niż zazwyczaj. Poczuł się dobrze, błogo i wygodnie.

„Modlitwa. Kiedy tak naprawdę zacząłem się w swoim życiu modlić?” – pomyślał. – Kiedy zaczęła się moja przygoda z tą najważniejszą częścią mnie? Tak, to było...”.

\* \* \*

W życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, taka chwila, która jest zaproszeniem wysyłanym przez wszechświat do rozpoczęcia szeroko rozumianego życia duchowego. Każdy otrzymuje takie zaproszenie, tylko nie każdy decyduje się je przyjąć. Tak samo jak różne są reakcje na to zaproszenie, tak również nie ma reguł, co do tego, kiedy to nastąpi. Bardzo często ignorujemy nawet wyraźne sygnały, które są niczym innym jak tylko podpowiedzią, co i kiedy jest dla nas ważne i tak naprawdę istotne. I tak samo jak nie można jasno z góry określić, kiedy przyjdą te momenty, tak trudno też prorokować, czym się objawią. U jednych ludzi będzie to bardzo silna potrzeba zostania ascetą czy mnichem, u innych może to być cichy głos, który będzie podsuwał pytania: „Kim jestem?” czy „Po co istnieję?”. Tak jak nie istnieją prawdy jedyne i niepodważalne, tak też nie można mówić, że jedna droga jest lepsza czy gorsza od drugiej. One są po prostu dostosowane do tego, kim jesteśmy i do tego, kim chce-

my się stać. I jeśli można nazywać te sprawy bardzo „wybuchowym” językiem, dla każdego człowieka będzie to inny zapalnik, inna iskra, która ma szansę zapłonąć, jeśli tylko jej na to pozwolimy.

Dla Rafaela takim zapalnikiem był właśnie *Alchemik* Paulo Coelho. Przeczytanie tej właśnie książki uruchomiło w nim pragnienie znalezienia odpowiedzi na fundamentalne pytania, jakie ludzie od zawsze z całą pewnością musieli sobie zadawać. Pytania o egzystencję, o sens istnienia, pytania o samo życie, czym jest i dlaczego jest takie a nie inne.

Od momentu przeczytania *Alchemika* minęło około dwóch miesięcy. Początkowa fascynacja tematem szeroko rozumianego wszechświata zeszała na dalszy plan pod wpływem wszystkich czynników zewnętrznych, takich jak praca, znajomi, imprezy, czyli krótko mówiąc, życie. Jednak pewnego wieczoru, leżąc w łóżku przed zaśnięciem, temat pytań wrócił jak bumerang. Leżąc kilka minut rozmyślał, po czym trochę automatycznie wstał i podszedł do regału, na którym stało kilka książek. Nie wiedząc do końca dlaczego, sięgnął po Pismo Święte i otworzył je impulsywnie na jednej ze stron. Fragment, który zaczęły śledzić jego oczy, był *Kazaniem na Górze*, w którym Jezus Chrystus przemawiał do ludzi. Przeczytał cały ten fragment na stojąco i siadając na łóżku, zamyślił się.

„Szukajcie, a znajdziecie. Co tak naprawdę oznaczają te słowa? Czy możemy znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania? A może to tylko takie uproszczenie, żeby ludzie nie odstępowali od religii?” Te i inne myśli kołatały mu w głowie przed zaśnięciem. Nie był praktykującym człowiekiem, który chodzi do kościoła, a jednak słowa, które tego wieczoru przeczytał, wydały

mu się bardzo prawdziwe. I nie dość, że prawdziwe, to jeszcze piękne. Kiedy rano otworzył oczy, wiedział już, co dalej zrobi w tej kwestii. Podjął decyzję, że przeczyta całe *Pismo Święte*. I tak też zrobił.

\* \* \*

– Cześć, mistrzu! – Rafael poczuł, jak ktoś chwyta go za ramię.

– Skała?

– No, a któżby inny?

Dwóch młodych ludzi wpadło sobie w objęcia i uściśnęło się serdecznie. Skała był kumplem Rafaela ze szkolnych lat. Razem nie tylko podkochiwali się w tych samych dziewczynach, ale łączyło ich tyle niezapomnianych wspomnień, dyskotek, imprez, wydarzeń, że nie sposób byłoby wszystko spamiętać.

– Nie widzieliśmy się chyba z rok! Trzeba to oblać! – krzyknął Skała.

– No, pewnie. To co, browarek? – odpowiedział pewnie Rafael.

– Znając nasze możliwości, to chyba nie jeden ani nie dwa!

– No, to jedziemy.

Jako że miejsce, w którym się spotkali, było ścisłym centrum, a południe nie obfituje w zbyt wielu bywalców knajpek i barów, nie mieli żadnego problemu ze znalezieniem wygodnego miejsca w jednym z podziemnych pubów.

– To po ile na początek – stanowczo zapytał Skała, kiedy już usiedli na miejscu.

– Pan rządzi, Pan dzieli – odpowiedział Rafael i po chwili ujrzał kolegę niosącego dwa litrowe kufle złocistego piwa.

– I kogo to dziwi? – rzucił Skała, stawiając kufle na stole.

– Na zdrowie. Za spotkanie – Rafael podniósł kufel, po czym się stuknęli i wypili pierwsze łyki fantastycznie schłodzonego browaru.

– Jak ja uwielbiam ten smak – zachwycił się w swoim stylu Skała. – No, ale opowiadaj, co tam u Ciebie słychać.

Siedząc i popijając piwko, rozmawiali chyba o wszystkim. O tym, co było, co jest, o swoich planach, o tym, co się wydarzyło w ciągu kilku lat od chwili, kiedy ich drogi się rozeszły. Co prawda, widywali się czasem, ale w takich okolicznościach, które nie sprzyjały dłuższym rozmowom. Przegadali tak całe popołudnie, nastał wieczór. Jako że nastrój, atmosfera i inne środki dopingujące były integralnymi elementami całego spotkania, dawało już o sobie znać zmęczenie, które jest naturalne w takich sytuacjach. Chłopcy jednak trzymali się dzielnie.

– Wiesz, Rafael, mówiłeś dzisiaj o tym, że masz ostatnio taki ciąg na bramkę związany z doksztalcaniem się i własnym rozwojem. Jest chyba taka sprawa, która powinna Cię zainteresować. Byłem ostatnio na takim szkoleniu, które bardzo mi się podobało.

– A czego ono dotyczy – zapytał z zaciekawieniem Rafael.

– Uczy panować nad emocjami, odpowiednio je ukierunkowowy... – tu Skała się odrobinę zająknął, co wcale nie było dziwne w zaistniałej sytuacji – ukierunkowywać. To takie szkolenie, jak kształtować nasze myśli i jak nad nimi panować, aby pomagały nam w osiągnięciu celów.

– To chyba fajna sprawa – podsumował Rafael.

– Wiesz, nawet bardzo. Tylko ja nie wiem, czy się do tego nadaję, ale proponuję Ci spróbować.

– Dasz mi jakieś namiary, co to jest i gdzie to się odbywa?

– Jasne, jutro puszczę Ci informację na ten temat.  
– Tylko słuchaj, przyjacielu, to chyba nie jest jakaś sekta?  
– A czy ja wyglądam na sekciarza? – obruszył się Skała. – Nie, stary, to całkiem normalna sprawa, dla całkiem normalnych ludzi. Naukowo zbadane i potwierdzone metody. Przecież nie pakowałbym Cię w jakąś podejrzaną historię.

– Nie denerwuj się. Tak tylko pytam.

Zrobiło się późno i Skała stwierdził, że zadzwoni po swojego brata, który przyjedzie samochodem i zabierze ich do domu. Dwadzieścia minut później do ich stolika podszedł młody, dobrze zbudowany, wysoki i krótko ostrzyżony człowiek i z uśmiechem na szerokiej twarzy rzucił:

– Taksóweczka przyjechała, proszę szanownych panów. Czas się potoczyć do wyjścia.

Dopili resztki słodkiego nektaru, który zalegał jeszcze w szklanych naczyniach, zabrali swoje rzeczy i chwiejnym krokiem skierowali się w stronę wyjścia.

Podczas jazdy, kiedy młody kierowca nacisnął na gaz, Rafael przeżył taką przygodę, jakiej jeszcze nie miał okazji doświadczyć. Kiedy rano obudził się i przypomniał sobie całe zdarzenie, przeszły go dreszcze. Prędkość, z jaką poruszał się samochód, była ogromna. I nie była ona tylko urojeniem Rafaela spowodowanym ilością wypitego alkoholu, ale brat Skały rzeczywiście miał kopyto ciężkie jak ołów. Trzy razy przejechane skrzyżowanie na czerwonym świetle. Zgubiony na zakręcie kołpak, który odpadł po uderzeniu w krawężnik i omalże rozjechana para młodych ludzi, których mijali po drodze, to tylko niektóre wydarzenia. Rafael przysiągł sobie, że więcej nie wsiądzie do samochodu prowadzonego przez tak nieodpowiedzialnego człowieka. Za-

dzwonił nawet do Skały, żeby zwrócił uwagę bratu, i wtedy usłyszał, że chłopak właśnie przed godziną uderzył w słup i połamano sobie nogi. Całe szczęście, że oprócz tego i skasowania samochodu, nic więcej się nie stało. Rafael aż spociał się z wrażenia – gdyby to zdarzenie miało miejsce poprzedniej nocy? Brat Skały dostał lekcję, ale czy zawsze aż tak boleśnie musimy przechodzić przez życie? Czy nie lepiej wcześniej trochę pomyśleć?

\* \* \*

Rozwój Rafaela w sferze duchowej postępował powoli. Trzeba zdawać sobie sprawę, że każdy, kto podejmie się zaangażowania w tę sferę naszego istnienia, będzie czynił postępy, ale często jest tak, że te postępy nie są odpowiednie w stosunku do naszych oczekiwań. Szybki tryb życia, ilość zmian, nieustanna pogoń za tym, co niedoścignione, czyni z nas ludzi niecierpliwych. Dlatego tylko nieliczni osiągają życiowy sukces poprzez harmonię swoich działań w różnych dziedzinach życia. Najczęściej jest tak, że oczekujemy nie wiadomo jakich efektów w krótkim okresie. I nie inaczej było z Rafaelem. Kilka lat rozwoju i pracy nad sobą i nad tą intymną częścią nas, która popularnie nazywana jest duchem, przyniosła mu rozczarowanie. Zakładał, że po takim czasie będzie już wiedzieć bardzo wiele, że będzie wiele rozumiał, a tu okazało się, że pojawia się zdecydowanie więcej pytań niż odpowiedzi. Mało tego, odpowiedzi, które się otrzymuje, są niezadowolające, a cierpliwość, którą trzeba się wykazać, to ostatnia rzecz, na którą zwraca się uwagę. A jednak to ona jest najważniejsza. Cierpliwość i wytrwałość w dążeniu do celu. Wątpliwości, które targają Rafaelem, były olbrzymie.



„Może przestać w ogóle się zajmować tą kwestią? Może czas wrócić do tak zwanej normalności?” – takie właśnie myśli go nachodziły. Ale było coś, co nie dawało mu spokoju, coś wewnątrz, co podpowiadało mu, że jednak warto szukać i uzbroić się w cierpliwość.

Kiedyś, na pewnym spotkaniu, poznał człowieka, który poprzez to, co mówił, i poprzez swoje zachowanie pomógł mu zrozumieć pewne kwestie i zrobić krok naprzód na ścieżce duchowego rozwoju. Człowiek był nietuzinkowy. Astrolog, jasnowidz, healer. Ludzie różnie o nim mówili, ale Rafael czuł do niego sympatię. Spotykali się co jakiś czas, omawiając pewne kwestie związane z drogą, przeznaczeniem, przyszłością. Na jednym z takich spotkań Rafael poprosił:

– Czy możesz mi przepowiedzieć w sposób jasny i oczywisty moją przyszłość?

– A czy naprawdę tego byś chciał? – odpowiedział pytaniem jasnowidz.

– Myślę, że tak. Podejmuję teraz pewne działania i wiem, że będą miały wpływ na moją przyszłość. Chciałbym zatem wiedzieć, czy robię właściwe rzeczy.

– A jeśli powiem Ci, że droga, którą idziesz, nie jest najlepsza, to co wtedy sobie pomyślisz i co zrobisz?

– Wtedy się zastanowię, ale nie wiem, co zrobię.

– Widzisz – westchnął doradca – w życiu jest tak, że nie istnieje jedna ewidentna droga, którą powinniśmy kroczyć. Poza tym nie jesteśmy tak naprawdę w stanie określić z całą pewnością, dokąd nas zaprowadzą dzisiejsze czyny i jakie poniesiemy konsekwencje, działając tak, jak działamy. Nie jest zbyt trudno powiedzieć komuś, czy robi źle, czy dobrze, biorąc pod uwagę,

że interpretacji dobra i zła jest tyle samo co ludzi. To zawsze można zrobić. Natomiast z taką przepowiednią wiązą się określone konsekwencje. Nie sztuka pokierować człowiekiem, ale trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność za jego działania pod wpływem tego, co się mu powie.

– Przecież każdy ma prawo wyboru i może sam zdecydować, czy zastosuje się do porady, czy też nie.

– To prawda, ale jeżeli zbyt mocno ktoś się zasugeruje taką podpowiedzią, może to być niekorzystne dla jego rozwoju. Ja tylko przedstawiam potencjalne możliwości, wskazując ogólnie kierunek, który wynika z aktualnej sytuacji człowieka. Mogę jedynie sugerować i informować o konsekwencjach i możliwościach, i muszę to robić bardzo delikatnie, z wyczuciem, żeby nie zmieniać niczyjej drogi życiowej ani przeznaczenia. Poza tym widzę tylko pewien aspekt natury zagadnienia na dany moment. Jutro czy za godzinę sytuacja może się zmienić, bo zmieniają się okoliczności.

– No, dobrze, ale gdybym Cię jednak poprosił – nie dawał za wygraną Rafael – żebyś przepowiedział mi konkretne zdarzenia, jakie będą miały miejsce w moim życiu?

– Wierzysz w gwiazdy, przeznaczenie i że absolutnie to, co komu pisane, to będzie i że nie ma od tego odwrotu?

– Wierzę w to, że sam jestem panem własnego losu, w to, że osiągnę wszystko, co tylko będę chciał i wierzę również w to, że mam w pewnym stopniu wolną wolę. Oprócz tego odpowiedzialność za moje życie spoczywa na mnie. W to wierzę.

– A więc nie mogę przepowiedzieć Ci konkretnych zdarzeń i powiedzieć, że tak na pewno będzie. Po pierwsze, tak naprawdę i tak w to nie wierzysz, a po drugie, ludźmi, którzy wyznają takie zasady, jakie sobie przypisałeś, gwiazdy nie rządzą. To oni

rządzą gwiazdami, choć niewątpliwie wszystko ma na siebie wzajemny wpływ.

– Więc co, w sprawie mojej przyszłości nic nie można powiedzieć?

– Mogę powiedzieć tylko to, co wiem na pewno.

– A co wiesz na pewno?

– Że jesteś na właściwej i dobrej dla Ciebie drodze.

– To trochę mało, nie sądzisz – zapytał odrobinę poirytowany Rafael.

– Dla jednego tak, dla innego nie. Wszystko jest kwestią interpretacji. A z drugiej strony, dlaczego sam nie próbujesz być swoim własnym jasnowiedzem? Przecież znasz siebie jak nikt. Wiesz, co lubisz robić i w czym jesteś dobry. Wiesz również, czego chcesz, nawet jeśli wydaje Ci się dzisiaj, że jeszcze może nie do końca, jednak z Twoim charakterem można być spokojnym o to, że już niedługo będziesz wiedział o wiele więcej o sobie i o swojej drodze. Na wszystko jednak musi przyjść odpowiednia pora.

– Wiesz, wydaje mi się, że widzisz zdecydowanie więcej niż mówisz. Ale rozumiem, że dzisiaj więcej i tak się od Ciebie nie dowiem.

– Jeśli chcesz wiedzieć więcej, idź do wróżki.

Tym stwierdzeniem jasnowiedz rozbawił swojego towarzysza i obaj parsknęli śmiechem.

– Tak, do wróżki... Już parę razy miałem przyjemność.

– No i co?

– No i to, że część, co prawda, się sprawdziła, a część nie.

– Sam widzisz, i jeszcze raz Ci powtarzam, że mądrymi ludźmi gwiazdy nie rządzą.

– Mam to uznać za komplement?

- Tak, tylko nie popadnij w samozachwyty.
- Bez obawy, akurat mi to nie grozi.

Wracając wieczorem do domu, Rafael jeszcze raz analizował swoją rozmowę z człowiekiem, którego uważał za swojego doradcę, a może nawet nauczyciela. Spotykał się z nim już dosyć długo i zaczął się zastanawiać, czy nie czas poszukać kogoś, kto pokaże mu nowe rzeczy, zwróci uwagę na inne aspekty. Szanował jasnowidza, ale podświadomie czuł, że nadchodzi czas na zmianę mistrza. Nie chciał jednak niczego robić na siłę, wiedząc, że mistrz pojawia się sam, ale dopiero wtedy, kiedy uczeń jest gotów...

\* \* \*

Kiedy człowiek otwiera się na samego siebie i zaczyna siebie samego poznawać, staje się inny. Po prostu się zmienia. Może właśnie dlatego Grecy udający się po przepowiednie do Delf, żeby wysłuchać tego, co miała do powiedzenia Pytia, najpierw, chcąc nie chcąc, musieli przeczytać napis „Poznaj siebie”. Co to jednak znaczy, żeby siebie poznać? O co w tym wszystkim chodzi? Przecież znamy siebie, wiemy, kim jesteśmy, jak się nazywamy i co robimy. Kłopot polega jednak na tym, że człowiek to nie tylko ciało. Ciało jest zewnętrzną powłoką, która funkcjonuje dzięki czemuś takiemu jak umysł, dusza czy duch. Więc tak naprawdę, czym lub kim jest człowiek?

Na te i inne tego typu pytania Rafael szukał odpowiedzi, czytając, przeglądając, studiując święte księgi chrześcijan, Żydów, muzułmanów, buddystów i innych nacji wyznających swoje określone poglądy. Nauki tych religii są skomplikowane, choć tak

naprawdę w większości z nich chodzi o to samo. Do takich właśnie wniosków dochodził Rafael. Ale była jedna koncepcja, która szczególnie przypadła mu do gustu. Była to synchronia zdarzeń. Mówi ona o tym, że jeśli człowiek zdaje się na przewodnictwo swojego Wyższego Ja, czyli swojej prawdziwej istoty, którą jest, ona właśnie go prowadzi najwłaściwszą drogą, tak by człowiek mógł zrealizować swój ziemski plan. W myśl tej zasady nie ma żadnych nieprzewidzianych sytuacji, nie ma przypadków. Są zbiegi okoliczności, które wskazują kierunki dalszych działań i udzielają wskazówek, jak i co mamy robić. Kiedy człowiek zaczyna współpracować ze swoją intuicją, wyostrzają się jego zmysły i takie sygnały zaczynają być łatwo zauważalne. Choć ich interpretacja często może doprowadzić do przysłowio-  
wego bólu głowy.

Rafael już wiele razy w swoim życiu przekonał się, idąc za głosem intuicji, serca, Wyższego Ja, często utożsamianego z Bogiem, czyli za sygnałami synchronii, że życie jest nie tylko pasjonujące, atrakcyjne i barwne, ale przede wszystkim łatwiejsze. Wiara jednak w takie rzeczy ma to do siebie, że człowiek stale potrzebuje potwierdzenia prawdziwości tego, w co wierzy, bo inaczej może ona okazać się słabą postacią na chwiejnych nogach. Kiedyś jednak zdarzyło się coś, co spowodowało, że Rafael już nigdy nie zwątpił, że to właśnie synchronia i sygnały są najlepszym głosem intuicji.

Był to dzień jak każdy inny i nic nie zapowiadało tego, że będzie szczególnie. Za oknem padał śnieg. Tego dnia było dosyć mroźno. Rafael golił się przed lustrem, Sonia robiła śniadanie, a małe szkraby bawiły się klockami na dywanie w dużym

pokoju. Kiedy wszedł do kuchni po porannej toalecie, jego uwagę przykuły płatki śniadaniowe.

– *Gravesy* – zapytał – cóż to za dziwna nazwa płatków na śniadanie?

– To jakiś nowy wynalazek. Kupiłam je wczoraj pierwszy raz. Dzieci mówią, że są bardzo dobre. Spróbujesz?

– Soniu, przecież wiesz, że nie lubię płatków na śniadanie, a tak w ogóle to wcale nie lubię.

– No, wiem, ale zapytać nie zaszkodzi, prawda?

– Tylko niby po co – odburknął Rafael.

– Coś nam się wstało dzisiaj nie tą nogą co trzeba. Mam rację?

– Tak, jak zwykle zresztą. Przez pół nocy nie mogłem spać. Myślałem, jak mam sfinansować ten projekt związany z wydawnictwem. Potrzebuję dużego kapitału i to już. Wszystkie plany są gotowe, papiery poskładane, a tu bank wczoraj ni z tego, ni z owego nagle wycofuje się z finansowania.

– Dlaczego?

– Czegoś tam nie spełniamy i żeby sprawę rozpatrzyć ponownie, potrzebują trzech tygodni. A my musimy mieć pieniądze w ciągu dziesięciu dni. Jeśli nie, to będziemy mogli ruszyć z inwestycją dopiero za rok.

– Nie martw się, kochanie. Na pewno coś wymyślisz. Przecież szkolisz ludzi, jak rozwiązywać problemy.

– No tak, ale kiedy człowiek potrzebuje rozwiązań natychmiast, to wszystko idzie jak krew z nosa.

– Wyluzuj. Na pewno coś wymyślisz.

– No pewnie, pod warunkiem, że coś kapnie mi z nieba. Tylko że pieniądze nie spadają z nieba!

– Czasami spadają jak gwiazdy – powiedziała spokojnie Sonia i poszła po dzieci do pokoju.

– Cześć, tato!

– Cześć, tato!

Niemal w tym samym czasie dwa brzdące przywitały trochę naburmuszonego ojczulka.

– To co, dzisiaj na sanki? – zapytała dziewczynka podnosząc piękne rzęsy i trzepocząc nimi jak motylek skrzydełkami.

– Tak, chyba że nie macie ochoty – wypowiadając te słowa Rafael pomyślał, że gdyby dzieci nie miały ochoty pojechać z góry na sankach, to wcale by się nie obraził. Są jednak takie czynności, których dzieci nie zamieniłyby za nic na świecie, nawet jeśli zagrażają one ich życiu i zdrowiu.

– No, chyba żartujesz, tato. Od wczoraj już nie możemy się doczekać – powiedział z dziarską miną chłopiec.

„Czar prysł” – pomyślał Rafael. Bardzo lubił spędzać czas z dziećmi, ale tej soboty wyjątkowo nie miał nastroju z uwagi na sprawy firmowo-finansowe.

– No, dobra. Zjemy śniadanie, ubieramy się i jedziemy.

Po śniadaniu wszyscy się ubrali, zapakowali sanki do samochodu i ruszyli w drogę. Rafael cały czas myślał, w jaki sposób ma rozwiązać problem, który pojawił się w jego firmie. Droga była śliska i dodatkowo zaczęła padać śnieg. Dobry terenowy samochód, którym się poruszali, był bardzo sprawny, ale na takiej śliskiej drodze trzeba zachować wyjątkową ostrożność. Przed jednym z licznych świateł na ich drodze Rafael ledwo wyhamował przed zatrzymującym się niedużym samochodem dostawczym. Kiedy stanął, głęboko odetchnął. Brakowało kilku centymetrów, a byłaby stłuczka.

– Oopss. Ale bym narobił ambarasu!

– Kochanie, postaraj się być tu i teraz – powiedziała spokojnie Sonia.

– Masz rację, cały czas jestem gdzieś w głowie – odparł Rafael, trochę nie przystając do typowego obrazka, kiedy to kobieta prosi w takiej sytuacji mężczyznę o uwagę i rozwagę.

– O mało co byśmy go nie wygrawerowali – powiedział Rafael wskazując ręką na napis, który był umieszczony na tylnych drzwiach dostawczego samochodu. Napis brzmiał „Grawer”.

– Może dla uspokojenia puszczę jakąś muzyczkę – stwierdził Rafael i włączył radio.

W głośnikach usłyszeli cudowny kawałek Phila Collinsa „Groovy kind of love”.

– Pamiętasz tę piosenkę? – zapytał już całkiem rozluźniony Rafael i spojrzał Soni w oczy.

– Pewnie. Takich chwil się nie zapomina – odpowiedziała i obdarowała go cudownym uśmiechem.

Jechali tak jeszcze dziesięć minut, śnieg przestał padać, gdy nagle ujrzeli przed sobą daleko na autostradzie, na którą mieli zamiar wjechać, gigantyczny korek.

– Popatrzcie. Wszystko stoi. Pewnie był jakiś wypadek. Wygląda na to, że dzisiaj nici ze zjeżdżania – zawyrokował Rafael i odwrócił się, obserwując miny swoich pociech.

Nie trzeba chyba być jasnowidzem, żeby przewidzieć, jak wyglądać będzie twarz dziecka, które nastawiło się na coś, czego bardzo pragnęło, a później tego nie dostało. Jednak dzieci Soni i Rafaela były bardzo grzeczne i dzielne. Żal wylewał się wprost z ich oczu, ale nic nie powiedziały.



Rafael stanął na poboczu, tak, by nie wjeżdżać w korek, i zaczął analizować sytuację. Nagle wpadła mu do głowy myśl, że gdyby skręcił w boczną uliczkę, która znajdowała się sto metrów przed nimi, to wyjechałby z miasta w innym kierunku. Tam też są miejsca do zjeżdżania, tylko że trzeba jechać jakieś 50 mil za miasto. Nikt nie miałby mu za złe, gdyby wrócili do domu. Spojrzał jeszcze raz na dzieci, na Sonię, potem jeszcze raz na dzieci.

– Soniu, możesz na chwilę wysiąść?

Wysiedli z samochodu, Rafael podszedł do Soni i powiedział:

– Słuchaj, trochę mi ich szkoda. Tak czekali na ten wyjazd. Może pojedziemy do Suspen i tam dzieciaki sobie pojeżdżają.

– W porządku, tylko to trochę daleko.

– Nie szkodzi. Tam zjemy obiad i wrócimy wieczorem. Co myślisz na ten temat?

– Myślę, że to doskonały pomysł. Dzieciaki oszaleją z radości.

Po niecałych dwóch godzinach spragnione zimowych zabaw dzieci zjeżdżały już w dół na swoich nowych sankach. Sonia i Rafael stali na górze, w miejscu, gdzie amatorzy nart i sanek rozpoczynali swój zjazd. Po kilku minutach Sonia stwierdziła zdecydowanie.

– Wiesz co? Poczekaj tutaj, a ja przejdę do tego hotelu na dole, zobaczą, co tam jest ciekawego, a poza tym muszę skorzystać z toalety.

– Dobrze, kochanie.

Rafael stał tak już jakąś chwilę i obserwował, jak inni rodzice pomagają w śnieżnych szaleństwach swoim dzieciom. Obok niego pilnował swojej pociechy trochę starszy od niego jegomość w puchowej, sportowej kurtce. Rafael zwrócił na niego szcze-

gólną uwagę, bo na plecach nieznamy miał wyszytą spadającą kometę. „Czasami spadają jak gwiazdy” przypomniał sobie słowa Soni dotyczące pieniędzy.

Z synchronią sprawa wygląda tak, że jeden sygnał nie musi o niczym świadczyć, ale kiedy widać ich już więcej, to znak, że wszechświat chce nam coś powiedzieć czy przekazać. Dlatego kometa na plecach nieznanego jegomościa nie przykuła uwagi Rafaela tak mocno, jak motyl na czapce chłopczyka, najprawdopodobniej syna tego człowieka. Nie dość tego, gdy puchowokurtkowy pchnął swoją pociechę, aby zjechała, krzyknął za nią:

– Leć, motylku!

W tym momencie Rafael przypomniał sobie scenę, kiedy jego córeczka tego poranka zatrzepotała rzęsami jak motylek. To już były dwa sygnały. Zmniejszyło się więc prawdopodobieństwo „przypadkowości”, a zaczynało to świadczyć o określonym zbiegu okoliczności. „Trzeba nawiązać rozmowę” – pomyślał Rafael i po chwili dwaj panowie rozmawiali jak dwaj ojcowie na temat ich wspianiałych dzieci. Po kilku minutach zadzwonił telefon poznanego jegomościa.

– Gravesen. Słucham.

Rafael potrzebował tylko kilku sekund, żeby skojarzyć ze sobą pewne elementy: płatki śniadaniowe o nazwie „Gravesy”, napis na samochodzie, w który o mało co nie wjechał, tytuł piosenki, z radia – „Groovy...”. Oprócz tego potężny korek, który spowodował, że przyjechali właśnie tu, w miejsce, gdzie spotyka facecica, który nazywa się Gravesen. Kiedy Rafael kończył analizować sytuację, jegomość kończył już rozmowę.

– Sam, powiedz mu, że nie możemy zgodzić się na takie raty, jakich żąda, i na litość boską, zróbmy w końcu tak, żeby mieć dni wolne od pracy, bo inaczej dostaniemy świra. Na razie.

– Ciągłe ta praca, co? – zagadnął nieśmiało Rafael, kiedy jego-  
mość skończył.

To wystarczyło, żeby rozwiązać język nowo poznanemu czło-  
wiekowi. Po czterech dniach firma Gravesena, który piastował  
w niej stanowisko prezesa generalnego, przelała na konto firmy  
Rafaela kwotę potrzebną do zrealizowania inwestycji. Przypa-  
dek? Być może...

\* \* \*

– Tato, czym, według Ciebie, jest miłość – takie pytanie usły-  
szał Rafael od swojej córki, kiedy schodzili już z góry.

Na szczycie, na którym zwiedzali kościół, będący jednocze-  
śnie miejscem objawienia, usłyszeli od poznanego zakonnika  
legendę, opartą podobno na prawdziwej historii. „Najświętsza  
Panna z miłości do ludzi...” te słowa kołatały w głowie nastolat-  
ki, kiedy trzymając za rękę swego ojca schodziła wraz z nim,  
podążając w stronę parkingu.

– O jaką miłość mnie pytasz?

– No, bo widzisz, ten ksiądz...

– To zakonnik, nie wiemy, czy jest księdzem – rzucił stanow-  
czo Rafael.

– Właśnie, ten zakonnik powiedział, że Najświętsza Panna  
zrobiła to z miłości do ludzi.

– No i?

– No i to, że nie wiem do końca, o jakiej miłości on mówił.

- Jak to, o jakiej. Po prostu o miłości.
- Kochasz mamę?
- No, pewnie.
- I to jest miłość?
- Tak.
- To taka sama miłość jak Najświętszej Panny do ludzi?

Rafael przystanął. Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć, aż zaczął gładzić się po głowie, jak miał w zwyczaju, kiedy intensywnie myślał i po chwili powiedział do siebie pod nosem, a w zasadzie w myślach „dobre pytanie...”.



## VII

*Trzeba być szczęśliwym, by móc dawać szczęście.*

**E**gipt. Któż nie chciał przynajmniej raz w życiu pojechać do Egiptu? Jednych przyciąga klimat uroczych kurortów nad Morzem Czerwonym, innych ciągnie tam tajemnica mistycyzmu powiązana z największymi na świecie budowlami. Piramidy. Słynne słowa Napoleona, że ludzie boją się czasu, a czas boi się piramid, brzmią jak potwierdzenie tego, że skrywają w sobie moc i potężną siłę do dzisiaj niezbadaną.

Każdy człowiek powinien mieć marzenia. Jednym z marzeń Rafała był wyjazd do Egiptu. Pragnął tego, odkąd tylko pamiętał. Tym razem wyjazd z Sonią i dziećmi na odpoczynek był już trzecią jego podróżą do tego malowniczego i jednocześnie bardzo tajemniczego kraju. Dwa tygodnie wykupionych wczasów gwarantowało im nie tylko wspaniałą pogodę, ale również doskonałą kuchnię i niezliczoną moc rozrywek.

Czwartego dnia pobytu mieli zaplanowaną atrakcję, która nazywała się wycieczką na wielbłądzie. W związku z tym, że miała to być atrakcja popołudniowa, rankiem poszli na plażę skorzystać z cudownych uroków Morza Czerwonego. Dzieci kąpały się w morzu ze swoją ulubioną zabawką – materacem w kształcie delfina, choć oczywiście nie było konieczności uży-

wania jakichkolwiek pływających pomocy ze względu na zasolenie wody. Ciało unosi się samo, wystarczy tylko delikatnie nabrać powietrza. Rafael uwielbiał pływać, ale do tego morza wchodził po prostu, aby woda unosiła go. Czuł się doskonale, mogąc odczuwać jedność z tym niesamowitym żywiołem. Sonia nie była taką amatorką pływania, ale będąc w Egipcie nikt nie musi być amatorem pływania. Każdy tam pływa z przyjemnością. Kiedy przyszła pora obiadowa, poszli do hotelowej restauracji i delektowali się cudownymi potrawami.

Po południu, kiedy nadeszła pora wycieczki na egipskich „pojazdach czworonożnych”, udali się w wyznaczone przez organizatora miejsce. Kiedy tam dotarli, ich wielbłądy były już przygotowane. Sonia schowała się za Rafaela.

– Ależ one mają zapach!

– A co, myślałaś, że będą pachniały jak domowe koty? Ciesz się, że to nie słonie. Im więcej ciała, tym więcej potu – zaśmiał się Rafael i jednocześnie pomyślał, czy zapach słoni jest gorszy do zniesienia od zapachu wielbłądów.

– No, dzieciaki, przejdźcie do tamtego Pana – wskazał ręką Rafael.

O dziwo, dzieciaki bez chwili wahania podeszły do człowieka, który doprowadził wielbłądy do pozycji, w której można ich dosiąść, i kiedy wszyscy byli już na grzbietach zwierząt, cała mini-karawana ruszyła podziwiać widoki okolicy.

Ludzie, którzy nie są przyzwyczajeni do jeżdżenia na zwierzętach, najczęściej odczuwają ulgę, kiedy przychodzi moment zejścia na ziemię. I nie inaczej było w przypadku Soni, Rafaela i ich dzieci. Jednak odrobinę bolące uda i zadki nie wpłynęły na ich bardzo wysoką ocenę tej przygody. Całą powrotną drogę do

hotelu trwały opowieści, co kto czuł, kiedy „z góry” patrzył na świat. Lub może lepiej powiedzieć „z garba” albo dwóch.

Dzieci po całym dniu wrażeń i po obfitej kolacji poszły do swojego hotelowego pokoju, natomiast Rafael i Sonia zdecydowali się jeszcze na wyjście do miasta. Spacerowali główną ulicą miasteczka, obserwując krzątających się jeszcze o tej porze handlarzy. Po godzinie skierowali się w stronę swojego hotelu, ale przed pójściem spać postanowili jeszcze zajrzeć na plażę. Usiedli na leżakach pozostawionych na plaży i chwilę patrzyli na wodę, cudownie wyśpiewującą nocne serenady.

– Ależ tutaj jest pięknie – szepnęła słodko Sonia.

– To prawda, kochanie.

– Wiesz, wydaje mi się, że to są właśnie miejsca, w których tak naprawdę można uwierzyć, że marzenia się spełniają. Takie osobiste, najskrytsze.

– Tak, to prawda – odpowiedział z zadumą Rafael, kładąc się na leżaku.

Sonia zrobiła to samo i po chwili leżeli, obserwując cudowne nocne niebo.

– Opowiedz mi o swoich marzeniach, Soniu – poprosił po chwili Rafael.

– Przecież je znasz. Często o nich rozmawiamy.

– Często rozmawiamy o nas. Ale opowiedz mi o swoich pragnieniach, takich, które dotyczą tylko Ciebie. Co byś chciała zrobić tylko dla siebie, czego doświadczyć.

– Tak tylko dla siebie to chyba niewiele. Dobrze, opowiem Ci, ale muszę mieć trochę czasu, aby to ułożyć, i jak będę gotowa, wtedy to zrobię. Zgoda?

– Zgoda. Niech tak będzie.



Leżeli tak przez chwilę, po czym Sonia popatrzyła na Rafaela, podniosła się na jednej ręce i zapytała.

– Sądzisz, że to, czego pragniemy dla siebie, jest istotne w naszym życiu bardziej niż to, czego pragniemy wspólnie?

– Myślę, że i jedno, i drugie jest ważne. Istotne jest również to, byśmy wzajemnie znali swoje potrzeby i pragnienia, bo wtedy łatwiej nam będzie je zrealizować.

– Myślisz, że tak jest? Przecież wokół jest tyle przykładów, które potwierdzają, że jeśli jeden partner dąży do czegoś, a drugiemu to nie pasuje, to zaczyna się problem.

– A czy sądzisz, Soniu, że jeśli ktoś kocha kogoś naprawdę, to będzie go wspierał, czy utrudniał mu dojście do celu i spełnienie marzeń?

Pytanie zadane przez Rafaela było pytaniem retorycznym trafiającym w sedno zagadnienia. Sonia uśmiechnęła się tylko czule i wróciła do pozycji leżącej. „Pragnienia...” – pomyślał Rafael...

\* \* \*

– Posortuj te paczki – zachrypniętym głosem rozkazał Sam.

– Już się robi – odpowiedział Rafael i zabrał się za układanie, rozdzielanie i segregowanie różnej wielkości przesyłek.

Od dwóch dni pracował. To była jego pierwsza praca. Znajomy rodziców załatwił mu posadę na kolei przy przesyłkach. Niby nic twórczego, ale dla młodego człowieka, jakim był Rafael, była to ciekawa oferta. Po pierwsze, jeszcze nigdzie nie pracował, po drugie, chciał być niezależny, mieć własne pieniądze. Proponowana stawka nie była zbyt wysoka, ale dla młodego człowieka, który potrzebował środków jedynie na swoje rozryw-

ki, był to układ wielce zadowolający. Kolejną zaletą tej sytuacji było to, że jego bezpośrednim szefem, i w zasadzie jedynym, bo reszta kierownictwa nigdy nie fatygowała się na stanowiska operacyjne, był Sam. Choć jego zachowanie i stosunek do ludzi mógł być czasami irytujący, to w gruncie rzeczy był to bardzo ciekawy i mądry człowiek. Wiele już w życiu przeżył. Wiele widział. Był alkoholikiem, który od dziesięciu lat twardo trzymał się abstynencji. Pomimo jego częstego zrzęczenia, Rafael bardzo go lubił. Czasem siadali na paczkach w magazynie i rozmawiali na różne tematy. Były to bardzo twórcze rozmowy, bo Sam miał w papierach tytuł doktora, choć Rafael nigdy nie dowiedział się, w jakiej dziedzinie. Ale najistotniejsze było to, że Sam motywował Rafaela do samodzielnego myślenia. Był jak dobry duch, jak przyjaciel, choć wartość tej znajomości Rafael dostrzegł dopiero wiele lat później. Często się zdarza, że w naszym życiu spotykamy kogoś, kto nakierowuje nas na właściwe tory, tak, byśmy mogli rozwinąć skrzydła, lecz tak rzadko umiemy to docenić.

– Coś Cię trapi, młody przyjacielu? – zapytał Sam pewnego dnia, widząc, że jego podopieczny jest w stanie ogólnego rozkojarzenia i zamyślenia.

– Takie tam normalne sprawy – odpowiedział wymijająco Rafael.

– Dziewczyna czy praca? – badawczym wzrokiem znad słonecznych okularów Sam lustrował Rafaela.

– Niby praca, ale tak nie do końca.

– Już dobrze, jak będziesz miał ochotę pogadać, to jestem gotowy.

W czasie przerwy śniadaniowej Rafael usiadł obok Sama i obgryzając paznokcie precedził przez palce.

- Nie wiem, co robić.
- Nie obgryzaj paznokci, bo to podobno nieelegancko – zasugerował ojcowskim tonem Sam. – O co chodzi?
- W zeszłym tygodniu dzwonił do mnie kumpel z Kanady. Zapytał mnie, czy nie chciałbym do niego przyjechać na wakacje.
- No i co? To jest ten problem?
- No, tak, bo nie wiem, co teraz robić.
- Nie masz funduszy?
- Mam pieniądze. Zresztą, ja potrzebuję tylko na bilet. Kolega powiedział mi, że nie muszę się martwić o nic. On wszystko sfinansuje. Całe dwa miesiące. Ja tylko muszę kupić bilety lotnicze, a na to mam.
- A co, nie lubisz kolegi, czy nie chcesz tam jechać?
- To bardzo fajny gość. Wyjechał tam razem z rodzicami dwa lata temu. A ja od dziecka pragnąłem zobaczyć Kanadę. Nie wiem, dlaczego tak mnie tam ciągnie.
- To o co u licha chodzi?! – zapytał już z nutką zniecierpliwienia w głosie Sam.
- Jak to, o co. Przecież wiesz. Praca.
- Co praca? – Sam dalej nie mógł znaleźć powodu zmartwienia swojego podwładnego.
- Wiesz co? Tak pytasz, jakbyś nie wiedział. Przecież nikt po trzech miesiącach pracy tutaj nie da mi dwóch miesięcy urlopu. A jak wrócę, to już tu nie będzie miejsca. Rozmawiałem na ten temat z kilkoma osobami i wszyscy odradzają mi wyjazd. Pracę mam pewną, Ty też jesteś w porządku. I dlatego muszę mu odmówić. Będzie dzwonił jutro rano.
- Czy Ty wypadłeś z wagonu na głowę?! – wykrzyknął w kolejowym żargonie Sam.

– O co Ci chodzi? Myślałem, że Ty też będziesz mi odradzał ten wyjazd.

– Jeżeli tam nie pojedziesz, będziesz największym głupcem na ziemi.

– Dlaczego tak sądzisz – zapytał bardzo zdziwiony Rafael.

– Chcesz, żebym Ci powiedział? Dobrze, to Ci powiem! – Sam prawie wrzeszczał. Rafael jeszcze nigdy nie widział go w takim stanie. – Obserwuję Cię, odkąd tutaj zaczęłeś pracować. Jesteś mądry, dobry, pracowity, inteligentny i niesamowicie zaradny. Czego się boisz? Że wrócisz i nie będziesz tu pracować? A czego Ty tu jeszcze możesz się nauczyć? Jak lepiej przekładać paczki? Albo może boisz się tego, że nie znajdziesz innej pracy? Człowieku, jeśli ludzie tacy jak Ty nie będą sobie umieli w życiu poradzić, to kto to zrobi? Kto Ci tak doradzał? Przyjaciele, rodzice, znajomi, dziewczyna, czy kto?

– No, w zasadzie wszyscy.

– To doradzali Ci do dupy! Rozumiesz? Do dupy!

Sam zrobił parę kroków, wziął głęboki oddech, usiadł obok Rafaela i już spokojniejszym tonem kontynuował.

– Posłuchaj. Przeżyłem w życiu już bardzo wiele i bardzo wiele widziałem. Wiesz, czego żałuję najbardziej? Tego, że nie realizowałem swoich pragnień. Tego, że wycofywałem się tylko dlatego że inni, niby mądrzejsi ode mnie, sugerowali, żeby tak właśnie zrobić. I wiesz co? Żałuję tylko tego, czego nie zrobiłem, choć czułem, że tak trzeba, że tak jest dobrze dla mnie, a nie dla nich wszystkich. Nie popełniaj błędów starca. Jeśli marzyłeś o tym, by to zrobić, to jedź, bo taka okazja może się już nie powtórzyć i będziesz żałował do końca życia. Nie pozwól, aby inni mówili Ci, co masz zrobić.

- Ty na moim miejscu pojechałbyś?
- A co, mówię niewyraźnie. Nie zastanawiałbym się nawet chwili. I nie mówię tego ze swojej perspektywy. Powiedziałeś przecież, że to było Twoje pragnienie.
- No, tak.
- Więc właśnie. Najwyższy – i tu Sam spojrział w niebo – odpowiada na Twoje pragnienia, stwarzając Ci sytuację, a Ty chcesz mu powiedzieć coś w stylu: „No, fajnie, dzięki, ale nie teraz?”.
- Sam wyjął z kieszeni paczkę papierosów, poczęstował Rafaela i dodał już bardzo spokojnie.
- Co czujesz tak naprawdę?
- Czuję, że powinienem pojechać.
- Więc dlaczego jeszcze się wahasz?

\* \* \*

Pasja. Czymże jest? Co oznacza i dlaczego, jeżeli tylko jest prawdziwa, pochłania ludzi bez reszty? Sama w sobie, będąc tym wszystkim, co wynika bezpośrednio z naszych marzeń i pragnień, zamienia je w konkretne czyny i działania. I nie jest to trudne do zrozumienia, pod warunkiem, że nie staramy się tego zrozumieć. Bo tak naprawdę pasja jest niewytłumaczalna. Czujemy, że to właśnie to. Po prostu czujemy. Najczęściej jest tak, że odkrywamy ją już w młodym wieku. Dla jednych jest to rzeźba, dla innych rodzaj sportu, dla jeszcze innych filatelistyka. To coś takiego, czym się stajemy, robiąc to. Pasjonatem, artystą, szumem fal i wiatrem w żaglach.

Pasją Rafaela była między innymi muzyka. Między innymi, dlatego że można mieć ich kilka. Tak jak na przykład wino,

kobiety i śpiew. Jednak w życiu bardzo istotne jest to, by nie tylko mieć swoją pasję, ale również, i przede wszystkim, realizować ją, być w niej i ją rozwijać. Zapominamy o tym tak często, i kiedy chcemy do niej wrócić, albo okazuje się, że już nam się nie chce, albo stwierdzamy, że to już nie ten wiek, albo wymyśliłyśmy inne wymówki, które skutecznie odsuwają nas od szczęścia, jakim niewątpliwie jest czynne pasjonowanie się tym, co kochamy.

Kiedy Rafael wyciągał z szafy swoją starą gitarę i kiedy przejechał palcami po strunach, odżyły wspomnienia. Przypomniał sobie, jak wiele razy grał różne piosenki, jak przy blasku ogniska wraz z wesołą kompanią przeżywał radosne chwile.

– Ile czasu minęło, odkąd przestałem na Tobie grać? – powiedział do gitary, jakby była żywą istotą.

Usiadł na krześle i zaczął ją stroić, i w tym momencie do pokoju weszła Sonia.

– No, widzę, że będzie koncert! Tak dawno już nie grałeś.

– Soniu, proszę Cię, przestań. Tak tylko pobrzdkam sobie.

Kiedy już nastroił instrument i zabrzmiały pierwsze akordy, nagle uświadomił sobie, jak wielką przyjemność sprawia mu ta czynność. „Dlaczego nie robię tego częściej?” – pomyślał.

Ale tak naprawdę odpowiedź była taka prosta. Podejście wielu ludzi jest takie, że najpierw sprawy ważne, a później przyjemność. Kłopot polega na tym, że sprawy, które wydają się ważne, pochłaniają cały nasz czas. Nie panujemy nad tym, żeby umiejętnie zorganizować sobie czas i doprowadzić do harmonii pomiędzy pracą, domem a naszą pasją.

Sonia siedziała i słuchała, jak Rafael grał i śpiewał kolejne piosenki. Kiedy skończył i odłożył gitarę, Sonia powiedziała.

- Uwielbiam Cię słuchać.
- Chyba trochę przesadzasz. Dawno już nie grałem. Mylą mi się chwyt, zapominam tekstu.
- To dlaczego nie robisz tego częściej, przecież to lubisz.
- Nawet bardzo, ale sama wiesz, że nie ma na to czasu. Dom, dzieci, firma i tyle spraw na głowie.
- Przecież nie na tyle, żeby nie móc wygospodarować sobie paru chwil na to, co się lubi robić – zripostowała Sonia.
- Popatrzył na nią. „Ma rację. Przecież to tylko kwestia organizacji czasu” – pomyślał.
- Masz rację, kochanie.
- To co, kiedy następny koncert?
- Jutro?

Od tej pory Rafael grał bardzo często. Z czasem zaczął pisać swoje piosenki. Najpierw jedną, później kolejną, i tak dalej. Aż pewnego dnia, kiedy przyszli do nich znajomi i gospodarz został poproszony, by zabawić gości muzyką i śpiewem, wydarzyło się coś, co miało wpłynąć na całe dalsze życie Rafaela.

Było już trochę po północy. Wszyscy dobrze się bawili i kiedy usiedli przy stole, żeby wznieść kolejny toast, Sonia rzuciła do męża.

- Pograsz nam trochę na gitarze?
- Może kiedy indziej. Dobrze się bawimy, a poza tym może nie wszyscy sobie tego życzą.
- Dlaczego, dawaj – podchwycił natychmiast następny uczestnik biesiady.
- No dobra, niech Wam będzie.

Rafael poszedł po gitarę. Kiedy ją przyniósł, towarzystwo zamilkło, a on zaczął grać.

Kiedy skończył, dalej zapadła cisza. Trwało to może pół minuty. Pierwszy odezwał się artysta.

– No, co tak milczycie? Wystarczy już. Włączymy muzykę.

– Stary, co to były za kawałki – zapytał zdziwiony Greg, chłopak najlepszej koleżanki Soni. Rafael widział go drugi raz w życiu, bo pojawił się w ich towarzystwie całkiem niedawno, ale darzył go ogromną sympatią. Greg był pogodnym i dobrym człowiekiem, a przy tym miał ogromne poczucie humoru.

– Taka tam radosna twórczość.

– Twoja?

– Tak wyszło.

– Wiesz co? To było kapitalne!

– To trochę przesada, ale dzięki.

– Nie robię sobie żartów, trochę znam się na tym. Mój brat ma kapelę, a właściwie miał, bo całkiem niedawno się rozeszli. Kiedyś nawet przez pół roku byłem ich menedżerem. Załatwiałem im trasy, koncerty i pomagałem w nagraniu płyty.

– Naprawdę?

– Mówię całkiem poważnie. A poza tym mój brat ostatnio wspominał, że chętnie zająłby się czymś spokojniejszym niż do tej pory. Te hardrockowe klimaty już trochę go znudziły, ale nie ma pomysłu, co dalej. Twoje teksty i muzyka są fantastyczne i jeśli chcesz, to powiem mu o Tobie, może coś z tego wyjdzie.

– Dziękuję Ci za wszystko, ale nie wiem, czy chcę angażować się w takie przedsięwzięcie. Ja tylko tak brzdąkam sobie dla przyjemności, a Twój brat jest zawodowcem. Niemniej jednak dziękuję za propozycję.



– Jak uważasz, ale jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać, a wtedy z nim pogadam.

Impreza trwała jeszcze kilka godzin i kiedy wszyscy już poszli, Rafael i Sonia położyli się do łóżka.

– O czym myślisz? – zapytała Sonia.

– O tym, co powiedział Greg.

– Chciałbyś spróbować?

– Chyba nie, tylko tak myślę.

– Oj, coś mi się wydaje, że chciałbyś.

– No, dobrze, może troszkę chciałbym.

– To zadzwoń do niego i powiedz mu to.

– Myślisz, że mogłoby coś z tego wyjść?

– Ważniejsze jest to, co Ty o tym myślisz i czy w to wierzysz.

Ja w Ciebie wierzę.

To wystarczyło, by Rafael nazajutrz wziął telefon i wykręcił numer do Grega.

– Cześć Greg, tu Rafael.

– No, hej – usłyszał w słuchawce zaspany głos.

– Chyba Cię obudziłem. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. I tak miałem już wstawać. Wczoraj trochę za mocno dałem do pieca. Ale zabawa była wyśmienita. Dzięki.

– Nie ma sprawy. Wiesz, przespałem się z tym, co wczoraj do mnie mówiłeś i może to nie jest najgorszy pomysł, żebym spotkał się z Twoim bratem, jeśli, oczywiście, sprawa jest dalej aktualna.

– No pewnie. A właściwie to nawet jest załatwiona. Kiedy wczoraj, a właściwie dzisiaj, przyszedłem do domu, brat w tej samej chwili przyszedł z innej imprezki. Opowiedziałem mu o Tobie i powiedział, że jeśli się zdecydujesz, to bardzo chętnie się z Tobą

spotka nawet dzisiaj. Ale trzeba wziąć poprawkę na to, że on po rozrywkowych nocach musi nieco dłużej odpoczywać, więc będzie lepiej, jak spotkacie się jutro.

– No to świetnie. Zatem zadzwonisz do mnie, jak będzie wiadomo o której?

– Tak, czekaj na telefon. Zadzwonię dzisiaj wieczorem.

– Dzięki, na razie.

– Cześć.

Rok później, kiedy Sonia i Rafael wraz z dziećmi przechadzali się po centrum handlowym, ujrzeli szyld znajomej księgarni. Gdziekolwiek byli, jeśli tylko zdarzyła się okazja, wchodzili do księgarni i przeglądali półki w poszukiwaniu ciekawych pozycji. Tego dnia nie było inaczej. Widząc przed sobą napis „książki”, uśmiechnęli się tylko do siebie i swoje kroki skierowali w tę właśnie stronę. Kiedy weszli do środka, Rafael, jak zwykle, pognął do swojego ulubionego kącika, natomiast Sonia twierdząc, że musi dzieciom coś pokazać, poszła do działu z nagraniami muzycznymi. „Nawet wiem, co” – pomyślał Rafael. Nie minęła chwila, jak podbiegł do niego jego syn.

– Tato, tato! Jest Twoja płyta!

– To nie jest tylko moja płyta, synku.

– No tak, ale przecież tam grasz i komponujesz.

– No, tak.

– Dlaczego nam nie powiedziałeś, że wydano Waszą płytę? – tym razem potomek Rafaela poprawił się, używając liczby mnogiej.

– Mama prosiła, żebym nie mówił o tym. Chciała Wam zrobić niespodziankę.

– I zrobiła – powiedziała dziewczynka, która przysłuchiwała się rozmowie.

- Tato, jesteśmy z Ciebie dumni.
- Ja z Was też.
- Kupimy tę płytę, tatusiu?
- Nie ma potrzeby, w domu mam kilka egzemplarzy, dla Was też. Odłóżcie ją na półkę.
- Dobrze – odpowiedziała córeczka i na koniec jeszcze raz spojrzała na okładkę. – Jaki fajny ma tytuł – oceniła z zachwytem.
- Kiedy odkładała płytę na półkę, jeszcze raz czule spojrzała i patrząc na okładkę cichutko wyszeptwała.
- Fajnie się nazywasz.
- Srebrne literki komponowały się w dwa słowa: „Moja pasja”.

\* \* \*

Kiedy Rafael po raz pierwszy zetknął się z koncepcją wizualizacji tego, co zamierzamy osiągnąć czy posiadać, podszedł do niej bardzo ostrożnie, jak większość ludzi, którzy twardo, empirycznie i sceptycznie podchodzą do wszystkiego, czego nie znają. Po latach przekonał się, jak potężną moc ma wizualizacja połączona z wyobraźnią. Nie tylko pomaga zdobywać to, czego chcemy, ale kształtuje nasze życie dokładnie lub prawie dokładnie w określony przez nas sposób. Trzeba jednak latami udoskonalać tę wiedzę, aby działała sprawnie i w miarę możliwości nie trwała jako marzenia w nieskończoność. Najbardziej oczywistym wyznacznikiem dla nas, ludzi, jest oczywiście to, co możemy dostrzec swoimi ograniczonymi zmysłami, a szczególnie wzrokiem. Dlatego siłę wizualizacji najłatwiej zaobserwować na rzeczach materialnych. Dom, samochód,

majątek, stan posiadania. Rafael był człowiekiem, który przedmioty traktował jak przedmioty i nie czynił z nich obiektów kultu. Uważał jednak, że jeśli człowiek do wewnętrznego szczęścia, miłości, radości dołoży wszystko, co nazywamy stanem posiadania, to może być jeszcze szczęśliwszy i bardziej zadowolony z życia.

Natomiast o sile marzeń i wizualizacji przekonywał się na każdym kroku. I były to sytuacje przeróżne. Bo tak naprawdę nie jest sztuką pomyśleć o najnowszym modelu mercedesa, mając na koncie miliard dolarów, a za godzinę iść do salonu i go kupić. To jest proste i łatwe. Natomiast, kiedy pragniemy określonej rzeczy, przedmiotu i nie widzimy możliwości uregulowania należności za nie, zaczyna się zabawa. Wtedy dopiero widzimy, jak wielką siłę ma człowiek w realizacji dowolnie wybranego celu.

Historia z samochodem była jedną z jego ulubionych. Rozważając kupno samochodu dostawczego do swojej firmy, trafił do jednego z salonów. Kiedy chodził pomiędzy nowiutkimi modelami, podszedł do niego sprzedawca.

– Dzień dobry Panu. W czym mogę pomóc?  
– Szukam niedużego dostawczego samochodu.  
– W naszej ofercie znajdują się trzy takie auta. Wszystkie są wystawione dzisiaj na zewnątrz salonu. Proszę za mną.

Rafael podążył za sprzedawcą, który zaprowadził go na zewnątrz i zaczął prezentować po kolei modele samochodów. Trwało to może z dziesięć minut, po upływie których Rafael wiedział już, jaki to ma być samochód.

– Ile kosztuje ten model – zapytał sprzedawcę i kiedy usłyszał cenę, trochę posmutniał.

Zabrał jednak ze sobą prospekty maszyn, podziękował za obsługę i opuścił salon, mówiąc, jak często bywa w takich wypadkach, że musi to wszystko przemyśleć. Oczywiście, zawsze się tak mówi. Najczęściej wtedy, kiedy nie dysponuje się gotówką. Rafael taką nie dysponował. Mógł się ubiegać o kredyt czy kupić na raty, ale był to czas, kiedy nie dopuszczał do siebie właśnie takich rozwiązań. Nie lubił kredytów. Nie lubił i już.

Wrócił więc do domu i zgodnie z odpowiednią procedurą, która była narzędziem wizualizacyjnym do realizacji tego, co chcemy mieć, zaczął pracę z myślókształtami. Wyobrażał sobie samochód, jak nim jeździ, jak się w nim czuje, jak go ogląda, jaki w środku jest zapach, jaki kolor i wszystkie szczegóły, jakie tylko przychodziły mu do głowy. Tak minął jeden dzień, drugi, tydzień, dwa tygodnie, a Rafael codziennie wyobrażał sobie te sceny, czyli mówiąc krótko, myślał o samochodzie. Kiedy człowiek zaczyna taką pracę, okazuje się, że w środowisku, w którym przebywa, zaczyna dostrzegać coraz częściej obiekt swojego zainteresowania. Czyli jeśli jest to na przykład samochód, okazuje się, że widzimy go kilka razy w ciągu dnia, właśnie taki, dokładnie taki model, o jakim myślimy, i nieważne, że wcześniej nie widzieliśmy takiego samochodu ani razu w ciągu całego miesiąca. Tak się po prostu dzieje. Tak to już jest. I tak samo było u Rafaela. Kilka razy dziennie, poruszając się po mieście swoim wysłużonym autem, widział taki dostawczy model, jaki stał w salonie. Dwa tygodnie przerodziły się w miesiąc i nic się nie działo. W końcu Rafael przestał wizualizować i jak gdyby na parę dni zapomniał o całej sprawie. I to właśnie wtedy, kiedy przestajemy działać, wrzucamy na luz, pozwalając działać tej niewidzialnej sile przynoszącej nam to, co chcemy.

Wracając do domu późnym popołudniem Rafael stanął przed sklepem, aby zrobić drobne zakupy. O tej porze w sklepie było dosyć dużo ludzi. Nie był to hipermarket, ale miał dosyć spore rozmiary jak na osiedlowy sklep. I zawsze coś tam się działo. Jak nie występy, to festyny, promocje, konkursy, gry i zabawy, z których największą frajdę miały zawsze przychodzące z rodzicami dzieci. Zarządzający obiektem miał głowę na karku i wiedział, jak przyciągnąć i zatrzymać przy sobie klientów. Pracownicy sklepu byli bardzo mili i uczynni. Kasjerzy, ci, którzy wykładają towar, i cała obsługa włącznie z ochroną tworzyli bardzo zgrany zespół. I było to aż dziwne, bo udało im się z dosyć dużego sklepu stworzyć bardzo przytulne miejsce, gdzie z przyjemnością przychodzili ludzie starsi, młodzież, czyli ludzie w różnym wieku, i dokonywali zakupów. Rafael jeździł do tego sklepu właśnie ze względu na obsługę. Tego dnia jednak chciał jak najszybciej stamtąd wyjść. Był trochę zmęczony i marzył tylko o tym, żeby wziąć kąpiel i wygodnie położyć się na swoim łóżku, tym bardziej że chwilę wcześniej pożyczył doskonały film, na który czekał, aż ukaże się na płytach DVD w wypożyczalni. Kiedy jednak wszedł do sklepu i zobaczył, ile było w nim osób, to aż jęknął. „Zejdzie mi tu chyba z pół godziny, zanim stąd wyjdę” – pomyślał, widząc kolejkę do kasy. Wtedy właśnie zmienił plan. Pomyślał, że skoro już przyjdzie mu stać i czekać, to przynajmniej niech będzie to godna ilość towaru. Zwykle robił większe zakupy pod koniec tygodnia, ale skoro sytuacja przedstawiała się w taki sposób, zmienił tradycję i postanowił „zaopatrzyć się globalnie” właśnie dziś. Chodząc pomiędzy regałami, doszedł nawet do wniosku, że dobrze się stało. Na stoisku z nabiałem ekspedientka, która ważyła produkty, nie usłyszała go zbyt do-

kładnie i zamiast pół kilo zrozumiała kilo. Kiedy położyła na wadze ser, o który poprosił Rafael, pomyślał, że to trochę za dużo, ale się nie odezwał. To nie było w jego stylu. Zawsze, kiedy nie otrzymywał tego, o co prosił, niezależnie od sytuacji grzecznie zwracał uwagę albo ponawiał prośbę. Tym razem jednak nic nie powiedział, tylko włożył produkt do wózka. Ale już po chwili wpadł na genialny pomysł, że do doskonałego filmu będzie pasowała równie doskonała kolacja. Uwielbiał jeść. Jedzenie sprawiało mu dużą przyjemność. Czasami lubił przygotować coś specjalnego. Tak więc uruchomił wyobraźnię, która spowodowała, że oprócz niezbędnych rzeczy zapakował do koszyka trochę specjalów. Kiedy ustawił się w kolejce do kasy, był z góry przygotowany na czekanie. To najlepszy sposób, żeby nie tracić zimnej krwi i nie denerwować się. A więc czekając spokojnie obserwował, co się dzieje. Zauważył, że do każdego, kto zrobił zakupy, podchodziła ładnie ubrana hostessa i o czymś informowała klienta. „Jeszcze będę musiał przejść przez tę bramkę” – pomyślał Rafael, ale już go to nie przerażało. I tak założył, że zabawi tutaj trochę dłużej. Jednak ku swojemu zaskoczeniu nie stał zbyt długo. Kolejka posuwała się dosyć sprawnie. Kiedy już kasjerka pomniejszyła stan jego portfela, ślicznie się na końcu uśmiechając, i miał się kierować do wyjścia, podeszła do niego hostessa. Ku wielkiemu zdziwieniu poznał w niej swoją koleżankę z podwórka, kiedy byli jeszcze dziećmi.

– Mercedes?

– Cześć, Rafael.

– No, cześć. Dawno Cię nie widziałem. Ale się zmieniłaś.

– Mam nadzieję, że na lepsze – powiedziała zalotnie.

– Wyglądasz niesamowicie.

Dziewczyna trochę się zawstydziała i zarumieniała. Rafael nie był typem komplementarza. I nie mówił takich rzeczy, żeby zawiązywać pustosłowne flirty. Był szczery. Mercedes wyglądała rzeczywiście bardzo atrakcyjnie. Mówiąc krótko, była w jego typie.

– Nie zawstydzaj mnie lepiej.

– No dobrze. Nie będę. A co tam masz za ciekawostki? – zapytał wskazując na karteczki, które trzymała w dłoni.

– To konkurs. Można wygrać samochód. Wszyscy klienci, którzy kupili powyżej określonej kwoty, wypełniają kupon i biorą udział w losowaniu pod koniec miesiąca. I to tyle. Masz paragon?

– Tak, proszę – wyciągnął dosyć długi kawałek papieru z prawej kieszeni kurtki.

– No to widzę, że mieścisz się w przedziale. Możesz wypełnić kupon.

– Wiesz, Mercedes, tak naprawdę nie biorę udziału w takich imprezach. Szkoda mi czasu. I tak zawsze wygra ktoś inny.

– Więcej wiary. Może to będziesz właśnie Ty. Chodź, staniemy z boku, a ja za Ciebie go wypełnię. Paragon podepnijemy do kuponu, a Ty się tylko podpiszesz. Taki jest regulamin. To co, wypełniamy?

I prawda jest taka, że takim dziewczynom jak Mercedes nie odmawia się. A już na pewno nie tego, by być miłym. No i Rafael był miły. Trochę go drażniło, że musi podawać swoje dane, bo uważał takie loterie konkursowe, w najlepszym razie, za stratę czasu. Zatem Mercedes wypełniła kupon, Rafael go podpisał, pożegnali się i po paru minutach pędził do domu. Na myśl o przyjemnym wieczorze zrobiło mu się dobrze. Wrócił tylko na chwi-



łę do sytuacji sprzed kilku minut i przez głowę przebiegła mu myśl: „Swoją drogą Mercedes to trochę dziwne imię. Dlaczego spotkałem ją właśnie w takim miejscu i teraz?”.

I jakież było jego zdziwienie, kiedy na początku następnego miesiąca otrzymał SMS-a o treści: „Gratulujemy. Wygrał Pan główną nagrodę w naszej loterii. Zapraszamy po odbiór nagrody...”. Na początku pomyślał, że to jakiś żart, ale kiedy na końcu przeczytał nazwę sklepu, przypomniała mu się cała sytuacja z wypełnianiem kuponu. Nie mógł tylko sobie przypomnieć, o jaki samochód chodziło. „Chyba było tak, że ja nie pytałem, a ona mi nie wyjaśniła. A może ten samochód to mercedes?” – pomyślał i uśmiechnął się do siebie.

Kiedy podjechał pod sklep, na parkingu stało niewiele aut. Wysiadł i udał się do biura. Tam zaprowadzono go do dyrektora sklepu, który bardzo serdecznie go przywitał, gratulując wygranej, później sprawdził dane osobowe.

– A więc co? Cieszy się Pan z nagrody?

– Tak, tylko wie Pan..., trochę głupio się przyznać, ale ja nawet nie wiem, jaka to marka. Może mi Pan powiedzieć, co to za samochód?

Dyrektor spojrzał na niego w trochę dziwny sposób, jakby nie bardzo wierzył w to, co słyszy. Ale zamiast coś powiedzieć, podszedł do drzwi.

– Proszę przodem, pokażę Panu – powiedział.

Zeszli schodami do wyjścia z tyłu sklepu. Dyrektor jeszcze raz otworzył drzwi puszczając Rafaela przodem i wyszli na dziedziniec, na którym przyjmowano dostawy. Dyrektor stanął i wyciągając rękę wskazał na auto stojące pod ścianą.

– Proszę. Oto Pańska nagroda.

Jakież było zdziwienie Rafaela, kiedy ujrzał nagrodę. Nie dlatego że był to samochód, ale dlatego że był to właśnie ten samochód, który kilka tygodni temu oglądał w salonie. Ten sam, który wizualizował, który śnił mu się po nocach. Ten sam, który pragnął mieć.

– Zadowolony? – zapytał z dumą w głosie dyrektor, widząc zdziwienie Rafaela.

– W skali średnio zadowolony, zadowolony i bardzo zadowolony, muszę Panu powiedzieć, że jestem nieprzeciętnie superbardzo zadowolony lub powiem więcej, megazadowolony.

– Chyba dołączymy taką kategorię zadowolenia do ankiet badających poziom zadowolenia klientów korzystających z naszych usług. A teraz zapraszam Pana po odbiór kluczyków.

„Marzenia się spełniają. Trzeba tylko zobaczyć to, co się chce mieć, i wierzyć, że to prawda” – pomyślał Rafael, kiedy wracał z marketu. Od tej chwili nie miał już wątpliwości, że wizualizacja jest doskonałym sposobem na realizację marzeń. Teraz miał tylko jeden mały problem. Jak przetransportować samochód z parkingu sklepowego do firmy. Ale ustalmy, że taki problem, to nie problem...

\* \* \*

Kiedy Rafael spojrzął na Sonię, ta spała. Noc była cudowna. Egipskie noce są cudowne, szczególnie te spędzane nad brzegiem szumiącego morza. Delikatnie dotknął jej ramienia.

– Co, przysnęłam?

– Razem przysnęliśmy, chyba niedługo będzie świtać.

– To co, idziemy do pokoju?

- Chyba by wypadło.
- Ale skoro już tutaj jesteśmy o takiej porze, to może się wykapiemy?
- Tylko że nie mam na sobie stroju kąpielowego.
- Ja też, ale przecież nie potrzeba nam żadnego stroju, jest i tak wystarczająco ciemno.
- A jak ktoś przyjdzie?
- To będziemy udawać delfiny.

Niewiele dłużej myśląc i absolutnie już dalej nie debatując, zrzucili z siebie ubrania i za chwilę byli w wodzie. Piękne to były chwile i zaiste romantyczne.

Przedostatni dzień ich pobytu w Egipcie był zarezerwowany na zwiedzanie piramid w Gizie. Kto choć raz je widział, nigdy nie będzie w stanie zapomnieć ich widoku. Aby jednak tam dotrzeć, musieli wstać w nocy, by autokar, którym mieli jechać, dowiózł ich na rano pod piramidy. Rafael już widział Gizę i jej atrakcje, Sonia też, ale dzieci miały tam być po raz pierwszy. Kładąc się spać poprzedniego dnia, nie mogły zasnąć. Były tak podekscytowane. Zresztą po co, twierdziły, skoro niedługo i tak trzeba wstać. Za to sen je zmorzył w autokarze. Kiedy przybyli już na miejsce, był ranek.

Przed zwiedzaniem wielkiej piramidy, już przed samym wejściem, ich córeczka nagle zaczęła się dziwnie zachowywać.

– Mamusiu, źle się czuję – powiedziała – brzuch mnie boli i boję się wejść tam, do środka.

– To nic, córeczko. Tak działa energia, nie musisz tam wchodzić. Zostaniemy tu, jak nie chcesz, a tata pójdzie z Twoim braciszkiem. Dobrze? Dobrze?

– Dobrze.

– Co się stało – zapytał Rafael, widząc, że nie wszystko jest w porządku.

– Nie najlepiej się poczuła. Zostaniemy tutaj, a Wy idźcie do środka, ja i tak zresztą tam już byłam.

– Na pewno? Może chcesz iść, a ja zostanę?

– Nie, nie trzeba. Idźcie, tak będzie dobrze. Nic się złego nie dzieje. Wiesz przecież, że na niektórych tak działają piramidy.

– Tak, wiem. Te nienormalne objawy tu są dosyć normalne. No, to dobrze, my idziemy, a Wy tu zostańcie. Jak wyjdziemy, to dalej pójdziemy z całą grupą razem.

– Nie gniewasz się, mamusiu – zapytała dziewczynka, kiedy mężczyźni poszli z grupą przeciskać się przez wnętrze piramidy.

– Ależ skąd, córeczko. Dlaczego miałabym się gniewać.

– Bo przeze mnie nie poszłaś do środka piramidy.

– Nic nie szkodzi. Już tam byłam. I powiem Ci, że wcale mi się tam nie podoba.

– To znaczy, że się nie gniewasz?

– Nie, kochanie – powiedziała Sonia i pocałowała małą, przytulając ją do siebie.

– A jak teraz się czujesz?

– Już coraz lepiej. Kiedy miałam tam wejść, coś dziwnego się ze mną stało. Zakłuło mnie w brzuchu, o tu – i córeczka wskazała podbrzusze – a później zrobiło mi się niedobrze. Dlaczego, mamusiu? Czy to coś złego?

– Nie, kochanie. Widzisz, w piramidzie i wokół niej jest bardzo duża energia. Taka siła. I to ona tak działa na nasze organizmy.

– A co to za siła?

– Do końca nie wiem, kochanie. Naukowcy też nie potrafią tego wyjaśnić, chociaż prowadzili tu już różne badania.

Sonia posadziła córeczkę na swoich kolanach i delikatnie masowała jej brzuszek.

– I co, przeszło już?

– Tak, mamusiu. Bardzo Cię kocham i dziękuję, i przepraszam.

– Nie przepraszaj, skarbie. Nic się nie stało.

W tym momencie przyszli mężczyźni. Jeden duży, a drugi mniejszy.

– Ale tam jest fajnie. Niesamowite uczucie. Szkoda, że nie byłaś z nami – podekscytowany brat starał się oddać klimat tego, co przeżył.

– Ja też żałuję, ale następnym razem też tam pójde i już nic mnie nie będzie bolało. Prawda, tatusiu?

– Na pewno. A jak się czujesz, perełko?

– Już dobrze. Mama mnie pomasowała i już jest dobrze.

– Świetnie. To co, idziemy dalej?

I poszli dalej z wycieczką. Oglądali piramidy średnią i małą, później oglądali Sfinksa. Kiedy byli w miejscu pomiędzy jego łapami, Rafael powiedział tak trochę do siebie:

– W Tobie jest coś więcej niż widzą to ludzie.

– Co mówisz, kochanie? – zapytała Sonia, która nie usłyszała, co mówi jej ukochany.

– Nic, nic, tak tylko do siebie, pod nosem.

Kiedy wracali już, wśród dzieciaków zawiązała się rozmowa o tym, co fajnego dzisiaj widzieli. Dzieci potrafią być bardzo wdzięczne w swoich wypowiedziach. Świat widziany oczami dziecka jest zupełnie inny niż świat ludzi dorosłych. Dorośli często

uodpornieni już przez życie tracą pewną wrażliwość, nie czują lub nie chcą czuć tego, co dzieci. A mogliby. Wystarczy tylko częściej oddać się fantazjom. Ale dla dorosłych to dziecinada. Rafael obserwował swoje dzieci z radością. Dawaly wyraz wszystkiemu, co jest spontaniczne opowiadając o tym, co dzisiaj widziały. Pomyślał, że tak naprawdę o rzeczach zagadkowych, mistycznych, tajemniczych, takich jak na przykład piramidy nie można opowiadać naukowym, dorosłym językiem. To znaczy można, ale zawsze będzie to wypowiedź, której czegoś brak. Bo przecież piramidy są bardziej w świecie magii i wyobraźni niż na piasku pustyni. A jeśli ktoś twierdzi inaczej, to niech z całą stanowczością odpowie na przykład na pytanie, kto i kiedy je wybudował. Kwadratura koła. A oczy dziecka widzą inaczej. I z całą pewnością widzą więcej. Walt Disney, lansując Myszkę Miki czy Pan Barry, tworząc Piotrusia Pana, nie mogli się mylić. I świat potwierdził, że się nie mylili. Ale co musieli zrobić, by wiedzieć? Musieli spojrzeć oczami dziecka. Te i inne myśli przechodziły przez głowę Rafaela, kiedy wracali do cudownego hotelu w Hurghadzie.

– Tato, a Tobie też się podobało?

– Mnie też, synku – odpowiedział i pogłaskał głowę, która spoglądała na niego spomiędzy siedzeń autokaru.

Widząc, że tata ma humor do rozmowy, dzieci klękły na swoich siedzeniach, odwracając się do Soni i Rafaela, którzy siedzieli z tyłu.

– Fajnie było, nie? – rzuciła dziewczynka.

– Fajnie, fajnie, córeczko – odpowiedziała Sonia, głaszcząc ją po twarzy.

– Tato, a co jutro będziemy robili? – zagał syn.

– Jutro odpoczywamy na plaży. Byczymy się, bo to ostatni nasz dzień tutaj. Pływamy na całego i wszystko w tym temacie. Jest zgoda?

Dzieciaki z radością zasalutowały jak pułk piechoty i razem zgodnie odpowiedziały.

– Zgoda!!!

Usiadły na swoich miejscach, a po chwili w stronę rodziców, którzy siedzieli z tyłu, padło pytanie.

– A tak naprawdę, to kto zbudował te piramidy?

Rafael, siedząc w swoim fotelu, popatrzył za okno. Dzień zbliżał się już ku końcowi i na horyzoncie widać było tylko delikatną poświatę egipskiej pustyni.

– No, właśnie – powiedział cichutko – kto tak naprawdę zbudował te piramidy...

## VIII

*Móc dawać – największa nagroda.*

**N**oi drodzy! Zebraliśmy się dzisiaj tutaj, żeby pomóc tym, którzy zapomnieli, że siła człowieka tkwi w nim samym. Nie oznacza to wcale, że są oni gorsi. Oznacza tylko tyle, że każdy człowiek, niezależnie od tego, w jakim się wychowywał środowisku, czego się nauczył i co przeżył, może czasem zapomnieć jakim dysponuje potencjałem i stracić zapał do walki ze wszystkimi przeciwnościami losu. Życie jest pasmem określonych zdarzeń. Któż z nas nie miał chwili słabości? Kogo nie dopadały wątpliwości związane z egzystencją? Nie ma wśród nas chyba nikogo, kto choć raz nie przeżył porażki czy rozgoryczenia. Ale trzeba pamiętać, że zawsze po nocy przychodzi dzień. Zawsze po chwilach trudnych i bolesnych przychodzą piękne dni. Trzeba tylko umieć przetrwać tę nawałnicę zdarzeń i nie poddać się. Wiem, o czym mówię. Ja również byłem w takiej sytuacji. Również walczyłem ze sobą samym o prawo do życia i szczęścia. Dlatego właśnie rozumiem wszystkich, którzy dzisiaj potrzebują pomocy. Nie dlatego że są słabi i bezbronni, ale dlatego, że każdy z nas ma prawo do chwil słabości. Upoważnia nas do tego to, że jesteśmy ludźmi i mamy prawo do przeżywania różnych chwil i sytuacji.



W dniu dzisiejszym przypadło mi w zaszczytie uroczyste przecięcie wstęgi i zarazem uruchomienie pierwszego w naszym kraju „Uniwersytetu życia”. Idea tego przedsięwzięcia zrodziła się w mojej głowie już wiele lat temu. Ale sam nie mógłbym zorganizować tego fantastycznego projektu. Sam pomysł nie wystarczy. Potrzebni są ludzie, którzy spowodują, że zacznie on żyć. I to właśnie Wy jesteście tymi ludźmi. Bardzo Wam dziękuję. Ale szczególne podziękowania chciałbym złożyć na ręce mojej żony.

Tu Rafael wyciągnął dłoń w kierunku Soni i powiedział.

– Pozwól tu, proszę, kochanie.

Sonia, która stała z boku, podeszła, a Rafael objął ją, przytulił i pocałował tak, jakby nikt na nich nie patrzył. Zawsze się tak zachowywał. Nigdy nie hamował swoich uczuć, niezależnie od sytuacji i niezależnie od tego, co ktoś mógłby sobie pomyśleć. Ale dzisiaj nie było na sali ani jednej osoby, która choć przez chwilę mogłaby uznać, że to niestosowne zachowanie.

– Dziękuję Ci właśnie za to – zbliżywszy się do mikrofonu, kontynuował przemowę, jednocześnie patrząc żonie w oczy – że niezależnie od tego, co się działo, nigdy we mnie nie zwątpiłaś i zawsze wierzyłaś, że kiedyś nadejdzie ta chwila. Dziękuję i kocham Cię.

Na sali rozległy się gromkie brawa, a z oczu Soni spłynęła łza wzruszenia i szczęścia. To właśnie dzięki takim chwilom życie jest niepowtarzalnie cudowne.

– Za chwilę, kiedy przetniemy wstęgę, nasze marzenie stanie się rzeczywistością. I niech marzenia, które tutaj się urodzą, realizują się, niosąc ludziom szczęście, radość i wolność.

Po tych słowach zakończonych aplauzem i owacją na stojąco Rafael podszedł do drzwi wejściowych, podniósł z przygotowanej wcześniej tacy nożyczki i przeciął śliczną, czerwoną wstęgę.

Po chwili wszyscy wzniesli toast. Nie był to jednak zwykły toast, tak samo jak niecodzienna była strona kulinarna całego otwarcia. Toast był wnoszony gazowaną wodą mineralną, a podczas całej uroczystości i po niej nie przewidywano żadnych przekąsek ani jedzenia.

– Moi drodzy. Jak wiecie, nasze otwarcie nie przewiduje żadnego jedzenia, a toast wnosimy wodą mineralną. I może to komuś wydawać się dziwne, ale, jak wiedzą niektórzy z Was, kieruje nami prosta zasada. Pieniądze przeznaczone na całe przyjęcie i związane z nim smakołyki przeznaczyliśmy na pierwszą partię podręczników dla naszych przyszłych studentów życia. Nie czułbym się dobrze, przejadając środki, które hojni darczyńcy przeznaczyli na szczytny cel. I to właśnie będzie nas odróżniało od innych organizacji charytatywnych. Nie będziemy przejadać i trwonić pieniędzy, które powinny trafić tam, gdzie ich miejsce, czyli do potrzebujących, poprzez wiedzę, jaką mamy zamiar przekazywać. To wszystko. Jeszcze raz wam dziękuję.

Rafael zakończył mowę wtapiając się w tłum rozentuzjzmowanych znajomych i przyjaciół. Był szczęśliwy. Czekali na tę chwilę z Sonią dosyć długo. Ale jednak się udało. Po godzinie zebrani ludzie zaczęli się rozchodzić, a do Rafaela podeszła młoda dziewczyna, która trzymała w ręku mikrofon.

– Dzień dobry Panu. Nazywam się Sara Wilson i byłam z Panem umówiona na wywiad po całej uroczystości. Czy już możemy zacząć?

– Witam Panią. Proponuję za pięć minut w sali uniwersytetu naprzeciwko wejścia.

– Dobrze. Będę za pięć minut – powiedziała dziewczyna i odeszła.

Rafael pożegnał ostatnich gości i razem z Sonią poszli do gabinetu, który miał im posłużyć za miejsce do wywiadu. Kiedy tam doszli, dziennikarka już czekała.

– Panie przodem – uśmiechając się, Rafael przepuścił kobiety i wszedł do sali, zamykając za sobą drzwi.

– Może siądziemy tam pod ścianą – wskazał miękkie siedzenia ustawione w kształt półkola.

Kiedy już usiedli wygodnie, pierwsza zaczęła panna Wilson.

– No, dobrze. Zaczynamy. Charakter i formę wywiadu uzgodniliśmy już wcześniej. Ja będę zadawała pytania, a Państwo będą odpowiadali. Możemy zaczynać?

– Oczywiście, bardzo proszę.

– Uruchamiają Państwo dzisiaj „Uniwersytet życia”. Proszę powiedzieć, czym dokładnie będzie się zajmował i kogo będzie kształcił.

– Idea jest bardzo prosta – rozpoczął Rafael. – Jest bardzo wielu ludzi, którzy są w swoim życiu, nazwijmy to, w nie najlepszej sytuacji. Są to bezdomni, nędzarze, włóczędzy, ludzie ze skłonnościami do nałogów, czyli krótko mówiąc, trochę zagubieni. To właśnie dla nich jest ten uniwersytet. Dokładne kryteria przyjęcia do naszego uniwersytetu są przedstawione w formularzach zgłoszeniowych. Natomiast co do przekazywanych treści, to mówiąc krótko, będziemy tych ludzi uczyć, jak mają wyjść ze swojej sytuacji, jak poprawić swój status materialny, jak poradzić sobie z problemami, które ich nurtują, jak rozwiązywać życiowe problemy.

– Czy sądzą Państwo, że tacy właśnie ludzie chcą poprawy swojej sytuacji? – aby podnieść atrakcyjność wypowiedzi i całego wywiadu tym razem Sara spojrzała na Sonię. Sonia natomiast kiwnąwszy głową na znak dokładnego zrozumienia pytania spokojnie odpowiadała.

– Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie każdy człowiek życzy sobie, żeby ingerować w jego życie – zaczęła. I niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajduje, może się okazać, że to mu odpowiada. Znamy osobiście kilku ludzi, którzy nie mają domu, żyją z dnia na dzień, a jednak nie są zainteresowani poprawą czy zmianą swojego losu. Wiemy również, że człowiekowi można pomóc tylko wtedy, kiedy będzie sam tego chciał. Tak więc nasz uniwersytet jest tylko dla tych, którzy chcą coś zmienić i nauczyć się, jak radzić sobie z rzeczywistością. Nikogo nie chcemy uszczęśliwiać na siłę i nie jesteśmy również od tego, żeby oceniać, czy ktoś ma się tu szkolić, czy też nie. Jesteśmy gotowi pomóc tylko wtedy, gdy ktoś sam się do nas zgłosi.

Po dziesięciu minutach pytań dotyczących samego przedsięwzięcia Sara Wilson przeszła do następnej części przygotowanych przez siebie wcześniej pytań.

– Jesteście Państwo postrzegani w niektórych kręgach za wzór ludzi pomagających innym. Proszę opowiedzieć, na czym polega ten sekret?

– Nie sądzą, że jest to sekret – Rafael uśmiechając się łagodnie, podrapał się po brodzie. – Jest wielu takich ludzi jak my. I każdy może robić to, co my robimy. W swoich działaniach raczej nie ingerujemy w wolną wolę innych ludzi, bo czasem, jak pokazuje życie, staramy się pomagać innym, a oni tej pomocy nie chcą lub nie potrzebują. Staramy się tego unikać. Po drugie,

pomagać ludziom można na wiele sposobów, nie tylko poprzez organizacje charytatywne. Jeśli ktoś chce pomagać ludziom z całego świata, a nie widzi, że w pobliżu, często tuż obok, są osoby, którym może pomóc i którym pomóc powinien, to chyba coś jest nie tak. Czyli krótko mówiąc, trzeba zacząć od swojego podwórka. I od drobnych rzeczy, drobnych spraw. Jak Pani sądzi, czy mogę pomóc komuś uśmiechem? To, że się do kogoś uśmiechamy, może być uznane za pomoc?

Rafael nie czekał, co powie dziennikarka, i kontynuował:

– Ja myślę, że tak. Pomaganie ludziom to cała życiowa postawa i filozofia, a nie wybiórcze działania na wybranej grupie.

– Czy może Pan powiedzieć nam o tym trochę więcej?

– Bardzo proszę...

\* \* \*

Po przeczytaniu Biblii Rafael miał drobny dylemat niejasności co do jej treści. Nie bardzo mógł zrozumieć, dlaczego podejście Boga ze Starego Testamentu różni się od podejścia Boga, o którym opowiadał Jezus Chrystus. Aby jednak znaleźć odpowiedzi na pewne pytania, należy się zaangażować w poszukiwania. I to właśnie postanowił zrobić. Religia, w której wyrastał, była, ogólnie rzecz biorąc, chrześcijańska. I może dlatego postanowił swoje zgłębianie tematu rozpocząć od chodzenia do kościoła. Tak po prostu zaczął uczęszczać co niedzielę na mszę i przysłuchiwać się temu, co się tam dzieje.

Pewnego dnia wchodząc do kościoła, zobaczył siedzącego pod nim człowieka. To dosyć częsty obrazek naszej rzeczywistości. Ludzie siedzący na kościelnych schodach, wyciągający rękę po

monety i proszący o wsparcie każdego, kto przechodzi. Filozofie na ten temat, czy dawać, czy nie dawać pieniędzy takim ludziom, są różne. Od jednej skrajności po drugą. Tak wygląda nasze życie. Jedni dają zawsze, inni tylko czasami, jeszcze inni wcale. Powody, dla których się daje, też są różne. Jeden nie potrafi odmówić, bo w ogóle ma problemy z tą stroną swojego charakteru, którą nazywamy asertywnością, inny z kolei nie dość, że nie da, to jeszcze naubliża od żebraków, pijaków czy łachmaniarzy. Rafael należał do tej grupy ludzi, która daje. Nie zawsze jednak miał takie podejście. Życie uczy nas pokory, jeśli, oczywiście, chcemy się uczyć, oraz tego, że sytuacja się zmienia. Prawo, które mówi, że to, co dajesz, wraca, jest prawem i działa zawsze, a nie filozofią, która raz się sprawdza, a raz nie.

Tak więc tego dnia, kiedy wchodził do kościoła, również wrzucił siedzącemu na schodach mężczyźnie parę groszy, po czym udał się na mszę. Niecałą godzinę później, kiedy wszyscy wychodzili z kościoła, Rafael postanowił jeszcze chwilę zostać. Najbardziej lubił to miejsce, kiedy nie było nikogo. Drażnił go trochę niedzielny klimat, w którym ludzie zamiast skupić się na tym, co ważne, obserwują się wzajemnie po to, żeby później skomentować zachowania. Te spotkania kojarzyły mu się z rewią mody. Panie prezentowały swoje najlepsze ciuchy, a panowie po porannych toaletach swoje kosmetyki. I wszyscy pobożni przez tę jedną godzinę. A co dalej? I tak siedząc na ławce, rozmyślał jeszcze przez dziesięć minut. Kościół już opustoszał i zostało w nim tylko kilka starszych pań w pierwszych rzędach. Kiedy wychodził, usłyszał dźwięk bijącego dzwonu. *Komu bije dzwon* – przypomniał sobie tytuł słynnej powieści Ernesta Hemingwaya.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, świeciło słońce, choć powietrze było dosyć mroźne. Przechodząc obok człowieka, który siedział na schodach w tym samym miejscu co godzinę temu, spotkał się z tym samym gestem wyciągniętej po prośbie ręki.

– Już raz dzisiaj Panu dałem – powiedział Rafael i szedł przed siebie.

Tamten opuścił rękę i wrócił do swojej pozycji ze spuszczoną głową. Coś jednak tknęło Rafaela. Nie wiedząc do końca dlaczego, odwrócił się, kucnął przy nieznanym lub raczej znajomym, bo widywał go pod tym kościołem bardzo często, i zapytał:

– Mogę Pana o coś zapytać?

Nieznamy podniósł do góry głowę i popatrzył na Rafaela. Miał zamglone oczy, takie jak miewają ludzie po długotrwałym spożywaniu alkoholu. Zarośnięta poszarpaną brodą twarz i głębokie zmarszczki mogły sugerować, że bardzo wiele w życiu przeszedł, jak również i to, że taki tryb życia prowadzi już dosyć długo. Czapkę miał nasuniętą na całą głowę, więc trudno było stwierdzić, jaki kolor włosów się pod nią kryje. Kolor brody może czasem zmylić obserwatora. Człowiek patrzył tak przez chwilę na Rafaela, po czym wydobył z siebie odgłos.

– No.

– Jest Pan bezdomny?

– No.

– Dlaczego?

Samo pytanie było proste, ale Rafael wyczuł, że człowiekowi trudno na nie odpowiedzieć. Może było tak dużo do opowiadania, że nie miało sensu opowiadanie niczego. Po chwili jednak usłyszał odpowiedź.

– Tak jakoś wyszło.

– Samo tak wyszło? Jak do tego doszło? – nie dawał za wygraną. I ku jego zdziwieniu okazało się, że tamten zaczyna opowiadać.

– Kiedyś miałem dom i mądrą żonę. Mieliśmy dzieci... to znaczy mamy, ale już nie jesteśmy razem. Dzieci nie chcą mnie znać. Nie widziałem ich już pięć... czy sześć lat.

Już te pierwsze zdania bardzo zaintrygowały Rafaela. No, bo jak często słyszy się, żeby ktoś opisywał kobietę i używał wyłącznie słowa „mądra”? Najczęściej mówi się piękna, miła i inne tego typu historyjki, które niewiele znaczą. Bezdomny mówił tak, jakby wypowiedzenie każdego zdania było dla niego problemem. Stawał, zaczynał się i powtarzał.

– Później wpadłem w ciąg i piłem. Piłem... jak smok... nie wracałem na noc do domu, a na końcu jeszcze wplątałem się... w narkotyki. Ot i cała historia. A dlaczego Pan chce wiedzieć?

– Tak po prostu. Widzę Pana tutaj często i dlatego pytam. A czy można Panu jakoś pomóc?

Bezdomny spojrzał na Rafaela tak samo jak za pierwszym razem.

– No.

– Jak?

Tamten podniósł do góry puszkę, w której było trochę monet i jeden banknot, i dźwięcząc zawartością powiedział.

– Dołożyć.

– Ile?

– A ile Pan może?

Rafael dorzucił do puszeki jeszcze trochę pieniędzy, pożegnał się z nieznajomym i opuścił teren kościoła. Przez parę dni myślał o tej całej sytuacji i wpadł na pomysł. W swoich zbiorach



miał książki, które uznał za potencjalną możliwość pomocy temu człowiekowi. Miał taki plan, że kiedy następnym razem go zobaczy, da mu jedną z nich. I kiedy tydzień później spotkał go znowu na schodach tego samego kościoła, podszedł do niego jak do starego znajomego.

– Dzień dobry Panu. Pamięta mnie Pan? – mówiąc te słowa Rafael kucnął i wrzucił do pojemnika pierwsze w dniu dzisiejszym monety.

– Pamiętam. Bóg zapłać.

W tym dniu oczy i cały wyraz twarzy bezdomnego były o wiele bardziej pogodne niż podczas ostatniego spotkania. Rafael odniósł nawet wrażenie, że jego rozmówca był zadowolony i miał dobry humor.

– Myślałem trochę o naszym ostatnim spotkaniu i doszedłem do wniosku, że może będę Panu w stanie pomóc, ale muszę wiedzieć, czy Pan chciałby zmienić swoją aktualną sytuację.

– A kto by nie chciał?

Pomimo że Rafael usłyszał taką odpowiedź, to kolejne lata uzmysłowiły mu i pokazały, że część tych ludzi nie chce zmieniać swojego życia. Po prostu, dobrze jest im tak jak jest, choć powody mogą być różne. Jednemu jest dobrze, drugi się boi stawić czoło wyzwaniom. Każdy człowiek jest indywidualnością. Jednak tym razem odpowiedź była twierdząca.

– Jeśli tak, to mam dla Pana coś.

Wrócił do samochodu, wyjął z niego książkę i wręczył ją bezdomnemu.

– To może zmienić Pana życie, ale tylko wtedy, kiedy zrobi Pan to, co jest tam napisane.

– A co to jest?

– Taki poradnik, jak sobie radzić z życiem i jak je kształtować zgodnie z naszym wyobrażeniem.

– To jakaś czarna magia?

– Niekoniecznie. Jest napisana przez amerykańskiego duchowego protestanckiego kościoła. Mówi o potędze umysłu.

– Czyli przez księdza?

– Tak, przez księdza.

– To przeczytam.

– Dobrze, bo tylko wtedy Panu pomoże.

Parę dni później Rafael zapomniał o całej sytuacji, albo precyzyjniej, nie wracał do niej myślami. Przestał chodzić do tamtego kościoła, więc i bezdomnego też nie widywał. Minął rok.

Kamienica, w której Rafael wynajmował pomieszczenie pod swoją działalność gospodarczą, była w opłakanym stanie. Schody wejściowe aż krzyczały, żeby je naprawić. Zarządca budynku nie był skory do takich inwestycji. Był to jeden z typów „nic nie wkładać i tylko doić”. Dla Rafaela jednak miało to znaczenie, dlatego że klienci wolą raczej otoczenie ładne i zadbane, a nie ruinę. Dogadał się więc tak, że zrobi drobny remont, a pieniądze, które na niego wyda, zostaną odliczone z czynszu, jaki płaci. Zarządca nie bardzo chciał się na to zgodzić, ale kiedy usłyszał, że albo remont, albo traci klienta, niechętnie wyraził zgodę. Po znalezieniu ekipy, która miała dokonać naprawy, pojechał do hurtowni, aby zakupić materiały z listy, jaką przedstawił mu szef ekipy budowlanej po rozpoznaniu zakresu naprawy.

Podjechał na teren hurtowni, ale w związku z tym, że było dosyć dużo klientów, postanowił, że przyjdzie tu za chwilę, kiedy sytuacja się rozładuje, a poszedł na drugą stronę ulicy, gdzie była księgar-

nia. Buszowanie po regałach i półkach księgarni zajęło mu dobre pół godziny. I kiedy myślał, że już nic dzisiaj nie kupi, w ręce wpadła mu niepozornie wyglądająca książeczka z aforyzmami Oscara Wilde'a. Zwykle nie miał w zwyczaju kupować ani aforyzmów, ani poezji, ale zrobił wyjątek, przeczytawszy jedną z sentencji zawartych w tym tomiku: „Istnieje tylko jedna grupa ludzi, którzy więcej myślą o pieniądzach niż bogaci, a mianowicie ubodzy”. Kiedy przeczytał te słowa, przypomniał sobie o bezdomnym człowieku, któremu wręczył książkę pod kościołem. „Ciekawe, co u niego słyhać? Jak sobie radzi?” – pomyślał. Zapłacił za książeczkę, wyszedł z księgarni i wrócił na teren hurtowni. Przed samymi drzwiami zwrócił uwagę na jednego z pracowników hurtowni ubranego w ciemnoniebieski strój roboczy. Twarz wydała mu się znajoma. Przez chwilę stał i przyglądał się, jak tamten przenosi pustaki z jednego miejsca na drugie. „Skąd ja go znam?” – zaczął zachodzić w głowę Rafael. Po chwili jednak podarował sobie śledztwo i wszedł zrobić zakupy. Kiedy stał przy ladzie i sprzedawca wypisywał mu fakturę, nagle Rafael doznał olśnienia. „Przecież tamten człowiek wygląda tak jak ten bezdomny spod kościoła!” Automatycznie zapytał sprzedawcy.

– Przepraszam. Tamten człowiek, ten, który przenosi pustaki na zewnątrz, od kiedy on tu pracuje?

– Kto? A tamten... Szef zatrudnił go miesiąc temu. Jest bezdomny, a właściwie był, bo szef zatrudnił go u nas jako stróża i przy okazji pracownika, jeśli trzeba w czymś pomóc.

– A czemu Pan pyta?

– Widywałem go czasem, jak żebrał pod kościołem. Wasz szef musi mieć dobre serce.

– To prawda. Ma dobre serce. Ale oni znają się chyba od wielu lat. Chodzili razem do szkoły, czy coś takiego.

– To co, przywieziecie mi dzisiaj ten materiał?  
– Oczywiście. O szesnastej towar będzie pod adresem, który Pan podał.

Rafał podziękował i wyszedł. Pierwsze, co zrobił, to podszedł do człowieka przenoszącego puszki.

– Dzień dobry, poznaje mnie Pan?

– Tak, poznaję. Dzień dobry! – odpowiedział człowiek w ciemnoniebieskim kombinezonie, zdejmując rękawiczkę i wyciągając rękę na powitanie.

Rafał patrzył na niego i nie mógł wyjść ze zdziwienia. Stał przed nim zadbany, ogolony, uczesany i uśmiechnięty facet w średnim wieku. Tym razem już bez czapki. Miał blond włosy.

– To co, jednak udało się Panu pójść w inną stronę?

– Nie tylko w inną, ale również w lepszą. I spełniły się również moje modlitwy.

– Tak, jakie?

– Modliłem się do Boga, żeby Pana spotkać.

– Tak, a po co?

– Żeby powiedzieć tylko jedno słowo patrząc Panu prosto w oczy. Dziękuję...

\* \* \*

Jeśli chcesz w życiu pomagać, dobrze jest wiedzieć nie tylko jak, komu, ale również w jaki sposób i z kim. To tak samo jak ze współnikami w firmie. Ludzie muszą być zgrani, mieć wspólny, jasny cel i wiedzieć, czego naprawdę chcą. Założenie fundacji czy organizacji charytatywnej to nie jest problem. Sztuka polega

na tym, żeby w niej istnieć i poprowadzić ją tak, aby przynosiła jak największą korzyść tym, dla których jest stworzona.

– Dzień dobry, zastałem panią dyrektor?

– Tak, proszę wejść.

Dom dziecka, do którego trafił Rafael, miał wiele potrzeb. Od naprawienia kurka z wodą, po kompleksowe remonty pomieszczeń. Trafił tam, ponieważ poczuł ogromną potrzebę zaangażowania się w sprawy i działania mogące pomóc innym ludziom. Kilka razy już spotykał się z panią dyrektor, ale tym razem przyszedł z bardzo konkretną propozycją.

Kiedy wszedł do gabinetu, został jak zwykle przywitany bardzo miło i serdecznie. Kiedy na dyrektorskim stolyczku stała już kawa, rozpoczęła się narada.

– Dużo myślałem o naszej ostatniej rozmowie dotyczącej założenia fundacji przy domu dziecka. Otóż, proszę sobie wyobrazić, że nie dalej jak wczoraj rozmawiałem z kolegą, który również bardzo chętnie zaangażuje się w nasz projekt i wspólnie go zbudujemy. Kolega jest bardzo energiczny i również czuje bardzo dużą potrzebę pomagania innym, a szczególnie dzieciom.

– To doskonale – odpowiedziała Pani dyrektor, która bardzo się ucieszyła słysząc, że sprawy posuwają się do przodu – ja przygotowałam dokumenty i rozeznałam pewne aspekty prawne dotyczące całego przedsięwzięcia. Będziemy mieli oprócz tego poparcie miasta dla naszej inicjatywy.

– Bardzo się cieszę. A zatem zabieramy się za uruchomienie całego przedsięwzięcia. Składamy papiery do sądu, a w międzyczasie zastanowimy się nad strategią działania.

I tak rozpoczęły się działania, które miały doprowadzić do uruchomienia jednostki prawnej, która zwie się fundacją. Jednak tak

jak większość spraw związanych z maszyną biurokratyczną, ta również musiała swoje odczekać, zanim nabierze mocy urzędowej. W międzyczasie okazało się, że należy przeorganizować struktury i sposób zarządzania samą fundacją. Należało do niej wprowadzić w formie uprawnomocnionej jeszcze inne osoby, które miały odpowiadać za działania samego podmiotu. Pierwotny plan zakładający, że tylko w trójkę poprowadzą to przedsięwzięcie, zamieniał się w organizację, do której wchodziło coraz więcej osób. Biorąc pod uwagę samą stronę zarządzania i nadzoru, oczywiście to ze wszech miar słuszne i właściwe, nie mówiąc o tym, że było konieczne. Ale z biegiem czasu, tak jak zmieniał się projekt, dostarczając nowych elementów, Rafael poczuł, że nie bardzo znajduje się w tych schematach. I kiedy wszystko było przygotowane do działania, kiedy już wszystkie organizacyjne aspekty uruchomienia i działania zostały zakończone, a na horyzoncie pojawiła się perspektywa zrobienia naprawdę fantastycznej imprezy inaugurującej działanie fundacji, Rafael wycofał się.

Powodem były dwie sprawy. Po pierwsze, sytuacja osobista, a po drugie, nie chciał już uczestniczyć w tym projekcie. Czasem nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co nam życie przyniesie. A decyzje trzeba podejmować. Nie jest istotne, co mówią inni ludzie, choć niewątpliwie często ich opinie powodują, że później mamy do siebie pretensje i żałujemy pewnych posunięć. Rafael niczego nie żałował. Kiedy dowiedział się jakiś czas potem, że pierwszy projekt fundacji odniósł sukces, bardzo się ucieszył. Natomiast sam już wiedział, w jaki sposób chce pomagać innym ludziom. Teraz już wiedział na pewno...

\* \* \*

Nastała cisza, którą nagle przerwał dźwięk wyłączającej się taśmy w magnetofonie dziennikarki. Przywoływanie wspomnień powoduje powrót do pewnych chwil, do pewnych konkretnych momentów życia.

– Pozwolą Państwo, że przełożę taśmę na drugą stronę.

– Proszę bardzo. Napije się Pani czegoś – zapytał Rafael Sarę.

– Tak, poproszę dzisiejszy szczególnie rodzaj szampana.

Rafael uśmiechnął się i zwrócił się do żony.

– Soniu, dla Ciebie też?

– Tak, poproszę.

– No, już gotowe. Możemy kontynuować – powiedziała panna Wilson.

– Wracając jeszcze na chwilę do Państwa wspomnień związanych z działalnością charytatywną, czy przypominacie sobie jeszcze coś szczególnego, coś wyjątkowego?

– Tak. Takich sytuacji było wiele – zaczęła Sonia wyręczając Rafaela, który właściwie cały czas opowiadał sam. – Ale jedna była szczególna i wyjątkowa. Miała ona miejsce wtedy, kiedy uruchomiliśmy nasz pierwszy punkt, w którym rozdawaliśmy artykuły dla najbiedniejszych. Po tygodniu jego funkcjonowania, a było to chyba we wtorek, miała przyjechać dostawa z artykułami. Wtedy jeszcze nasza sieć logistyczna nie działała tak sprawnie i nie była tak zorganizowana jak teraz. Początki są często trudne. Tak było i wtedy. Aby dostarczyć produkty do punktu, musieliśmy własnym transportem objechać wszystkich dostawców, z którymi podpisaliśmy umowy. Ludzie nie bardzo chcieli wtedy słyszeć, żeby dowozić produkty własnym transportem. Zresztą, nie mieliśmy im tego za złe, skoro albo przekazywali nam część swoich produktów za darmo, albo za

symboliczną opłatą. Tego właśnie dnia miała przyjechać również oprócz pieczywa i jeszcze kilku podstawowych produktów pierwsza partia koców. Doszliśmy do wniosku, że to produkt bardzo potrzebny takim ludziom, tym bardziej że zbliżała się zima. A zapowiadano, że będzie wyjątkowo długa i mroźna. Nasz samochód objeżdżał dostawców, odbierając zamówione i uzgodnione ilości towaru. W tym czasie pod nasz punkt przyszło bardzo wielu ludzi. Byliśmy zaszokowani, że jest ich aż tylu. Cała akcja miała miejsce na placu pod dworcem. Z całą pewnością kojarzy Pani, jakie on ma rozmiary. Więc proszę sobie wyobrazić, że cały ten plac był wypełniony ludźmi. Nie mieliśmy zielonego pojęcia, skąd ich się aż tylu wzięło. Dzisiaj już mamy metody i sposoby, aby organizować takie akcje sprawnie, ale wtedy zaczęliśmy. Więc ci wszyscy ludzie się zebrali, a samochodu nie widać. Rafael zadzwonił do kierowcy, który już powinien być na miejscu. Okazało się, że złapał gumę i stoi jakieś dziesięć kilometrów od miejsca, w którym czekaliśmy. Zaczęło się robić coraz dramatyczniej. Jakby tego było mało, nagle ujrzeliśmy i usłyszeliśmy radiowozy policyjne, które wjechały na plac na sygnale. Kiedy policjanci wyszli z samochodów, zaczęli rozpręczać zgromadzonych ludzi. Nie mieli pojęcia, choć władze były poinformowane o naszej akcji, o tym, po co ci ludzie się zebrali. Myśleli w pierwszym momencie, że to jakaś manifestacja. Chwilę trwało zamieszanie i w końcu, kiedy w całą sprawę włączył się Rafael i zaczął wyjaśniać, o co chodzi, trochę się uspokoiłi. Ale w związku z tym, że chyba do końca nie uwierzyli, zaczęli sprawdzać nasze zezwolenia, papiery itd. Trwało to chwilę, kierowcy nie było, ludzie się niecierpliwicko, a nas kontrolowały władze, czy działamy legalnie. To są takie chwile, kiedy człowiek zasta-



nawia się, po co to wszystko robi. Lecz na całe szczęście zamieszanie nie trwało zbyt długo. Papiery okazały się w porządku, policjanci dokładnie zrozumieli, co się dzieje, a kierowcy nie było. W końcu mój mąż nie wytrzymał i wszedł do samochodu. Pojechał na miejsce, gdzie popsuł się samochód naszego kierowcy. Tam okazało się, że kiedy tamten zmieniał koło, popsuł się lewarek do podnoszenia samochodu. Prawda, kochanie, dobrze mówię, lewarek?

– No, prawie dobrze. Ja już teraz nie pamiętam dokładnie, ale chodziło o jakieś narzędzia do odkręcania śrub w kołach, czy coś takiego. Byłem taki zdenerwowany, że nie zwróciłem na to szczególnej uwagi. To był duży samochód.

– No, właśnie. I kiedy zorientował się, co się dzieje, i że ten samochód teraz nie będzie mógł przewieźć tych rzeczy, zaczął zatrzymywać samochody, żeby pomogły przewozić te wszystkie produkty. Wtedy na miejscu zjawili się ci policjanci, którzy wiedząc o tym, że popsuł nam się samochód, postanowili sprawdzić, czy można nam jakoś pomóc. Proszę zatem sobie wyobrazić, jak oni wszyscy zatrzymywali samochody, tłumaczyli ludziom, o co chodzi i jaki mają problem, a następnie tym, którzy się zgodzili pomóc, pakowali towar do samochodów. I widzi Pani, mówi się, że ludzie są samolubni, że nie zwracają uwagi na innych. Nikt im wtedy nie odmówił. Każdy, kto się zatrzymał, pomógł. Ludzie są dobrzy i czuli, trzeba ich czasem tylko poprosić. Dalej już sprawa była prosta. Ja czekałam na placu. Byłam trochę zdziwiona, kiedy zobaczyłam, jak pierwsze osobowe samochody zaczęły wjeżdżać na plac wypchane po brzegi towarem. Trzeba było jeszcze tylko rozładować to do środka. Nie bez trudu udało nam się to jednak zorganizować. Sytuacja była trudna. Ludzie już zniecierpliwieni

byli gotowi brać wszystko naraz i jak leci, a na to nie mogłam pozwolić. Organizacyjnie był to błąd, który mógł nas bardzo wiele kosztować. Bo nie chodziło nam o szturm Bastylli, tylko o pomoc. Od tej pory już nigdy nie popełniliśmy takiej gąfy. Cała sytuacja skończyła się jednak dobrze. Udało nam się rozładować wszystkie samochody i rozdawanie produktów poszło już sprawnie. Co prawda, koców nie starczyło nawet dla połowy ludzi, ale w ciągu kilku następnych dni nadrobiliśmy zaległości. No i oczywiście bez pomocy tych policjantów nie zrobilibyśmy tego tak sprawnie. Ludzie narzekają na policję wtedy, jak karze ich mandatami, ale trzeba pamiętać, że są chwile, kiedy ich pomoc jest nieoceniona i stają na wysokości zadania. Bez nich prawdopodobnie tego dnia ponieśliśmyby klęskę.

– A więc taka działalność może nieść ze sobą nie tylko radość, ale również przygody i zwiększony poziom adrenaliny – stwierdziła dziennikarka.

– Niewątpliwie. Ale niezależnie od wpadek, jakie popełniliśmy, zdarzało nam się często trafiać w dziesiątkę i realizować nasze projekty z takim rozmachem i tak gładko, że nie przypuszczalibyśmy w najśmielszych marzeniach, że tak właśnie będą wyglądały nasze działania. Ale o tym może opowie Rafael. Opowiesz, kochanie, o projekcie „Anastazja”?

– Trzeba by było spędzić tutaj jeszcze parę godzin, żeby o tym opowiedzieć, ale jedna sytuacja była rzeczywiście niesamowicie zagadkowo szybko załatwiona, choć na początku nic tego nie zapowiadało. Ale jeśli chce się Pani o tym więcej dowiedzieć, proponuję spotkać się dzisiaj wieczorem. Teraz musimy już kończyć, jesteśmy umówieni na spotkanie w sprawie uniwersytetu.

– Oczywiście. I tak zabrałam Państwu bardzo dużo czasu.  
– Nic nie szkodzi. Lubimy dzielić się naszym doświadczeniem, bo chcemy, aby w nasze ślady szli inni ludzie. Szczególnie młodzi.

– O której i gdzie proponuje Pan spotkanie?

– Dzisiaj o dwudziestej idziemy na przyjęcie z okazji stulecia urzędu prezydenta w naszym mieście. Więc może godzinę wcześniej, gdzieś w mieście, blisko ratusza?

– Ależ zbieg okoliczności!– wykrzyknęła Sara. – Ja też mam zaproszenie na to przyjęcie.

– Tak? To znakomicie. Zatem tam porozmawiamy.

– A nie będzie Państwu przeszkadzać, że zamiast się bawić, będziecie poświęcać mi czas?

– Absolutnie nie. Tak na marginesie, powiem Pani, że nie przepadam za takimi oficjalnymi bankietami. Ale już bardzo dawno nie mieliśmy z żoną okazji uczestniczyć w takiej imprezie. Idziemy zobaczyć, czy może coś się w tej kwestii zmieniło. A tak poza tym bardzo lubię gospodarza i idę dlatego, żeby nie pomyślał, że o nim zapomniałem.

– No, to jesteśmy umówieni. Do widzenia Państwu.

– Do widzenia, panno Wilson.

Kiedy dziennikarka wyszła, Rafael powiedział patrząc na Sonię.

– Fajna ta dziennikarka.

Sonia spojrzała na niego takim wzrokiem, jakim kobiety patrzą na mężczyzn, kiedy ci mówią pochlebnie o innych kobietach. Rafael tylko się roześmiał, a później śmiali się już razem.

Kiedy wieczór dał już o sobie znać i światła miasta zapłonęły na dobre, kolejna taksówka podjechała pod pałac prezydencki.

Z taksówki wyszedł bardzo elegancko ubrany mężczyzna i szarmancko przytrzymał drzwi, kiedy wysiadła z niego kobieta. Jego wyciągnięta ręka pomogła jej wysiąść i po wymianie uprzejmości skierowali się w stronę rozświetlonego milionem światła wzdłuż fasady budynku wejścia. Podchodząc do wejścia mężczyzna wyjął białe-złote zaproszenie na przyjęcie i podał je witającemu ich człowiekowi. Ten nawet nie zaglądając do środka podanego mu kawałka papieru uklonił się pięknie i szerokim gestem zaprosił parę do środka. Kiedy doszli do miejsca zaaranżowanego na szatnię, pierwszy odezwał się on.

– Soniu, pozwól, że zdejmę Ci płaszcz, żebyś mógł wyglądać jak elegancki dżentelmen.

– Idź, głuptasie – zaśmiała się Sonia, słysząc w głosie partnera ironię.

Rafael nie lubił konwenansów. Cała etykieta na eleganckich rautach i bankietach nie była w jego stylu. Nie widział w niej nic złego, ale wszystko to było co najmniej sztuczne, jeśli nie śmieszne. Kiedy zdjęli wierzchnie okrycia i Sonia pierwsza skierowała się w stronę sali balowej, Rafael przyglądał się jej, jak zwykł robić w takich sytuacjach. Ruchy Soni zawsze mu się podobały. Czasami nawet zastanawiał się, jak to może być, że tyle lat już są ze sobą, a ona imponowała mu tym wszystkim, czym była, coraz bardziej. Jej sylwetka była taka zgrabna i pociągająca, że wprost uwielbiał na nią patrzeć. Zanim weszli do sali balowej, Sonia usłyszała jeszcze jedno zdanie.

– Wyglądasz dzisiaj tak pięknie, że wcale nie mam ochoty pozostawać tutaj zbyt długo.

I żeby nie dać jej czasu na zakłopotanie, pociągnął za sobą, wchodząc w tłum gości.

Pierwsze piętnaście minut zajęło im witanie się i wymiana nic nieznaczących pozdrowień. Etykieta, to etykieta, choć tak często myłona jest z etyką, z którą ma niewiele wspólnego. Kolejna część była bardziej przyjemna. Albo inaczej. Bardzo przyjemna. Choć muzyka była, ogólnie rzecz biorąc, taka sobie, nie przeszkadzała im w tańcu. Tak naprawdę nigdy im nie przeszkadzała. Tańczyli zawsze tak, jak chcieli. Może nie były to ekscesy w stylu ekspresji, jaką Nicolas Cage prezentował wraz ze swoją partnerką w *Dzikości serca*, ale był taniec na tyle indywidualny, że ktoś z boku często mógł go zinterpretować jako „nierytmiczny”. Ale akurat to nie miało dla nich żadnego znaczenia. Dziwni ludzie mają po prostu swój dziwny świat. Tańcząc kilka kawałków z rzędu, dobrze się bawili, po czym zdecydowali się przejść w stronę stołów ustawionych pod oknami sali balowej.

– Te stoły aż uginają się od jedzenia.

– Ach, gdyby to ode mnie zależało... – westchnął Rafael. – Zawsze, kiedy patrzę na takie obrazki, zastanawiam się, czy nie można tego organizować trochę skromniej. Jeśli ktoś ma przeznaczyc określoną kwotę na taką imprezę, to niech obetnie ją o połowę, a i tak ze stołów będzie kapać. Resztę niech spożytkuje w bardziej konstruktywny sposób. Dlaczego ci ludzie nie myślą w ten sposób? I czy to będzie prezydent, kandydat czy firma, to przecież takie działanie może służyć jako reklama. Niech połowę pchnie na sierociniec, a prasa niech opíše ten gest, to przecież będzie miał o wiele większe poparcie u ludzi. I wszyscy są zadowoleni.

– Daj spokój, kochanie. Nie zmienisz całego świata.

– A to się jeszcze okaże... – powiedział do siebie Rafael.

- Witam Państwa serdecznie – usłyszeli znajomy głos.
- Dobry wieczór, Pani – powiedziała Sonia witając się z Sarą Wilson.
- Dobry wieczór – ukłonił się Rafael.
- Jak się Państwo bawią?
- Jak zwykle w takich sytuacjach, doskonale...
- Kochanie, czy źle Ci się ze mną tańczyło?
- Świetnie. O, popatrzcie, idzie nasz gospodarz.
- Witam, witam – donośny prezydencki głos słyhać było już z połowy sali.
- Witam, Soniu – gospodarz przywitał się z jedną damą.
- Cóż za czarująca młoda dama jest tu z Wami? – zapytał zalotnie patrząc na Sarę.
- To panna Sara Wilson, dziennikarka.
- Bardzo mi miło Panią poznać.
- Witaj, Rafaelu.
- Witam.
- Drogie Panie, czy jest możliwość porwania Waszego kompana na jedną, króciutką chwilkę?
- Jeśli tylko da się porwać... – podchwyciła Sonia.
- No, jak na chwilę, to dam – wybrnął zrećźnie Rafael.
- Kiedy odeszli na bok, prezydent zapytał swojego gościa:
- Czy mógłbyś, Rafaelu, zajrzeć do mnie do biura po niedzie-li. Mam dla Ciebie pewną propozycję, a właściwie dwie. Rusza się coś ze sprawą kolejnych gruntów pod potrzeby Waszej fun-dacji i może uda się już niedługo sprawę sfinalizować.
- To doskonała wiadomość. Oczywiście, że przyjdę. Może być w poniedziałek po trzynastej?

– Dobrze. To może nawet lepiej, że po południu. Wtedy już będziemy po spotkaniu z ludźmi od zagospodarowania przestrzennego. A powiedz, jak się bawisz?

– Mogę być szczerzy?

– Zawsze.

– Bawię się nieźle, ale znasz moje zdanie na temat „kapiących stołów” na takich spotkaniach.

– Znam i biorąc pod uwagę to, czym się zajmujesz, wcale Ci się nie dziwię. Ale muszę Ci powiedzieć, że trochę mnie przekonałeś swoim podejściem. Natomiast przyznaję, że gdybym nie wydał tych pieniędzy na żarcie, to w przyszłym roku nie otrzymaliśmy kolejnych trzech dotacji i to nie tylko na konsumpcję, ale na dwie inwestycje, w tym jedną o charakterze filantropijnym. Niestety, przepisy naszego państwa są tak skonstruowane, że niewiele można na to poradzić.

– Więc z jednej strony do dobra wiadomość, ale z drugiej niekoniecznie.

– Walka z tym, aby zmienić część już istniejącego systemu, to często jak walka z wiatrakami, ale nie poddamy się. Tydzień temu wysłaliśmy petycję do władz najwyższych o zajęcie się tą sprawą. Miejmy nadzieję, że ktoś zechce potraktować to choć odrobinę poważnie.

– W takim razie skosztuję paru smakołyków, racząc się dobrym drinkiem.

– Zrób to, proszę, i zabierz również swoje towarzyszki.

– A więc, do poniedziałku.

– Powodzenia i do zobaczenia.

Kiedy prezydent poszedł do kolejnych gości, Rafael skierował się wraz z Sonią i panną Wilson do stołów. Po chwili konsump-

cji wyszli z sali balowej i znaleźli w miarę zaciszną enklawę z wygodnymi siedzeniami.

– Co zatem jeszcze mogą mi Państwo opowiedzieć o swojej działalności filantropijnej – zapytała Sara, kiedy już usiedli.

– „Anastazja”. Projekt „Anastazja”.

– A więc zamieniam się w słuch.

Opowieść trwała pół godziny. Kiedy panna Sara Wilson wychodziła z pałacu prezydenckiego, tylko jedna myśl kotłowała się w jej głowie: „Co za niesamowici ludzie...”.





## IX

*W zdrowym duchu zdrowe ciało.*

– Tylko morfologia?

– Tak, sama morfologia wystarczy. Pół roku temu robiłem trochę prześwietleń i wszystko było w jak najlepszym porządku.

– A może dołożymy jeszcze badanie serduszka?

– Nie, Panie doktorze. Nie trzeba. Wiem na pewno, że wszystko jest w porządku.

– No, dobrze. Jak Pan uważa. Proszę zatem zgłosić się do gabinetu zabiegowego z tym skierowaniem.

– Dziękuję, Panie doktorze. Do widzenia.

– Do widzenia Panu.

Rafał wziął skierowanie i poszedł do gabinetu zabiegowego, pod którym ustawiała się niemała kolejka. „Będę tu czekał chyba z godzinę” – pomyślał i zapytawszy, kto jest ostatni, ustawił się w kolejce. Po paru chwilach przyszła kolejna osoba. Okazało się, że to znajomy Rafała z siłowni. Poznali się właśnie tam, razem ćwicząc.

– Witam. Ty jesteś ostatni?

– Tak wyszło.

– No, to będę za Tobą. Chyba trochę trzeba będzie poczekać, zanim dostaniemy się do gabinetu.

- Chyba dłużej niż trochę.
- A co, jakieś problemy ze zdrowiem? – zagadnął znajomy po krótkiej chwili milczenia.
- Absolutnie nie, jestem zdrowy jak ryba.
- To dlaczego czekasz w tej kolejce?
- Co roku robię badania profilaktyczne. A co, Ty nie?
- Ja tu przychodzę tylko wtedy, jak muszę.
- No tak, każdy ma swój sposób działania.
- A co dają Ci te badania?

Rafaela trochę zaskoczyło to pytanie, ale w związku z tym, że nie miał w zwyczaju okazywać ludziom jakichkolwiek zachowań, aby ich nie urazić, zaczął powoli wyjaśniać koledze powody takiego działania.

– Jeżeli Twój organizm zaczyna działać nie tak jak trzeba, to najczęściej odbywa się to bezboleśnie. Na początku nie widać objawów choroby, jednak występują symptomy. Można je wyłapać tylko wtedy, kiedy zbadasz krew lub przeprowadzisz rutynowe badania. Zbyt wysoki poziom określonego związku lub zbyt niski innego może doprowadzić z czasem do choroby. Uważam, że profilaktyka jest o wiele łatwiejsza, mniej kosztowna i ze wszech miar lepsza niż leczenie konkretnej choroby wtedy, kiedy już zaatakuje organizm na dobre.

– To, co mówisz, jest logiczne, ale ja trochę boję się tych badań. Bo co, jeśli wykażą, że coś jest nie tak?

– A czy jeśli ich nie zrobisz, to stan Twojego organizmu będzie lepszy, czy taki sam?

– Pewnie taki sam, ale moje samopoczucie będzie lepsze.

– Myślę, że nie ma się czego bać. Bo widzisz, najczęściej jest tak, że kiedy dostajesz wyniki, które wskazują na odchylenia od

konkretnych norm, to jest jeszcze sporo czasu, żeby coś zmienić. Ale ten system sprawdza się najlepiej, kiedy właśnie badania prowadzi się systematycznie. Nie sądzę, żeby kilka godzin poświęconych w ciągu roku na te sprawy było czymś niemożliwym do wygospodarowania. Po prostu mało kto dba o swoje zdrowie. I zamiast trzymać rękę na pulsie i przeciwdziałać, kiedy można zapobiegać rozwojowi jakiegoś paskudztwa właściwie bezboleśnie, czekamy, aż choroba zaczyna nam wychodzić bokiem i wtedy szukamy ratunku. To dopiero jest bolesne, czasochłonne i z olbrzymią szkodą dla organizmu. Ale wiesz, to tylko moja koncepcja. Każdy może mieć swoją.

– Jasne, ale wiesz co? Podoba mi się ta Twoja koncepcja i zastanowię się, czy jej nie zastosować u siebie i u swoich dzieci. A Twoja rodzina też ją stosuje?

– Tak, wszyscy. I powiem Ci, że wszystkim się podoba.

– No, właśnie...

Siedzieli tak jeszcze chwilę, po czym kolega spojrzął na zegarek.

– Nie sądziłem, że tak długo mi tu zejdziesz. Muszę wrócić do pracy, nie mogę już dłużej czekać. Najwyżej przyjdę jutro. Powodzenia.

Wstał i uściśnął dłoń Rafaela, po czym wyszedł z poczekalni. Rzeczywiście, kolejka nie posuwała się do przodu. Rafael jednak się nie denerwował. Był przygotowany, że może się trochę przedłużyć. Żałował tylko, że nie wziął ze sobą żadnej książki. Z reguły jakąś miał przy sobie. Służyły mu jako zapychacz czasu właśnie w takich momentach jak ten. Tym razem jednak żadnej ze sobą nie miał, a był zdecydowany, żeby zrobić dzisiaj badania. Nie lubił odkładać spraw na później, jeśli już zaplano-

wał ich realizację na dany termin. Obserwował ludzi siedzących w poczekalni i przez chwilę przysłuchiwał się, o czym rozmawiają. Nietrudno się chyba domyślić, jaki temat może królować w przychodni, do której najczęściej przychodzą starsi ludzie, którzy mają bardzo dużo czasu. Ulubionym i sztandarym tematem są zawsze choroby. Każdy opowiada o swojej, po czym każdy stara się przebić rozmówcę ilością swoich dolegliwości. I mówiąc szczerze, od samego słuchania można się rozchorować. Kiedy ma się świadomość i wiedzę na temat, skąd biorą się choroby, jak powstają, dlaczego i co robić, żeby ich unikać, z żalem słucha się takich rozmów. Rafael to wszystko wiedział i tym trudniej było mu wysiedzieć na miejscu. Wpatrywał się przez moment w plakat, który wisiał na przeciwległej ścianie. Zachęcał on do aktywnego i zdrowego trybu życia. Wymienione czynności, jako zalecane do tego, by być zdrowym, były dla Rafaela oczywiste, mało tego, dokładnie wszystko, co było tam napisane, stosował on w swoim życiu. Kiedy prześledził już treść plakatu, zamknął na chwilę oczy i pogrążył się w myślach. Prawda wyglądała tak, że nie zawsze tryskał zdrowiem tak jak w tej chwili. Musiał wiele przejść i wiele się nauczyć, aby osiąść taki właśnie poziom zrozumienia tematu, który ogólnie nazywamy zdrowiem...

\* \* \*

– Jeszcze, jeszcze... teraz! – stojący z boku mężczyzna ubrany w sportowy dres, trzymając w ręku pomarańczowo-żółty ręcznik krzyknął, rzucając go jednocześnie na asfalt. Po kilku sekundach dobiegł do młodego człowieka, który właśnie w tym

momencie podnosił się z grubego materaca, odpychając się od niego niezdarnie rękami. Na trybunach rozległy się brawa. Rafael popatrzył na tablicę wyników i podniósł do góry ręce w geście triumfu.

– Brawo! Doskonale! Wygrałeś! – krzyczał szczęśliwy trener ściskając swojego podopiecznego.

Rafael od kilku lat trenował skok wzwyż. Nie wiedział do końca, co spowodowało, że zaczął trenować właśnie tę dyscyplinę. Był dosyć szczupły i wysoki, więc warunki miał odpowiednie do tej dyscypliny sportu. Jak w wielu momentach naszego życia, o wyborze właśnie tej dyscypliny zdecydował przypadek. To znaczy przypadek był na pierwszy rzut oka, naprawdę mógł być to zbieg określonych okoliczności. Niezależnie od tego, co popchnęło Rafaela do tej właśnie dyscypliny, piął się w górę, pokonując kolejne wysokości, aż dotarł do tego miejsca, wygrywając zawody okręgowe. Zapowiadało się, że będzie z niego doskonały zawodnik.

Kilka dni później grupa młodych sportowców pod okiem trenera przygotowywała się do następnych zawodów. Po paru godzinach ćwiczeń siłowych i takich, które doskonaliły technikę samego skoku, trener zdecydował:

– Panowie, na dzisiaj wystarczy. Jeszcze parę minut relaksu w ruchu. Przesuńcie przyrzady pod ścianę, ustawcie bramki i pograjcie chwilę w piłkę. Dobrze, żeby teraz nogi troszkę się rozgrzały, a później pod prysznic i spotykamy się pojutrze.

Mówiąc to, trener był przekonany, że już dzisiaj nie będzie oglądał zawodników. Wszedł do swojego gabinetu, który znajdował się na końcu korytarza prowadzącego do sali gimnastycznej. Usiadł na skórzanym fotelu i wyjął z biurka wyniki prób

wytrzymałościowych zawodników. Pochłonęła go analiza. Nie minęło jednak pięć minut, jak do gabinetu wpadł jeden ze skocz-  
ków i z przerażeniem w głosie oznajmił:

– Panie trenerze, szybko! Coś się stało z Rafaelem!

Kiedy weszli do sali treningowej, przy jednym z przyrządów, które chłopcy niedawno przesunęli, leżał Rafael, trzymając się za nogę i skręcając z bólu. Na jego twarzy widać było grymas potwornego bólu.

– Co się stało – zapytał spokojnie trener. Już wiele lat był szkoleniowcem i wiedział, że panika w takich sytuacja jest ostatnią potrzebną rzeczą.

– Biegliśmy za piłką i kiedy dobiegliśmy do tych maszyn, Rafael stracił równowagę i uderzył nogą w wystający metalowy element – przerażony młody człowiek wskazał groźnie wystający metalowy trzpień.

– Chłopaki, tyle razy Wam mówiłem, żeby metalowe części były przy ścianie!

– Przepraszamy, trenerze. Spieszyliśmy się.

– Dobra, teraz to nieważne, gdzie Cię boli? – zapytał Rafaela, pochylając się nad nim.

– Cała łydka, boli jak cholera!

– Pokaż.

Kiedy Rafael odsłonił nogę, trener, spojrzawszy, rzucił tylko:

– Raz-dwa, jeden z Was szybko biegnie do mnie do gabinetu i dzwoni na pogotowie. A Ty się nie martw, wiem, że boli. Wszystko będzie dobrze.

Ale tak naprawdę trener wiedział co innego. Nie będzie dobrze. Nic nie wskazywało na to, że będzie dobrze.

Diagnoza lekarska, na którą czekali zgromadzeni w szpitalnym holu rodzice Rafaela, trener i koledzy z drużyny, była jednoznaczna. Wielokrotne złamanie piszczela z przemieszczeniem. Oprócz tego odpryski łamanej kości, usuwane chirurgicznie z uszkodzonego mięśnia. Co może być gorszego dla sportowca, który, aby uprawiać swoją dyscyplinę, używa głównie nóg?

Rafael nie chciał nikogo oglądać, był załamany. „Tyle lat treningów, tyle wylanego potu, a teraz nie wiadomo co będzie” – pomyślał i niemal się rozpłakał.

Na drugi dzień do jego sali wszedł lekarz, trzymając w ręku zdjęcia oraz jakieś papiery.

– Młody człowieku. Mam dla Ciebie dwie wiadomości. I jak to często bywa, jedna jest trochę lepsza, a druga trochę gorsza. Noga się zrośnie, po złamaniu nie będzie śladu, będziesz mógł normalnie chodzić, pod warunkiem jednak, że poddasz się rehabilitacji. Otóż, podczas tego złamania trwale został uszkodzony również staw kolanowy. Zatem druga, ta gorsza wiadomość to taka, że nie będziesz mógł już nigdy skakać.

W jednej chwili wszystkie plany i nadzieje Rafaela na kolejne sukcesy na stadionach pękły jak bańki mydlane. Załamał się i przez parę dni leżał, nieodzywając się do nikogo. Pielęgniarki, które do niego przychodziły, starały się za wszelką cenę podnieść go na duchu, pytając o różne rzeczy, ale on milczał. Patrzył tylko w ścianę i nic nie mówił. Lekarz prowadzący zdecydował, żeby mu nie przeszkadzać, bo wiedział, że człowiek w takich chwilach potrzebuje czasu, aby móc ułożyć sobie to, co się stało, w odpowiedni dla siebie sposób. Kiedy jednak mijały kolejne dni, a stan Rafaela nie wykazywał oznak poprawy, zaczął się zastanawiać, co dalej robić ze swoim pa-



cjentem. Kiedy tak siedział i myślał nad tą sprawą, do jego gabinetu ktoś zastukał.

– Proszę – powiedział zamyślony lekarz.

– Dzień dobry, Panie doktorze – w drzwiach swojego gabinetu ujrzał trenera Rafaela. – Chciałem zapytać, czy mogę odwiedzić Rafaela. Wiem, że od kilku dni jest załamany i chciałem mu pomóc. Mam dla niego parę książek i chyba wiem, jak do niego trafić. Szkolę go już kilka lat.

– Świetnie, że Pan przyszedł. Właśnie zastanawiałem się, co mam robić, bo jego przedłużający się stan apatii zaczyna mnie już niepokoić. Nie udaje nam się do niego dotrzeć. Może Panu się uda.

– To bardzo dobry dzieciak i potwornie ambitny. Proszę nie mieć mu za złe jego zachowania.

– Panie trenerze, tylko dzięki chyba wrodzonej empatii jestem w miarę dobrym lekarzem. Rozumiem tych ludzi, szczególnie młodych. Czasem nawet za mocno wczuwam się w ich sytuację i przez to niepotrzebnie sam cierpię. Ale to nieważne. Proszę do niego iść. Życzę powodzenia.

Kiedy trener wszedł do pokoju Rafaela, ten nawet nie spojrzął w jego kierunku.

– Jak się czujesz? – zagał trener. Rafael nie odpowiadał.

– Słuchaj, czy Ty się na mnie obraziłeś? Przecież to nie ja zrobiłem Ci krzywdę? Dlaczego nic nie mówisz?

– Przepraszam, trenerze – odpowiedział w końcu Rafael. – Po prostu, kiedy pomyślę o tym, że nie będę mógł już skakać, to odechciewa mi się wszystkiego.

– A chciałbyś wrócić do tego sportu?

– Bardziej niż czegokolwiek. Ale lekarz powiedział, że nigdy już nie będę skakał.

– Szanuję lekarzy. A ten, który składał Ci połamaną nogę, jest najlepszym fachowcem od złamań w naszym kraju. To mistrz w swojej dziedzinie. I jego zdanie jest bardzo ważne. On zna się na tym, co mówi.

Rafael jęknął cicho. Wydawało mu się, że właśnie pod wyrokiem na jego karierze podpisuje się własną krwią cały świat. Jeżeli jeszcze trener tak uważał, to chyba rzeczywiście mógł zapomnieć o skokach.

– Ale chciałbym Ci jeszcze coś powiedzieć – kontynuował trener po chwili milczenia. – Ten lekarz, który jest niewątpliwie doskonałym fachowcem, nie jest Bogiem.

Rafael spojrział na trenera badawczo. „O co mu chodzi?” – pomyślał.

– Przyniosłem Ci trochę materiałów o ludziach, którzy byli w podobnej sytuacji jak Ty. A właściwie ich stan był o wiele bardziej poważny. To materiały o ludziach, którzy pomimo przeszkód, pomimo chorób zwyciężyli i wrócili do tego, co kochali, mimo że cały świat twierdził, że im się nie uda. Widzisz, lekarz nie jest Bogiem. Jest tylko lekarzem. I chcę Ci powiedzieć jeszcze jedno. Jestem trenerem już wiele lat. Wiele widziałem i przeżyłem. Byłem świadkiem niesamowitej siły ludzkiego ducha, który zwyciężał nad materią, nad niedoskonałym ciałem i nad ograniczeniami i barierami psychicznymi, które sami sobie narzucamy. Muszę Ci coś powiedzieć. Załamałeś się, to nic złego. Ale już czas wziąć się w garść. To, jak wyjdiesz z tej sytuacji i kim się staniesz, zależy wyłącznie od Ciebie. To Ty jesteś odpowiedzialny za to, czy kiedykolwiek jeszcze będziesz w stanie skakać. Ty i nikt inny. Nie będę teraz opowiadał, jak można to zrobić. To Twoja lekcja. W tych materiałach, które Ci przynio-

słem, jest tyle wskazówek, że powinieneś sobie dać radę. I wierzę w Ciebie.

Trener wstał i podchodząc do drzwi, miał już zamiar wyjść. Ale dotknąwszy klamki, odwrócił się jeszcze.

– Pamiętaj jeszcze jedno. Mniej istotne jest to, czy kiedykolwiek będziesz mógł uprawiać sport. O wiele ważniejsze jest to, jaki stosunek emocjonalny będziesz miał do całej tej sprawy. Życie nie kończy się na arenie sportowej. Ono się nawet tam nie zaczyna. Prawdziwe życie jest tutaj, na tej sali, tutaj, gdzie jesteś sam i sam musisz sobie poradzić ze swoim największym wrogiem. Tym wrogiem jesteś Ty sam. Pokonaj sam siebie, a wtedy będziesz mógł powiedzieć, że umiesz żyć. Do zobaczenia.

W oczach Rafaela widać było łzy. Najpierw zakręciła się jedna, później druga, a następnie cały strumień słonej substancji powędrował w dół po jego policzkach.

– Dziękuję, trenerze i przepraszam, że płaczę.

– Nie dziękuj. Podziękujesz, jak zwyciężysz. Ale wtedy podziękujesz samemu sobie. Natomiast co do płaczu, to płacz. To dobry znak. I pamiętaj, kiedy skończysz już płakać i oczyścisz się, stań i zmierz się z życiem. Ono na Ciebie czeka.

Kiedy trener wyszedł, Rafael długo jeszcze płakał. Kiedy już skończył, poczuł się lepiej. Zawsze, kiedy wylewamy łzy, to tak, jakby coś, co nas boli, odchodziło, albo czujemy się tak, jakby było tego mniej.

Przez następne parę dni Rafael czytał to, co zostawił mu trener. Były to prawdziwe historie z życia sportowców, którzy pomimo wszelkich przeciwności losu, pomimo niekorzystnych diagnoz lekarskich wracali na sportową arenę i osiągnęli sukcesy. Z tej właśnie lektury dowiedział się, że wszystko, co nas ogr-

nicza, jest w nas. To właśnie z tych materiałów dowiedział się, że wiara człowieka, determinacja i żelazny upór prowadzą go na szczyt możliwości. Szczyt, który jesteśmy w stanie osiągnąć tylko wtedy, kiedy wygrywamy walkę ze swoimi słabościami, kiedy każde „nie mogę” zostaje zastąpione nie tylko przeciwnym „mogę”, ale wręcz „muszę”.

Kolejne miesiące były dla Rafaela drogą przez mękę. Trudna i czasochłonna rehabilitacja w początkowym okresie przynosiła mizerne efekty. Po kilku miesiącach Rafael nadal kulał, ale mógł już samodzielnie chodzić. To jednak go nie satysfakcjonowało. On chciał latać, skakać i fruwać. I żeby wiara była w człowieku najsilniejsza, to podczas takiego procesu, jaki przechodził, są momenty, kiedy się siada i zastanawia się całkiem na poważnie, czy się nie poddać. Czy te wszystkie historie, o jakich słyszał, nie są zmyślane tylko po to, żeby ktoś tam mógł zarobić na ich sprzedaży? I gdzie tak naprawdę jest granica ludzkich możliwości? Wielu właśnie w takich momentach się poddaje. Są to momenty ostatecznej próby złamania ludzkiego ducha.

Pewnego popołudnia, kiedy siedział w domu, zadzwonił dzwonek.

– Cześć, Rafael, przyprowadziłem mojego kolegę, o którym Ci opowiadałem.

– Dzień dobry, trenerze. Witam Pana – powiedział z kolei do nieznanego.

– Więc tak, jak mówiliśmy. Gdzie mamy usiąść? – trener jak zwykle nie tracił czasu.

Ta wizyta miała na celu pomoc Rafaelowi wrócić do całkowitej sprawności. W związku z tym, że tradycyjna medycyna nie

mogła już nic zrobić z kolanem Rafaela, zdecydowali wspólnie z trenerem, że czas na metody niekonwencjonalne. Obaj mieli wprawdzie trochę sceptyczne podejście do takich rzeczy, ale ostatecznie nie było w tym nic złego. Facet, który przyszedł z trenerem, miał pomóc Rafaelowi na poziomie energetycznym. Popularnie takich ludzi nazywa się uzdrowicielami.

– Więc co mam robić – zapytał Rafael, kiedy byli już w jego pokoju?

Nieznamy rozejrzał się wokół i z uśmiechem na twarzy spokojnie zakomunikował.

– Usiądź, proszę, na krześle, tutaj, na środku pokoju.

Rafael wysunął krzesło spod biurka, ustawił je na środku pokoju i usiadł na nim.

– Połóż ręce na kolanach i odpręż się. Oczy możesz mieć otwarte lub zamknięte.

– Nie chce Pan wiedzieć, co mi jest i czego potrzebuję?

– Trener mi opowiedział już wcześniej. Chodzi o kolano prawej nogi, prawda? Nie najlepiej się goi, czasem pobolewa, lekarze nie w stanie już pomóc i nie bardzo wiedzą, co jest przyczyną bólu. Prawda?

– Tak, wszystko się zgadza.

– Zatem to wszystko, co powinienem wiedzieć.

Zabieg trwał około dwudziestu minut. Uzdrowiciel w niewielkiej odległości od ciała trzymał swoje ręce w różnych pozycjach i konfiguracjach. Rafael czuł przyjemne odprężenie i ciepło przepływające przez jego ciało. Szczególnie odczuwalne było to wtedy, kiedy trzymał ręce na kolanie Rafaela. Kiedy już skończył, usiadł na tapczanie i zapytał:

– Jak się czułeś?

– Dobrze... nawet bardzo dobrze. Czulem ciepło, szczególnie w kolanie.

– To dobrze. Myślę, że jeszcze spotkamy się dwa razy, jeśli, oczywiście, wyrazisz zgodę, i powinno być po problemie.

– Słucham? Jeszcze dwa razy i będę zdrowy?

– Tak – odparł spokojnie uzdrowiciel.

– Czy może mi Pan powiedzieć, co Pan robi, i jak to działa?

– Oczywiście, że tak, nie ma w tym żadnej tajemnicy, tylko jeśli pozwolisz, nie teraz. Jestem umówiony za pół godziny. Powiem Ci o wszystkim, kiedy przyjdę następnym razem, chyba że sobie nie życzysz?

– Absolutnie sobie życzę.

Kiedy trener i uzdrowiciel poszli, Rafael nie mógł wyjść ze zdumienia. „Co jest grane?” – myślał. – „Co to za facet, skąd trener go wytrzasnął, i czy rzeczywiście ból z mojego kolana zniknie całkowicie?”. Jedna rzecz była dla niego oczywista. Tego wieczoru nie czuł już żadnego bólu.

Kariera niemłodego już lekarza, jakim był Grant, rozwijała się z roku na rok. Składając kości po wypadkach czuł satysfakcję i radość. Pomagał ludziom. Był zakochany w tym zawodzie. Usiadł w swoim gabinecie po całym dniu pracy, pociągnął łyk pachnącej kawy z ulubionego kubka i rozłożył gazetę. Ujrzał zdjęcie człowieka, który zgrabnie wisiał w powietrzu nad sportową poprzeczką. Twarz skoczka była niewyraźna, ale tekst pod zdjęciem nie pozostawiał wątpliwości. Ujrzał Rafaela, o którym dalej napisano, że wygrał letni meeting, pokonując gładko wszystkich rywali. Widząc to, Grant odłożył gazetę, wygodnie rozłożył się na oparciu fotela, założył ręce za głowę i pomyślał: „Jak dobrze, Panie, że czasami nie mam racji...”.

\* \* \*

– Przyniosłem dzisiaj fajny film – powiedział Rafael, który wszedł właśnie do domu.

– Co masz, tato? – pierwsze dopadły go dzieciaki.

– Obejrzymy dzisiaj, jak produkują hamburgery.

– Co takiego? – zapytała zdziwiona Sonia.

– No, pożyczyłem taki film o fast foodach. Podobno jest niezły, tylko niekoniecznie po nim chce się je spożywać.

– Przecież i tak nie jemy mięsa.

– Niektórzy z nas jedzą. Tak czy owak, chętnie to zobaczę.

Jałospis ich rodziny nie zawierał tłuszczów zwierzęcych. Tylko dzieciom fundowali czasem mięsne dania, gdy ich o to poprosiły. Mówi się, że tłuszcz zwierzęcy jest ludziom potrzebny do zdrowia i do życia. Rafael i Sonia mieli na ten temat inne zdanie. A poza tym nie czuli potrzeby spożywania produktów zwierzęcych. Niektórzy mówią, że tak się nie da żyć. A jednak oni żyli i mało tego, żyli zdrowo, szczęśliwie, a słowo „choroba” występowało czasami, określając tylko lekkie przeziębienie trwające dzień czy dwa. W połowie oglądanego filmu Sonia wyszła, nie chcąc patrzeć na to, w jakich warunkach ludzie mordują zwierzęta, żeby później przerabiać je na kotlety. Tego wieczoru wszyscy mieli dosyć fast foodów.

Następnego dnia wszyscy razem wybrali się na siłownię. Dbali o kondycję, ponieważ wiedzieli, że zdrowie nie zależy tylko od tego, co i jak jemy, ale również od tego, czy aktywnie spędzamy czas, pracując nad swoim ciałem.

Tego dnia na siłowni, pomimo soboty, było niewiele osób. W soboty ludzie z reguły jeszcze pracują do wczesnego popołudnia,

więc rano nie było ich tu zbyt wielu. Nawet przez moment byli sami. To fajny obrazek móc obserwować całą rodzinę, rodziców i dzieci, kiedy czynnie spędzają czas. Nie tylko pracują wtedy nad swoją kondycją i zdrowiem, ale również nad tą instytucją, która nazywa się rodziną. Takie wyjścia integrują wszystkich ich członków. Rafael i Sonia wiedzieli o tym, dlatego w miarę możliwości spędzali wspólnie z dziećmi wolne chwile.

– Tato, mógłbyś mi pomóc opuścić tę ławeczkę, bo sam nie daję sobie rady.

- Już idę – odsapnął Rafael, odkładając sztangę.
- Do samego dołu?
- Tak, do samego. Muszę dzisiaj pobić swój rekord.
- Tylko nie przesadzaj, rozumiemy się?
- Nie będę przesadzał. Obiecuję.

Minęło kilkanaście minut. Rafael ćwicząc swoim rytmem, spojrzął w stronę syna, który siedział na ławeczce ze zwieszoną głową. Widząc taki obrazek, podszedł do niego.

- Co się stało?
- Nie mogę. Nie mam siły. Ostatnim razem byłem pewien, że kiedy tu przyjdę dzisiaj, dam sobie radę z tym ciężarem. Ale się pomyliłem.

Rafael popatrzył na sztangę. Szybko wyliczył, z jakim ciężarem zmagał się jego syn.

- Wiesz co? To zbyt duży ciężar w stosunku do Twojej wagi.
- Ale pięć kilo mniej podniosłem ostatnim razem.
- Widzisz, czasem trzeba trochę dłużej popracować na to, co chcemy osiągnąć. Może pięć kilo to zbyt duży przeskok? Nie martw się i tak dużo podnosisz. Następnym razem na pewno Ci się uda.



Po chwili rozmowy Rafael wrócił do swoich ćwiczeń. Chwilę jednak później znów spojrzął w stronę syna i zobaczył, jak ten zмага się z tym samym ciężarem. Znowu mu się nie udało. Sztanga była umiejscowiona na maszynie, więc nie było obawy, że zrobi krzywdę człowiekowi ćwiczącemu pod nią, więc Rafael tylko obserwował z daleka zmagania swojej pociechy. Już miał wrócić do ćwiczeń, ale nagle coś go tknęło. Spokojnym krokiem podszedł do młodego sportowca.

– Co, znowu się nie udało?

– Szkoda gadać... – odpowiedział zrezygnowany chłopiec.

– No, dobra. Spróbujmy inaczej. Wstań i przejdź parę razy w tę i z powrotem.

Chłopiec popatrzył na ojca trochę zrezygnowany, ale wykonał polecenie.

– Teraz pomasuj sobie mięśnie, które dźwigają ten ciężar, i powiedz do nich, że są bardzo, bardzo silne.

– Mam gadać ze swoimi mięśniami jak głupek?

– Dokładnie tak, z tą różnicą, że nie jak głupek, ale jak zawodowiec. Teraz popatrz na tę ławeczkę i wyobraź sobie, jak na niej leżysz i dźwigasz ten ciężar. Wyobraź sobie, jak go podnosisz. Pomyśl, że przychodzi ci to bez trudu, że masz taką potworną moc jak parowóz. Przećwicz to w myślach kilka razy i nie spiesz się.

Kiedy chłopiec wykonał to wszystko, dostał polecenie, aby położyć się na ławeczce.

– Czy jesteś gotów? Czy podniesiesz ten ciężar?

– Nie wiem. Zobaczymy.

Nachylony nad synem ojciec wyprostował się.

– Wstań!

Kiedy dzieciak wstał, Rafael podszedł do niego i powiedział:

– Popatrz na mnie! Nigdy więcej nie podchodź do tego, co masz zrobić, w ten sposób. W taki sposób planujesz swoją porażkę. Musisz być przekonany, że Ci się uda. Musisz wierzyć, że ten ciężar podniesiesz. Jeśli masz wątpliwości, to siejesz ziarna niepewności. Jeszcze raz, od początku. Spacer, rozmowa z mięśniami, wizualizacja. I na końcu, kiedy położysz się już na ławeczce, masz być pewien zwycięstwa!

Rafael obserwował, jak syn wykonał cały rytuał, po czym położył się na ławeczce, chwycił ciężar i... znowu się nie udało. Zrezygnowany wstał z ławeczki i ze złością potraktował ją nogą.

– Uspokój się.

– Dlaczego mi się nie udało?

– Bo byłeś za mało skoncentrowany.

W tym momencie zaczęło chodzić o coś więcej. Człowiek czasem musi zmierzyć się z ogromnym ciężarem. I musi dać z siebie wszystko, aby go udźwignąć. Zawsze istnieją w nas takie pokłady siły, nadziei i wiary, które można uaktywnić, pomimo że wydaje się, że na więcej nas nie stać. Zawsze można zwyciężyć.

– Jesteś gotów, żeby spróbować jeszcze raz? Jeśli się wycofasz, to nie będzie wstyd. Może następnym razem.

Obserwował, jak młodym człowiekiem targają wątpliwości. Toczył wewnętrzną walkę ze swoim wyobrażeniem i przekonaniem tego, na co go stać.

– Wiesz co, tato? Teraz to zrobię.

To było piękne. To był tryumf człowieka nad samym sobą, nad swoim strachem, nad niepewnościami, które nim miotają. A kiedy cały rytuał został powtórzony, kładąc się na ławeczce, usłyszał jeszcze:

– Skieruj swój wzrok na punkt nad ciężarem, który dźwigasz.

Zwycięski krzyk rozległ się w siłowni, kiedy młody człowiek ustanawiał swój kolejny rekord. Kiedy już skończył i sztanga była na właściwym miejscu, wstał szczęśliwy.

– Udało się. Zrobiłem to!

– Gratulacje, mistrzu. Jesteś wielki!

\* \* \*

Rafał i Sonia spacerowali po mieście, zaglądając do wielu sklepów. Bardzo rzadko zdarzało im się tak bez celu łązić i oglądać wszystko to, co przyciągało ich wzrok. Jednak tego dnia stwierdzili, że wcale nie zaplanują tego, co i gdzie będą robili. Ustalili tylko, że wyjdą i pójdą tam, gdzie ich oczy poniosą i będą wchodzili tam, gdzie uznają, że warto. I to był cały plan. Czasem dobrze jest w życiu zrobić coś nieplanowanego, coś szalonego, dziecinnego lub po prostu coś innego.

Było zimowe popołudnie, ale słońeczko świeciło bardzo przyjemnie, tak więc i sklepowy spacer był przyjemnością. Po wyjściu z dużego centrum handlowego skierowali się w stronę parku. Po drodze był sklep z telefonami komórkowymi, zatrzymali się na chwilę, ponieważ ostatnio coś zaczęło szwankować w telefonie Soni. Młody człowiek, którego poprosili o pomoc, obejrzał telefon, rozkręcił go, a następnie powiedział, że naprawa będzie kosztowała więcej niż wart jest sam telefon, a więc

stwierdzili, że szkoda zachodu i że trzeba będzie kupić nowy. Po wyjściu z tego punktu poszli dalej i kiedy przechodzili przez plac, który był formą rynku miejskiego, uwagę Rafaela przyciągnął punkt ze zdrową żywnością.

– Soniu, chodź, wejdziemy do tego sklepu ze zdrową żywnością. Jeszcze nigdy tam nie byliśmy, a przecież uważamy się za ludzi, którzy zdrowo się odżywiają.

Po chwili byli już w środku. Wnętrze sklepowe było bardzo przyjemne. Na półkach pod ścianami były poukładane różne produkty. Wiele z nich było im znanych, dlatego że od dłuższego czasu rzeczywiście żywili się naturalnymi i wybranymi przez siebie produktami. Ale oprócz tych znanych zwrócili uwagę na to, z czego do tej pory nie korzystali. A było tego naprawdę sporo. Jednak szczególną uwagę Rafaela zwróciły warzywa i owoce poukładane na środku w drewnianych skrzynkach. Niektóre z nich były bardzo okazałe, inne na pierwszy rzut oka dosyć mizerne. Ale największe zdziwienie wywołała w nim cena tych produktów. Były kilkakrotnie droższe niż te wystawiane w znanych im sklepach. Zaintrygowany takim stanem rzeczy Rafael podszedł do młodej dziewczyny, która stała za ladą i przyglądała się im.

– Mam takie pytanie. Dlaczego te produkty mają taką cenę?

– Dlatego, proszę Pana – odpowiedziała grzecznie bardzo sympatyczna Pani – że posiadają specjalne certyfikaty ekologicznych hodowli. Proszę popatrzeć.

Dziewczyna sięgnęła do szuflady i wyjęła z niej certyfikat, który podała Rafaelowi. Zaświadczał on, że hodowla takiego a takiego rolnika jest prowadzona bez używania określonych związków chemicznych.

– To oznacza, mam rozumieć – podsumował Rafael, po przeczytaniu treści certyfikatu – że do produkcji tych owoców i warzyw nie są używane żadne trujące i sztuczne nawozy i specyfiki?

– Mniej więcej tak.

– A proszę mi powiedzieć jeszcze jedno. Dużo jest takich osób, które kupują te produkty?

– Chcielibyśmy, żeby było więcej, ale jest grupa stałych odbiorców. To albo ludzie ze świadomością tego, że naprawdę ważne jest, co zjadamy, albo tacy, którzy nie mogą jeść produktów nawożonych całą tą chemią z uwagi na swoje schorzenia i dolegliwości.

Rafael zamyślił się. „To prawda. Dziewczyna ma rację. Tak ważne jest to, co zjadamy. Nie zdajemy sobie sprawy z bardzo prostych mechanizmów. Nasz organizm potrzebuje określonych związków dostarczanych przez pożywienie, aby sprawnie funkcjonować. Jeśli tych związków nie dostarczamy lub dostarczamy wraz z nimi dodatkowo masę różnych substancji toksycznych, z którymi muszą sobie poradzić nasze organy wewnętrzne przy usuwaniu ich, wtedy obciążamy organizm tak bardzo, że przestaje sobie dawać z tym radę i zaczyna działać, krótko rzecz ujmując, nieprawidłowo. I między innymi stąd biorą się schorzenia, bóle i dolegliwości”.

– Ma Pani rację. Ale przecież w końcu świadomość ludzi zacznie się zmieniać i zrozumieją, że warto odżywiać się zdrowo, nawet biorąc pod uwagę, że trzeba będzie trochę więcej zapłacić.

– To wcale nie jest tak. Takie żywienie wcale nie musi być droższe od tradycyjnego. Choć tak naprawdę nie wiem, co należałoby uznać za tradycyjne.

– No, dobrze, już wystarczająco dużo czasu Pani zabraliśmy. W takim razie wybierzemy sobie parę rzeczy. Dobrze, Soniu?

– Bardzo chętnie. To zacznijmy od...

\* \* \*

– Proszę bardzo – usłyszał Rafael z wnętrza gabinetu zabiegowego. Teraz była jego kolej.

Wszedł, przywitał się i podał skierowanie od lekarza.

– Co my tu u Pana mamy? Aha, wszystko już jasne, proszę się rozebrać, podwinąć rękaw i usiąść – lekarskim, rozkazującym tonem zaproponowała skądinąd bardzo sympatyczna Pani pielęgniarka, której zaokrąglone kształty pasowały raczej do szefowej kuchni niż do gabinetu lekarskiego. Ale przecież to była tylko zabiegówka...

Rafael energicznie wykonał polecenie sympatycznej Pani, po czym usiadł.

– Proszę zacisnąć mocno kilka razy pięść – i to polecenie wykonał bez chwili zastanowienia.

Po niespełna chwili jego rękę opłotła opaska uciskowa, a pani sięgnęła po strzykawkę do metalowego pojemnika. Rozpakowała jednorazowe narzędzie, sprawdziła szybciotko i bardzo sprawnie, czy cały mechanizm wraz z metalową końcówką działa sprawnie i zbliżyła się do ręki Rafaela. Perfekcja i precyzja jej ruchów świadczyły o tym, że wie, co robi. Wprowadziła igłę w najbardziej widoczną żyłę. Rafael poczuł ukłucie, a następnie ujrzał, jak wewnątrz jego ciała wypełnia zawartość strzykawki, pod wpływem ciągnącego ją tłoka. Krew była wręcz bordowa.

Wychodząc z gabinetu trzymał w zgiętym łokciu wacik, będąc szczęśliwym, że ma już to za sobą. Nie bał się igieł ani zastrzyków, ale nie uznawał tego za przyjemność. Ot, tak po prostu, żeby mieć to już za sobą, bo przecież w życiu są piękniejsze rzeczy.

– Do widzenia – powiedział do ludzi, którzy czekali na wejście do gabinetu.

Zanim wyszedł z przychodni, do jego uszu dotarł jeszcze fragment konwersacji pomiędzy dwoma starszymi Panami siedzącymi na ławce.

– A ja, proszę Pana, to zawsze zaczynam chorować, jak przyjdą trochę chłodniejsze dni. Zawsze się przeziębę. W zeszłym roku to nawet o mało co nie dostałem zapalenia płuc.

„Znowu to samo” – pomyślał Rafael. – „Ludzie wprost uwielbiają opowiadać o takich rzeczach. Nie zdają sobie sprawy, że właśnie poprzez takie podejście, poprzez mówienie wkoło o tym, co ich boli i co im dolega, powodują, że ich stan się nie zmienia. A niby chcą być zdrowi!”. Przeszedł mu do głowy taki przykład: „Jeżeli sportowiec przed skokiem, przed podniesieniem ciężaru, przed wyjściem na murawę będzie sobie powtarzał, że przegrał, że mu się nie udało, to jakie ma szanse na zwycięstwo? W najlepszym przypadku bardzo mocno ograniczone. Więc dlaczego wiedząc to ludzie planują swoją porażkę, swoje choroby, wciąż przywołując je do życia poprzez opowiadanie o nich? Albo nie wiedzą, jak to działa, albo po prostu chcą chorować. To pierwsze jeszcze łatwo jest zrozumieć, ale to drugie już nie. No, chyba że choroba jest sposobem życia, przecież każdy ma prawo wyboru”. Później zaczął się zastanawiać, czy aby ten przykład jest najlepszy, czy może ist-

nieje lepsza metafora przedstawiająca to zagadnienie, ale z zadumy wyrwał go znajomy głos.

– Już po?

– Tak, sprawa już załatwiona – odpowiedział, uśmiechając się do kolegi z siłowni, z którym godzinę wcześniej rozmawiał w poczekalni. – A Ty co, z powrotem?

– Tak, w pracy okazało się, że wszystko jest już zrobione. Więc zwolniłem się do końca dnia, żeby załatwić to badanie. Kolejka jest już mniejsza?

– Chyba Cię nie pocieszę. Teraz doszła jeszcze jakaś grupa dzieciaków, więc chyba przyjdzie Ci trochę poczekać.

– Trudno, zaczekam. Muszę to dzisiaj załatwić. Zawsze mnie wyprowadzą z równowagi – zmieniając temat, jego rozmówca postanowił się trochę pożalić. – Najpierw, że niby tyle jest do roboty, że ciągle się zwalniam, że załatwiam jakieś tam swoje sprawy, a robota leży, a jak przychodzi co do czego, to okazuje się, że nie ma się do czego tak spieszyć. No, ale trzeba szanować to, co się ma. Bo jak wyleją na zbity pysk, to gdzie później roboty będę szukał?

– A lubisz tę pracę?

– Nienawidzę.

– To dlaczego tam pracujesz?

– Jak to dlaczego? Dzisiaj takie czasy. Trudno o robotę. Lecę zająć sobie kolejkę, bo inaczej nie załatwię sprawy do wieczora. Na razie.

– Cześć – odpowiedział Rafael.

„I tak właśnie ludzie układają swoje życie, męcząc się i narzekając na własne życzenie. Trochę to smutne. Czy aż takie to trudne, żeby robić to, co się lubi? Czy naprawdę nie można



pracować z przyjemnością?”. Pytania, które pojawiły się w jego głowie, były retoryczne. Wiedział, że można, i tak naprawdę nikt nie musiał ani tego potwierdzać, ani zaprzeczać. Wiedział, że tak można, bo tak właśnie żył. I mało tego, wiedział, że to nie jest tak bardzo skomplikowane. Wystarczy tylko zacząć myśleć intensywnie o tym, czego się chce. Na początek to naprawdę wystarczy. I nieważne, czy sprawa dotyczy pracy, związków międzyludzkich, czy zdrowia. Do szczęścia prowadzą różne drzwi, ale klucz jest jeden...

## X

*Szukajcie a znajdziecie.*

**B**ecący nad błękitnym oceanem biały orzeł delikatnie muskał taflę wody. Czuł, że leci, mając wrażenie, jakby czasami ślizgał się po wodzie. Tafla oceanu była idealnie gładka. „To dziwne” – przeszło mu przez myśl, przecież ocean rzadko kiedy jest taki spokojny. Wyglądał jak tafla jeziora. Pałące słońce świeciło coraz mocniej i pod jego wpływem orzeł poczuł, że roztopiają mu się skrzydła. Wpadł w panikę. Jego serce ogarnął strach. Słońce świeciło coraz mocniej, a orzeł coraz szybciej machał skrzydłami, pragnąc jak najszybciej dolecieć do lądu. Wiedział, że jeśli nie zdąży, zginie. I nagle jego oczom ukazał się ląd. Był bardzo daleko, widać było tylko jego zarys. Pióra spadały z jego skrzydeł do wody. Pod wpływem temperatury był bliski omdlenia, ale ze wszystkich sił pragnął żyć...

Nagle, zrywając się z łóżka, Rafael usiadł na jego brzegu. Ciężko oddychał. Pot spływał po czole.

– Co się stało, kochanie? – usłyszał głos żony, która podniosła głowę znad poduszki.

– Nic, śpij, to tylko sen.

– A co Ci się śniło?

– Porozmawiamy o tym rano, proszę.

- Na pewno wszystko w porządku?
- Tak, Soniu, zaraz znowu się położę. Pójdę tylko czegoś się napić.

Poszedł do kuchni i zajął się lodówką. Wyciągnął z niej sok porzeczkowy i nalał sobie połowę szklanki. Pił bardzo powoli, myśląc o tym, co mu się śniło. Kiedy ugasił pragnienie, wrócił do sypialni i zasnął.

Rano, kiedy wstali, i Sonia poprosiła go po raz drugi, aby opowiedział o tym, co mu się śniło, spełnił jej prośbę. Kiedy żona już go wysłuchała, zapytała:

- I co ten sen, według Ciebie, oznacza? – zapytała.
- Nie wiem. Może chodzi o to, by się z czymś pospieszyć? Obudziłem się w takim momencie, że trudno jest powiedzieć, czego on dotyczy. Gdybym znał zakończenie, to może byłoby mi łatwiej go zinterpretować. Myślę, że odpowiedź i rozwiązanie przyjdzie wtedy, kiedy będzie ku temu odpowiedni czas. Wydaje mi się jednak, że to ważny sen. Rzadko kiedy mam takie przeczucie i najczęściej się sprawdza.

Każdy sen ma jakieś znaczenie. Jeden porządkuje nasze myśli, inny wskazuje drogę, trzeci oznajmia, do czego należy wrócić i nad czym popracować. Trzeba tylko wiedzieć, który czego dotyczy, i wszystko zaczyna być proste. Rafael zawsze wiedział, że praca nad sobą nie jest łatwa. Nie może być łatwa, bo w trakcie niej pokonujemy własne ograniczenia albo rozpuszczamy je w oceanie zrozumienia tego, kim i po co jesteśmy.

Przez moment wydawało mu się, że cały sen dotyczy harmonii. Może chodzi o to, że orzeł leci za szybko? Może gdyby leciał wolniej, słońce nie topiłoby jego skrzydeł. „To tak jak z Ikarem” – pomyślał. Ale co to jest harmonia...

– Cholera jasna! – zaklął Rafael.

Zdarzało się to niezmiernie rzadko. Kiedyś był o wiele bardziej wybuchowy, o wiele bardziej nerwowy. Teraz takie obrazki były rzadkością. A jednak człowiek jest tylko człowiekiem i czasem wolno mu wyrzucić z siebie emocje. Trzeba tylko uważać, żeby nie skrzywdzić drugiego człowieka.

– Cholera jasna! – powtórzył i huknął z całej siły w ścianę.

Nietrudno się domyślić, jakie odczucie przychodzi do nas, kiedy uderzymy z całej siły pięścią w twardą, murowaną ścianę. Jest to ból. Okropny ból. I to właśnie poczuł Rafael. I, niestety, czasem jest tak, że pamięć takiego zdarzenia nosimy przez jakiś czas ze sobą. Rafael nosił pamięć i potwornie bolącego siniaka na zewnętrznej części dłoni. Po paru dniach siniak, jak to siniak, zrobił się brązowy i kiedy Sonia wzięła męża za rękę, ten syknął, uciekając jak przed poparzeniem.

– Co się stało? Oparzyłam Cię?

– Nie, trochę zabolało.

– Zabolał Cię mój dotyk – zapytała zdziwiona Sonia.

– No, trochę.

– Nie kochasz mnie już?

– Co Ty opowiadasz?

– To, co się stało?

I wtedy Rafael pokazał jej zewnętrzną część dłoni.

– Co Ci się stało!?! – krzyknęła zaskoczona i przestraszona, bo siniak był naprawdę duży i wyglądał groźnie.

– A tam. Wkurzyłem się parę dni temu i tak walnąłem w ścianę, że o mało nie złamałem ręki. Wiem, że jestem głupi, ale

lepiej chyba wałnąć w ścianę, niż się na kimś wyładowywać. Byłem zły jak piorun.

Sonia czule wzięła w obie dłonie rękę Rafaela. Gładziła ją delikatnie i na koniec pocałowała.

– Daj spokój, nie całuj mnie po rękach – powiedział zażenowany.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Zdenerwowałem się, bo wiecznie coś nam się nie układa. Jak nie z jednej, to z drugiej strony. I tak całe życie. Jak w domu jest dobrze, to w pracy niekoniecznie. Jak w jednym miejscu sprawy układają się po naszej myśli, to w innym powstaje problem. I powiem Ci, że mam już tego dosyć.

– Nie jesteś ze mną szczęśliwy?

– Nie, głuptasie, nie o to chodzi. Kocham Cię i jestem z Tobą bardzo szczęśliwy. I powiem nawet więcej, jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Naprawdę. Tylko czasem, wiesz, tylko czasem, mam gorsze dni. Wiem, że wszystko, co się dzieje, jest dobre i potrzebne, ale czasem chciałbym, żeby było łatwiej, prościej i przyjemniej.

– A jest sposób, żeby tak było?

– Na pewno jest, tylko jeszcze go nie znam.

– To go poszukajmy.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem. To była jedna z tych chwil, kiedy dostawał potwierdzenie, że dzieli swoje życie z właściwą osobą. W tych pozornie nic nieznaczących słowach była mądrość. Potężna mądrość będąca integralną częścią filozofii wyznawanej przez Rafaela: „Jeśli coś Ci się nie podoba, to nie narzekaj, tylko to zmień”. A jeśli chce się coś zmienić, a nie wiadomo jak, to trzeba poszukać rozwiązania.

Rafael szukał go dwa miesiące. W międzyczasie rozmawiał z Sonią, czytał, doszkalął się, szukał, aż pewnego dnia oznajmił:

- Chyba już mam.
  - No, to opowiadaj.
  - Tylko nie wiem... Bo to jest takie...
  - No, jakie? – spojrzała badawczo Sonia.
  - No, takie... logiczno-banalne.
  - To chyba dobrze. Jeśli jest banalne, to znaczy, że jest proste, a jeśli logiczne, to pewnie skuteczne.
  - Tylko nie wszystko, co jest logiczne, jest skuteczne, bo...
  - Powiesz wreszcie? – ucięła jego wywód Sonia.
  - Zastanawiałem się nad naszym życiem i stwierdziłem, że brakuje nam harmonii.
  - Co to znaczy?
  - No, bo jeśli na przykład zajmuję się firmą, to nic poza nią nie widzę. Poza tym, pamiętasz, jak zaplanowaliśmy, że będziemy co tydzień jeździć w inne miejsce, żeby poznać najbliższą okolicę?
  - Pamiętam.
  - No i pojechaliśmy raz. Takich przykładów jest więcej. Jest ich osiemnaście. Popatrz na tę listę.
- Rzeczywiście, lista była pokaźna. Sonia przejrzała ją i zapytała:
- Co zatem proponujesz?
  - Mam pewien pomysł, ale posłuchaj jeszcze. Denerwuję się na przykład, że rośnie mi brzuch. Chciałbym utrzymać zgrabną i wysportowaną sylwetkę. I co? Powiem Ci. I nic, bo tylko o tym gadam. Obzerał się na noc i raz na miesiąc pogram z dziecia-

kami w piłeczkę. Harmonia. Zobacz, proszę. Rozpisałem tutaj te aspekty naszego życia, które uważam za ważne. Popatrz na nie. Do nich przypisałem czynności, cele. I na końcu zrobiłem grafik, co i kiedy mam robić. A teraz może wspólnie nad nim popracujemy?

– Wiesz, co? To jest doskonały pomysł! – ucieszyła się Sonia.

– Już myślałem, że powiesz, iż chcę się zamienić w jakiegoś robota.

– A dlaczego miałabym tak powiedzieć?

– Bo, wiesz. Plan, godzina, działanie, dyscyplina.

– Człowiek jest takim robocikiem niezależnie od tego, czy narzuca sobie plan działania sam, czy narzuca mu ktoś inny. A już najgorzej jest wtedy, kiedy plan narzucają mu okoliczności i przekonania innych ludzi. Dlatego uważam, że to, co zrobiłeś, jest fajne.

– Ten pomysł nie jest mój. Przeczytałem o nim.

– Nie szkodzi. Ktoś, kto go podał, twierdzi, że jest skuteczny.

– Tak.

– No, więc sprawdźmy to. Co nam szkodzi? Najwyżej nam się to nie spodoba.

I tak zrobili. Rozpisali i zaplanowali to, co mają zrobić. Na początku nie zawsze wszystko szło zgodnie z planem. Ale nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, że od tej pory sami zarządzili swoim czasem. Sami ustalali, gdzie, kiedy i po co pójdą, co zrobią. I po pewnym czasie okazało się, że system działa. Mało tego. Okazało się, że mają o wiele więcej czasu dla siebie, dla dzieci i dla tego, co było dla nich najważniejsze. Po pewnym czasie zrezygnowali z notowania pewnych spraw. Nie było potrzeby. Nawyki tak się wykształciły, że pewne sprawy działały się automa-

tycznie. Z tą jednak różnicą w porównaniu do tego, co działo się wcześniej, że byli o wiele bardziej szczęśliwi. Bo harmonia to umiar, a jednocześnie pełnia wszystkiego na takim poziomie, jaki jest dla nas w danej chwili najlepszy.

\* \* \*

Rafael siedział na niedużej skale, która wystawała z dna morskiego. Siedział w samych kąpielówkach, bo na skałę można było dostać się jedynie wplaw. Siedział i patrzył, jak morze wywijało swoimi falami przecedne ewolucje. W zasięgu wzroku, kilkaset metrów dalej, na brzegu opalało się kilka osób, między innymi jego żona i dzieci. Towarzystwo leżało na kocach, choć z takiej odległości Rafael ledwie dostrzegał kontury postaci. Patrzył na nich przez chwilę, po czym odwrócił wzrok w stronę morza.

Nagle zauważył, jak w odległości niecałych pięćdziesięciu metrów od skały woda się spiętrzyła. „Pewnie taka fala” – pomyślał. Ale kiedy tajemnicze wzburzenie pojawiło się drugi i trzeci raz, zaczął się bacznie temu przyglądać. I nagle, wprost spod wody, na wysokość kilku metrów wyskoczył przecedny morski ssak szarego koloru.

– Delfiny! – prawie wykrzyknął Rafael i aż wstał z wrażenia.

Kiedy pierwszy z nich zniknął pod wodą, nad jej powierzchnię wyskoczyły dwa następne, a później jeszcze dwa. Rafael nie mógł uwierzyć. Jeszcze nigdy nie widział delfinów w tym rejonie. Tak blisko od domu. Był szczęśliwy. Delfiny to takie stworzenia, które zostawiają niezapomniane wrażenie na ludziach wrażliwych. Ich inteligencja, umiejętność porozumiewania się



w stadzie i zachowania wskazują na to, że nie są zwykłymi ssa-  
kami. To cudowne istoty. Rafael stał tak i patrzył na ewolucje,  
jakie zafundowali mu jego wodni przyjaciele. Miał nieodparte  
wrażenie, że te akrobacje są specjalnie dla niego. Przecież wo-  
koło nie było żywej duszy, a ci, którzy siedzieli na brzegu, nie  
mogli widzieć tego, co się dzieje, bo od całego zdarzenia odgra-  
dzały ich skały i odległość. Kiedy delfiny zakończyły już pokaz  
skoków, zdarzyła się rzecz jeszcze bardziej niespodziewana.  
Cztery duże delfiny podpłynęły do skały, na której siedział, a w  
zasadzie teraz już stał Rafael. Podpłynęły i wyjrzały z wody  
wyciągając swoje głowy i patrząc na Rafaela. Absolutnie się tego  
nie spodziewał. Więc stał tak i patrzył, podczas gdy delfiny swo-  
bodnie unosiły się na wodzie przypatrując mu się. „Co mi chce-  
cie powiedzieć?” – zapytał w myślach. W odpowiedzi zobaczył  
następującą scenę. Jeden z delfinów zaczął pływać naokoło po-  
zostawłej trójki, która dalej pozostawała nieruchomo. Opłynął ich  
trzy razy, wrócił na swoje miejsce i cała gromadka odpłynęła  
spokojnie, kierując się w miejsce, gdzie czekało na nich stado.  
I zniknęły mu z oczu. „To niesamowite, takie rzeczy nie zda-  
rzają się przypadkowo” – pomyślał Rafael.

– Posłuchajcie, co mi się przydarzyło – rozpoczął kładąc się  
na kocu obok żony i dzieci. Wszyscy słuchali opowieści z otwar-  
tymi buziami. Kiedy skończył, pierwsza odezwała się córeczka.

– Szkoda, że nas tam nie było.

– Wiesz, córeczko – odpowiedział zapatrzony w morskie fale  
Rafael – myślę, że one jeszcze wrócą. Nie wiem, dlaczego i nie  
wiem, po co, ale one chyba wrócą. I wtedy zobaczymy je wszyscy.

Dzieci po paru minutach poszły popływać z nadzieją, że może  
spotkają kilka delfinów, tak jak niedawno ich tata. Sonia leżała

w milczeniu. Rafael też leżał z zamkniętymi oczami, kiedy nagle w jego głowie pojawił się obraz. Przekształcił się w film, obrazy leciały jak oszalałe, ale w taki sposób, że mógł wszystko widzieć i zapamiętać. Trwało to krótką chwilę. I kiedy już wszystko, co miało być poznane, znalazło swojego adresata, Rafael usiadł na kocu i schował twarz w ręce.

– Boże... – szepnął.

Sonia usłyszała, jak jej ukochany się podnosił, otworzyła oczy, spojrzała na niego i zamarła, kiedy powtórnie powtórzył:

– Boże, tak bardzo Ci dziękuję...

– Co się stało, kochanie? – w jej głosie dało się wyczuć olbrzymi niepokój. Myślała, że coś się stało, że jej mąż płacze. Podniosła się gwałtownie, kucnęła przed nim, dotknęła dłońmi jego rąk, które cały czas zasłaniały oczy i twarz.

W tym momencie Rafael opuścił ręce i ujrzała jego roześmianą twarz, po której spływała łza.

– Co się stało?

– Pamiętasz, niedawno mówiłem Ci, że czas coś zmienić, że szukam odpowiedzi na pytanie „co dalej?”.

– Pamiętam. I co, wiesz już, co dalej masz zrobić?

– Wiem. Już wiem.

– Więc co zrobisz?

– Co zrobimy, Soniu. Co zrobimy...

Tej nocy spał spokojnie, choć powtórzył się ten sam sen, który poprzedniej nocy wywołał niepokój w jego sercu. Tym razem dośnił go do końca.

Biały orzeł doleciał do lądu. I kiedy był już nad ziemią, ostatnie pióro wypadło z jego skrzydła. Zaczął spadać. W jednej chwili pomyślał, że o wiele lepiej było spaść nad wodą, tam pewnie nie

zabiłby się, co niechybnie czekało go teraz. Przecinał powietrze, pikując w dół bez siły i nadziei. Lecz w pewnym momencie przypomniał sobie słowa, które kiedyś usłyszał od swojego ojca: „Nigdy nie trać nadziei”. Coś w nim odżyło i pomimo że za chwilę miał się roztrzaskać, wykrzyknął z całą mocą, jaką tylko zdołał w sobie zebrać: „WIERZĘ!!!”. I po tych słowach zdarzył się cud. Jakaś niewidzialna siła zatrzymała go tuż nad ziemią, pod nim zapłonął w jednej chwili ogień, który zamiast go spalić, uniósł go i zaczął pchać w stronę nieba. I tak powstał znowu jak Feniks z popiołów. Zapłonął na nowo do życia...

## KONIEC

Należy jednak pamiętać,  
że koniec jest zawsze początkiem.

## JAK WYGRAĆ I ZADZIWIĆ ŚWIAT

– PODRÓŻ DO SUKCESU, CZYLI OSOBISTY PROGRAM SUKCESU

Marek Zabciel

Jak wygrać i zadziwić świat – podróż do sukcesu jest programem osiągnięcia sukcesu, w którym autor skupia się na samodoskonaleniu. Autor płynnie przechodzi przez wszystkie dziedziny życia kładąc nacisk na rozwój osobisty, duchowy, nie zapominając o istotnym elemencie, jakim jest zdrowie człowieka. Praca nad sobą ma doprowadzić do osiągnięcia harmonii we wszystkich tych aspektach.

Ćwiczenia, które prowadzą do samodoskonalenia są idealnym uzupełnieniem wskazówek danych przez autora i mobilizują do natychmiastowej pracy nad sobą.



## JAK WYGRAĆ I ZADZIWIĆ ŚWIAT

– WSZYSTKO U MOICH STÓP, CZYLI OSOBISTY PROGRAM SUKCESU

Marek Zabciel

Wszyscy jesteśmy w sieci. W sieci wzajemnych powiązań – nieważne, czy mówimy o wzajemnych powiązaniach w rodzinie, gronie przyjaciół, czy też w pracy. Oto poradnik, który pozwoli Ci zwycięsko wyjść z każdej próby, jaką przygotowuje dla Ciebie los. Dowiesz się, jak być szczęśliwym współmałżonkiem, potrafiącym nie tylko postawić na swoim, ale i dostrzegać potrzeby drugiej osoby. Poznasz metody brylowania w towarzystwie. Dowiesz się także, jak stać się nie tylko ulubionym pracownikiem szefa, ale jednocześnie najbardziej lubianą osobą w firmie. Zostaniesz absolutnym zwycięzcą w każdej dziedzinie życia. Wzbij się ponad przeciętność i tam pozostań. Zaslugujesz na to.



**ZAMÓW JUŻ DZIŚ!**

www.studioastro.pl ❖ 085 654 78 35

## JAK WYGRAĆ I ZADZIWIĆ ŚWIAT

– ZAKŁADAM FIRMĘ, CZYLI PROGRAM SUKCESU FIRMY

Marek Zabciel

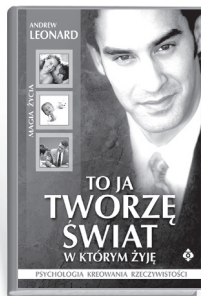


Czy marzyłeś kiedykolwiek o szczęśliwej karierze zawodowej, niezależności finansowej i całkowitej swobodzie w podejmowaniu decyzji? Jeżeli tak, to trafiłeś pod właściwy adres! Potężna satysfakcja, niezależność i wiara we własne siły to tylko niektóre z „produktów ubocznych” posiadania własnej firmy! Warto więc zainwestować we własny interes, tym bardziej, że recepta na sukces znajduje się w zasięgu Twojej ręki! Program sukcesu firmy to rzetelna, napisana prostym językiem wykładnia przykazań początkującego przedsiębiorcy! Autor wprowadza czytelnika w tajniki prowadzenia biznesu,

przedstawia metody badania rynku, przybliża strategię reklamowe oraz sposoby pozyskiwania klientów i zasady współpracy z innymi firmami!

## TO JA TWORZĘ ŚWIAT W KTÓRYM ŻYJĘ

Andrew Leonard



Siłą napędową Twojego życia są marzenia – przekazy Twojego wnętrza, Twojej duszy. Dzięki nim możesz zmieniać świat, realizując je i podążając z nimi ścieżką samodoskonalenia. Samemu trudno jednak zrozumieć, czego naprawdę się pragnie. W tym może pomóc ta książka, powstała z myślą o ludziach, którzy chcą poznać mechanizmy rządzące naszym życiem. Stosując proste metody samorozwoju opisane w tej publikacji, znajdziesz rozwiązania trudnych sytuacji, zaktywizujesz się do skutecznego działania, poznasz siłę autosugestii i asertywności. Przekonasz się, że na tę samą rzecz

można spojrzeć z wielu różnych, równoprawnych perspektyw, przez co łatwiej będzie zrozumieć siebie, swoich najbliższych i otaczający świat.

**ZAMÓW JUŻ DZIŚ!**

www.studioastro.pl ❖ 085 654 78 35

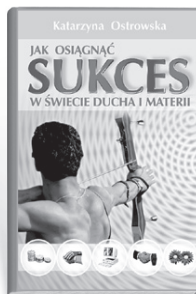
## JAK OSIĄGNAĆ SUKCES W ŚWIECIE DUCHA I MATERII

Katarzyna Ostrowska

Książka Katarzyny Ostrowskiej to podróż do pięknych miejsc duchowych doświadczeń i radosnego rozwoju. Kiedy otwieramy swoje serca i oczyszczamy umysły – zdarzają się cuda! Realne staje się:

- odzyskanie zdrowia,
- stworzenie szczęśliwego związku,
- poprawa sytuacji materialnej.

Jak to urzeczywistnić? Jak oczyścić swoje życie z negatywnych wzorców, bolesnych doświadczeń i niepotrzebnego cierpienia? Techniki podane w tej książce to sprawdzone i skuteczne narzędzie pozwalające dokonać w sobie potrzebnej przemiany, ułatwiające wybór tego, co jest dla nas najlepsze. Są jak drogowskazy do życia pełnego miłości, radości i wewnętrznego spokoju.



## MYŚL POZYTYWNIE

Zbyszek Brześkiewicz

Jest to książka będąca zbiorem bardzo konkretnych rad i wskazówek, które pomogą osiągnąć lepsze samopoczucie i zyskać większą pogodę ducha. Oprócz sprawdzonych recept autor przekazuje sposoby wdrażania ich na co dzień oraz proste techniki, które nastawią cię przyjaźnie do ludzi, nauczą dostrzegać dobre strony trudnych sytuacji i ułatwią zrealizowanie najśmielszych celów.

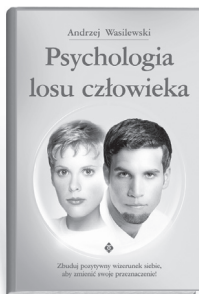


**ZAMÓW JUŻ DZIŚ!**

[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl) ❖ 085 654 78 35

## PSYCHOLOGIA LOSU CZŁOWIEKA

Andrzej Wasilewski



Obraz świata jest taki, jaki jest stan psychiczny człowieka postrzegającego. Ktoś zakochany określi ten świat jako bajeczny ogród pełen piękna i miłości. Ktoś inny określi go jako zwariowany, trudny do ogarnięcia pęd wydarzeń. Całe nasze zachowanie, działanie, odczucia i decyzje są zgodne z obrazem samego siebie. Działamy więc tak, jak osoba, którą jesteśmy w swoim podświadomym wyobrażeniu. Jeśli chcemy zmienić coś w życiu, powinniśmy przede wszystkim zmienić swój sposób myślenia. Książka „Psychologia losu człowieka” adresowana jest do każdego z nas. Umożliwia dokonanie świadomej zmiany własnego wizerunku tak, aby korzystnie wpływać na swój los. Zmień swoje przeznaczenie!

## MAGIA KOMUNIKACJI

Andrew Leonard



Między nami a otoczeniem przebiega wzajemna interakcja, wzajemny wpływ na siebie. Zawsze dajemy otoczeniu to, co sami mamy i przyjmujemy od niego to, czym ono jest – bez względu na to, czy jest to bieda, czy bogactwo. Wszystko zaczyna się we wnętrzu człowieka, w jego umyśle. Warto uświadomić sobie źródło naszych kompleksów, by uwolnić potencjał, jaki nosimy w sobie i jaki ma do zaoferowania nasze środowisko, by prowadzić zdrowsze, bogatsze i bardziej szczęśliwe życie.

**ZAMÓW JUŻ DZIŚ!**

[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl) ❖ 085 654 78 35

# NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄŻEK EZOTERYCZNYCH W TWOIM DOMU



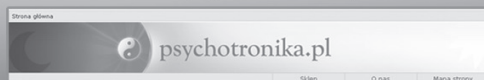
- ★ Książki o tematyce parapsychologicznej i nie tylko
  - ★ Horoskop dla Ciebie i Twoich bliskich
  - ★ Astrologiczne programy komputerowe

WSZYSTKO W NAJNIŻSZYCH CENACH!

[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



[www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)







# STUDIUM PSYCHOLOGII PSYCHOTRONICZNEJ

BIAŁYSTOK • WARSZAWA • CZĘSTOCHOWA • BYDGOSZCZ

## Kształcimy na kierunku PSYCHOLOGIA PSYCHOTRONICZNA TERAPIE NATURALNE

W naszej szkole poznasz wszystkie najskuteczniejsze techniki  
prognozowania i tworzenia rzeczywistości jak:

**tarot, astrologia, numerologia, runy, NLP i inne.**

Będzie to podróż pod kierunkiem

**Barbary Antonowicz-Włazińskiej, Waldemara Galossa, Ewy Kulejewskiej**  
i innych znakomitych znawców.

Komplementarne poznanie wszystkich tych nauk umożliwi Ci  
znalezienie **klucza do swojego życia.**

**Jeżeli szukasz MIEJSCA, w którym rozpoczniesz pracę nad sobą**  
– stwarzamy ku temu najlepsze warunki.

**Jeżeli szukasz LUDZI, którzy rozświetlą Ci Twoją drogę**  
– tu znajdziesz uwagę mistrzów i przyjaciół.

**Jeżeli szukasz ODPOWIEDZI na ważne pytania o życiu**  
– tu znajdziesz inspirację do poszukiwań.

**Jeżeli poszukujesz rzetelnej WIEDZY parapsychologicznej**  
– gwarantuje Ci jej zdobycie.

*dyr. mgr Irena Nawrocka*



**CZERP Z NAJLEPSZEGO ŹRÓDŁA**

Informacje: tel. (085) 653 06 51, [www.studioastro.pl/studium](http://www.studioastro.pl/studium)  
15-762 Białystok ul. Antoniuk Fabryczny 55/19

**SZCZEGÓŁOWY INFORMATOR PRZESYŁAMY BEZPŁATNIE**



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)

## Co robisz?

Jeśli na to pytanie odpowiedziałeś,  
gdzie pracujesz lub co aktualnie wykonujesz,  
to oznacza, że jest to książka dla Ciebie.

Ukazuje ona człowieka,  
jakim on jest i jakim może się stać.

Tytułowy Rafael równie dobrze mógłby nazywać się  
Kamil, Marek czy Anna.

To nie jest książka o żadnej fikcyjnej postaci,  
ale o **Tobie...**

Odetchnij pełną piersią. Poczuj zapach kwiatów  
unoszący się nad spalinowym smogiem.

Przestań gonić za Fortuną - ona sama  
zapuka do Twych drzwi.

A teraz poznaj sekret Rafaela.

Na pytanie: **Co robisz?**

Odpowiesz po prostu: **Żyję!**

Cena 24,90 zł

PATRONAT MEDIALNY:

**Crystal**  
New York

[www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)  
PRACOWNIcy PORTAL PSYCHOLOGICZNY

ISBN 978-83-7377-333-2



9 788373 773332 >